

KATE LITTLE

Uśmiech losu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Właściwie sam nie wiedział, dlaczego tam pojechał.

Może kierowało nim przeczucie. Potrzeba powrotu do rodzinnego gniazda przed wyfrunięciem w wielki świat, rozpoczęciem nowej pracy i nowego życia w Nowym Jorku. Czekala go pierwsza poważna posada po ukończeniu college'u, pierwszy krok we wspaniale zapowiadającej się karierze. Miał zacząć w poniedziałek rano, z dyplomem ekonomisty, na którym ledwie wysechł atrament. Przeprowadził się już ze swoim skromnym dobytkiem do nowego mieszkania w Chelsea, które wynajął na spółkę z przyjacielem. Wszystko było ustalone. Ale wiedziony jakąś niejasną tęsknotą, Connor chciał spędzić kilka dni w Cape. Pooddychać słonym oceanicznym powietrzem, wyciągnąć się na ganku starego domu, który wyglądał prawie tak samo jak w czasach jego dzieciństwa.

Matka zmarła kilka lat temu, i od tamtej pory ojciec niczego nie zmieniał. Connor wiele by dał za to, żeby mama doczekała dnia, w którym skończył studia. Byłaby taka dumna z jego dyplomu. W przeciwieństwie do ojca wierzyła, że uda mu się osiągnąć w życiu wszystko, czego zapragnie.

Odkąd jej zabrakło, Connor rzadko przyjeżdżał do domu. Z ojcem nigdy nie był w dobrych stosunkach. Teraz też wymienili tylko kilka zdań, obyło się bez zbędnych pytań i tłumaczeń. Właściwie nic mu tu już nie trzyma, myślał, jadąc krętą drogą prowadzącą do posiadłości Sutherlandów. Nic poza wspomnieniami.

Naprawdę nie wiedział, co go skłoniło do przyjazdu na ten weekend do domu. I dlaczego przyjął niespodziewane zaproszenie Charlesa Sutherlanda na wieczorne przyjęcie w ich domu. Może po prostu nie śmiał odmówić ze względu na zobowiązania wobec Charlesa, któremu tak wiele zawdzięczał. Ten dług był nie do spłacenia.

Imponujący widok rezydencji wyrwał go z zamyślenia i całkowicie przykuł jego uwagę. Dom był bajecznie oświetlony, w kolumnowym portyku kłębił się już tłum gości, a nowo przybyłym służący pomagali wysiadać z błyszczących luksusowych aut i długich czarnych limuzyn. Connor zaparkował samochód tuż za bramą, żeby mieć możliwość szybkiego odwrotu, gdyby przyjęcie stało się zbyt nużące.

W tej samej chwili, gdy dostrzegł Laurel Sutherland, wiedział już, z całą pewnością, po co przyjechał do Cape.

Pochwycił spojrzenie jej turkusowych oczu - najpierw zdumione, potem tak bardzo radosne - i zrozumiał. Znajomy ciepły uśmiech przejął jego serce gwałtownym wzruszeniem.

Stała otoczona gośćmi, przyjaciółmi i rodziną, mężczyznami w białych smokingach, kobietami w błyszczących koliach i jedwabnych kreacjach. Ona sama wydała mu się sennym zjawiskiem - w zwiewnej błękitnej sukni, z nagimi ramionami i długimi złotymi włosami, spiętymi z boku perłową klamrą.

Kiedy szła ku niemu przez oświetlony dziedziniec, w jej drobnej figurze i delikatnych rysach twarzy widział przez moment tę samą dziewczynę, którą znał przed laty. Dzielną towarzyszkę zabaw, która przez całe lato biegała z nim po słonecznych plażach i ciemnych lasach. Swoją przyjaciółkę i bratnią duszę.

A teraz była kobietą. Olśniewająco piękną młodą kobietą.

Jej niewinna dziewczęca uroda rozkwitła w najwspanialszy sposób, jaki mógł sobie wyobrazić. Wysokie kości policzkowe, pełne usta, prosty, idealnie zgrabny nos i coś ekscytująco tajemniczego w wyrazie oczu - takie twarze widuje się na okładkach kolorowych magazynów. Ale w twarzy Laurel widział coś więcej - promieniowała z niej odwaga i upór, coś, co pozostało z zuchwałego charakteru dawnej chłopczycy.

Wyciągnęła do niego ręce z radosnym, rozognionym spojrzeniem, w którym wyczytał też ulgę. Jak gdyby przez cały czas na niego czekała. Martwiła się, że nie przyjedzie, ale on jej nie zawiódł.

Była uszczęśliwiona.

Podszedł do niej, czując to samo.

W ułamku sekundy dotarła do niego świadomość, że po to właśnie przyjechał. Do Laurel. Nagle wydało mu się to takie oczywiste. Takie proste.

Zamknął w dłoni jej rękę, czując, jak jest delikatna i krucha, pochylił się, żeby pocałować ją w policzek, i wciągnął w nozdrza kwiatowy zapach jej włosów. Przez moment patrzyli na siebie bez słowa. Jej tkliwy uśmiech i porozumiewawcze spojrzenie sprawiły, że serce zmiękło mu jak wosk.

- Ojciec powiedział mi, że spotkał cię w mieście i że chyba przyjdiesz - odezwała się pierwsza. - Ale przypomniałam sobie, że nie znosiłeś eleganckich przyjęć, i trochę się bałam, że możesz się rozmyślić.

- Nadal nie znoszę przyjęć - odpowiedział z uśmiechem. - Ale chciałem się z tobą zobaczyć.

Może spotkanie z Laurel nie było świadomym powodem jego przyjazdu, ale teraz wiedział już, że to prawda.

Kiedy spotkał Charlesa Sutherlanda, spytał o jego córkę. Ostatnio widzieli się pięć lat temu, kiedy zmarła jej matka. Laurel była wtedy szesnastoletnią dziewczyną. Connor uczestniczył w pogrzebie, ale tamtego dnia, poza kilkoma słowami pocieszenia, prawie z nią nie rozmawiał.

Po śmierci Madeleine Sutherland jej rodzina nigdy więcej nie przyjechała na lato do Cape. Ojciec powiedział mu, że dla Charlesa Sutherlanda powrót do miejsca, z którym wiązało go tyle wspomnień, byłby zbyt bolesny. Laurel i jej starszy brat Philip zostali zapisani do szkół z internatem, a letnie wakacje

spędzali odtąd za granicą, na zorganizowanych wycieczkach dla zamożnych nastolatków. Dla Connora oznaczało to całkowite zerwanie kontaktu z Laurel.

Charles z dumą opowiedział mu o sukcesach swojej córki, o tym, jak dobrze sobie radziła w college'u, a potem dostała się na prestiżowe studia prawnicze. Wspomniał też, niemal bezwiednie, że wkrótce wyjdzie za mąż. Za bardzo miłego chłopca, którego poznała w college'u. Ślub miał się odbyć za niespełna miesiąc i traf chciał, że właśnie dzisiaj Charles wydawał przyjęcie na cześć zaręczonej pary.

- Mam nadzieję, że wpadniesz do nas, Connor? Wiem, że Laurel bardzo by cię chciała zobaczyć.

Connor zgodził się bez wahania. To Charlesowi Sutherlandowi zawdzięczał możliwość zdobycia wykształcenia, dzięki któremu otwierała się teraz przed nim tak obiecująca przyszłość. Przyrzekł sobie, że kiedyś spłaci mu ten dług. A na przyjęcie musiał przyjść choćby dlatego, że zapraszając go, Charles jeszcze raz udowodnił, że traktuje go jak przyjaciela rodziny, równego sobie, podczas gdy obaj wiedzieli, że jest tylko synem dozorca.

Kiedy po powrocie do skromnego domu swojego ojca Connor szykował się do wizyty w rezydencji Sutherlandów, bronił się przed przyznaniem, jak bardzo go zabolęła wiadomość o zaręczynach Laurel. Ale nie był w stanie odsunąć od siebie wspomnień, które przez cały dzień przewijały się przed oczyma jego wyobraźni - ich wspólnych młodzięcych przygód, sekretów, które sobie wzajemnie powierzali, sprzeczek i pojednań. Myślał o niej bez przerwy i nie mógł się doczekać chwili, kiedy ją zobaczy.

Nie przypuszczał jednak, że to spotkanie po latach zrobi na nim aż takie wrażenie. Patrzył teraz w jej roziskrzone oczy, z trudem panując nad emocjami, i wiedział tylko, że nie chce puścić jej ręki. Nie od razu. Nigdy. Chciał ją przyciągnąć

bliżej, objąć ramionami i zanurzyć twarz w jej aksamitnych włosach.

Czy ona się domyślała? Czy czuła to samo?

Kiedy pochwycił jej wzrok, wydawała się bacznie mu przyglądać. Connor nigdy się specjalnie nie zastanawiał nad swoim wyglądem, wiedział jednak, że kobiety uważają go za atrakcyjnego - niektóre mu o tym mówiły. Podobały im się jego gęste ciemne włosy i głęboko osadzone brązowe oczy, charakterystyczny dołek w silnie zarysowanym podbródku i sposób, w jaki się uśmiechał. Więc chociaż nie był próżny, kiedy Laurel ogarnęła go zaciekawionym spojrzeniem, miał nadzieję, że nie doznała zawodu.

- Mówiłam ci, że będziesz wysoki - uśmiechnęła się zawadiacko. - Pamiętasz, jak się martwiłeś swoim wzrostem?

Zaśmiał się. Ileż to czasu minęło, odkąd przejmował się takimi rzeczami. Zapomniał nawet, że zwierzał się komukolwiek ze swoich chłopięcych obaw. Ale z Laurel musiał jednak o tym rozmawiać.

- Ty też pięknie wyrosłaś.

Była wysoka. Ale nie za wysoka. Miała długie ręce i nogi, jak modelka, ale szczęśliwie nie w typie wygłodniałej charcicy. Wciąż wyglądała, jakby intensywnie ćwiczyła, ale jej sylwetka zaokrągliła się wszędzie tam, gdzie powinna.

- Dzięki. Jak to miło, że zauważyłeś... - Posłała mu figlarny uśmiech. - Czy tak właśnie czarujesz dziewczyny w Nowym Jorku?

- Nieczęsto miewam okazje czarować dziewczyny

- odpowiedział ze śmiechem. - Może powinienem popracować nad swoją techniką. - To też było prawdą. Przez ostatnie pół roku był zbyt zajęty przygotowaniem się do kolejnych egzaminów i dorywczą pracą zarobkową.

- Może - powiedziała prawie szeptem. Spojrzała za siebie na tłum gości, a potem z powrotem na niego -z tęsknotą i

rozmarzeniem w oczach. - Connor... tak się cieszę z tego spotkania.

- Ja też, Laurel - odpowiedział niskim, matowym głosem, w chwili gdy w odległym końcu dziedzińca zespół jazzowy zaczął grać znaną sentymentalną balladę.

- Zatańczysz ze mną?

Uśmiechnęła się przyzwalająco, a on poprowadził ją na parkiet i objął. Przysunęła się bliżej, niemal dotykając policzkiem jego ramienia i zarzuciła mu ręce na szyję. W radosnym oszołomieniu nabrał głęboko powietrza, odurzając się jej perfumami i zapachem ciepłej skóry. Kiedy przechylił głowę, żeby na nią spojrzeć -i przekonał się, że to nie sen, że to wszystko dzieje się na jawie - ogromnym wysiłkiem woli powstrzymał pokusę, by ją pocałować.

Ale czy zadowoliliby się jednym pocałunkiem? Czując pod palcami jej aksamitną skórę, wyobraził sobie, że przesuwając dłoń w dół, gładzi jej nagie plecy, biodra i pośladki, poznaje każdy centymetr cudownego ciała.

Z największą przyjemnością urządziłby taką skandaliczną scenę, właśnie tutaj, na dziedzińcu letniej rezydencji Sutherlandów. Scenę, którą w pewnych kręgach wspominano by przez najbliższych kilka lat...

Laurel pytała go o mnóstwo rzeczy, jakby chciała nadrobić te wszystkie lata, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu. I słuchała z niekłamanym zainteresowaniem, kiedy opowiadał jej o swoim college'u, o studiach i rozmaitych pracach dorywczych, których podejmował się, żeby zarobić na własne utrzymanie. Pochwalił się nowym mieszkaniem i pierwszą posadą. On też zadawał jej pytania, dyskretnie omijając temat bliskiego zamążpójścia. Rozmawiali jak dwoje starych przyjaciół, ale serce biło mu jak oszałałe.

Czy kiedykolwiek przedtem z nią tańczył? Przypomniwał sobie tylko jedną okazję, na wieczornym spotkaniu przy grillu,

w Dniu Pracy. Laurel miała szesnaście lat, a on dwadzieścia, i oboje byli nieporadni i pełni kompleksów. Ona nosiła aparat korekcyjny na zębach, miała niesforne włosy i figurę patykowatego podlotka. Jakiś zarozumiały chłopak, w którym się podkochiwała, przez cały wieczór traktował ją bezlitośnie. Posunął się nawet do tego, żeby z niej zadrwić, kiedy poprosiła go do tańca. Connor widział, jak łyzy nabiegają jej do oczu, i zrobił jedyną rzecz, jaką mógł wtedy zrobić - sam wyciągnął Laurel na parkiet. Kiepskim był wtedy tancerzem, więc wyglądał i czuł się śmiesznie. Ale warto było się poświęcić, żeby zobaczyć, jak łyzy Laurel zamieniają się w śmiech.

Tamtego wieczoru chyba ją pocałował... Tak, na pewno. Przypomniawszy sobie o tym dopiero teraz. Delikatny, przelotny pocałunek w usta, który wywołał pąsowy rumieniec na jej policzkach i wprowadził ją w osłupienie. Pocałunek, który był tylko w połowie przyjacielski... Ale na tym się skończyło. Bez względu na to, co do siebie czuli, Laurel była o wiele za młoda, żeby mógł sobie pozwolić na zawrócenie jej w głowie.

Czy tym razem nie było podobnie? Trzymał w objęciach Laurel, piękną, elegancką, czarującą kobietę, i czuł piekącą zazdrość. Tak jak wtedy pragnął ją pocałować, ale ona była wciąż niedostępna. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek.

Jak to się stało? Jak to możliwe, że żył tyle czasu bez niej?

Przestali rozmawiać i przyłgnęli do siebie mocniej, kołysząc się w rytm muzyki, jak gdyby byli jednym ciałem. Czy ona też to czuła? Wierzył, że musi czuć coś... niezwykłego. Laurel. Moja Laurel, powtarzał w myśli niczym cudowne zaklęcie. Znowu jesteśmy razem.

- Connor. - Wypowiedziała jego imię powoli i wyraźnie, jakby upajając się dźwiękiem każdej głoski. - Często o tobie myślałam, zastanawiałam się, jak ci się wiedzie... - Na moment zamarł jej głos. - Tęskniłam za tobą. - Spojrzenie jej

jasnych błękitnych oczu powiedziało mu o wiele więcej, niż mogły wyrazić słowa.

- Ja też o tobie myślałem, Laurel - odpowiedział przejętym głosem. - I bardzo za tobą tęskniłem.

W pierwszej chwili wyglądała na zdziwioną, potem jej twarz rozjaśnił uszczęśliwiony, czuły uśmiech. Opuściła głowę i wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Zawsze tak otwarcie i szczerze wyrażała swoje uczucia. Była taka ufna. Nigdy by jej nie zranił. Za nic nie mógłby zawieść jej zaufania.

Tęskniłem za tobą, Laurel, powtórzył w duchu. Ale dopiero dzisiaj zrozumiałem, jak bardzo. Coś w moim życiu nie dawało mi spokoju, powodowało, że nie mogłem sobie znaleźć miejsca, byłem wciąż niezadowolony. Dręczyło mnie jakieś nieuchwytnie pragnienie. Potrzeba sukcesu, znalezienia uznania w oczach innych, chęć bycia najlepszym. Nie dla rodziny. Nawet nie dla siebie. Dla kogo? Dla ciebie, Laurel. Wszystko robiłem dla ciebie. I z wszystkich kobiet, które poznałem, jedna albo dwie były mi naprawdę bliskie. A jednak czegoś mi brakowało. Teraz już wiem... Przez wszystkie te lata porównywałem je z tobą.

Pod wpływem tego olśnienia Connor miał ochotę zaśmiać się na głos ze swojej głupoty. Nagle zrobiło mu się tak lekko na sercu. Jakby uwolnił się od nieznośnego ciężaru, który dźwigał dotąd zupełnie nieświadomie. Cały świat wydał mu się raptem zupełnie inny - lepszy, jaśniejszy, nowy - jak to bywa po gwałtownej letniej burzy.

Bezwiednym gestem podniósł jej rękę do swoich ust i pocałował koniuszki palców. Laurel zamknęła na moment oczy i cicho westchnęła. Był bliski szaleństwa. Wyobraził sobie, że chwyta ją na ręce, porywa na plażę i kocha się z nią przez całą długą noc, wydobywając z jej ust nieskończoną ilość takich miękkich, kuszących westchnień. Delikatnie

ścisnął jej dłoń i poczuł pod palcami zimny przedmiot z ostrymi krawędziami. Nie musiał patrzeć. Pierścionek zaręczynowy. Oczywiście. Klasyczny brylant - wystarczająco duży, żeby robić wrażenie, ale też nie nazbyt ostentacyjny.

Nagle, jakby przywołany myślami Connora, pojawił się narzeczonny. Wyłonił się gdzieś z tłumu i stanął przy nich z wyraźnie zirytowaną miną.

- Dobrze się bawisz, kochanie? - Odgarnął włosy z jej ramienia gestem, który wydał się Connorowi prowokująco intymny, a jednocześnie pełen urazy.

- Todd. - Laurel przestała tańczyć i Connor musiał wypuścić ją z objęć. - To mój stary przyjaciel, Connor Northrup. Znamy się od bardzo dawna. Musiałeś o nim słyszeć.

- Oczywiście. Wspaniały, dzielny Connor. Niezawodny przyjaciel rodziny.

Zimny, protekcjonalny sposób, w jaki Todd raczył na niego spojrzeć, był aż nazbyt wymowny. Connor wiedział, że jeżeli Todd cokolwiek o nim słyszał, to przede wszystkim to, że jest synem służących rodziny Sutherlandów.

- Connor, to jest mój narzeczonny, Todd Parson.

- Moje gratulacje z okazji zaręczyn - powiedział uprzejmie Connor. - Jesteś szczęściarzem.

- Dzięki. - Todd objął Laurel w talii i przyciągnął do siebie. - Polowałem na nią dotąd, aż sama mnie złapała - zażartował.

Connor zawtórował Laurel uprzejmym śmiechem, widział jednak, jak bardzo głupawy żart Todda ją dotknął. Zdecydowanie nie podobał mu się Todd Parson. Z pewnością większość kobiet uważała go za przystojnego mężczyznę, ale jemu ten bufon z małymi ciemnymi oczami i ulizaną fryzurą wydawał się odpychający. Miał niemal wypisane na twarzy właściwe pochodzenie, dyplomy właściwych szkół i

znakomite koneksje towarzyskie. Ale intuicja podpowiadała Connorowi, że ten arogancki młody człowiek nie jest wart Laurel.

- Przyjechali już Stan i Louise. Pytali o ciebie -Todd zwrócił się dyskretnie do Laurel. - Myślę, że powinnaś się z nimi przywitać. Pamiętasz, że Stan przysłał mi w zeszłym tygodniu nowego klienta?

- Tak, oczywiście, zaraz do nich podejść. - Laurel rozejrzała się po tłumie. Potem zerknęła porozumiewawczo na Connora. Wyraźnie żałowała, że musi go opuścić. Ale było w jej wzroku coś więcej. Czy dawała mu do zrozumienia, że jest rozdarta między przyrzeczeniem danym Toddowi a uczuciami, które rozpałiło w jej sercu ich nieoczekiwane spotkanie?

- Pogadamy później, Connor, dobrze? - powiedziała szybko, kiedy Todd zaczął ją ciągnąć za rękę.

- Jasne - odparł z wymuszonym uśmiechem. Todd, z wypiekami na twarzy, wyglądał, jakby za dużo wypił albo po prostu był zły na Laurel. Może z zazdrości, pomyślał Connor. Gdyby on był na jego miejscu i zobaczył swoją narzeczoną w czułych objęciach innego mężczyzny, czułby to samo.

Patrzył przez chwilę, jak znikają oboje w roześmianym, falującym tłumie, i odszedł w przeciwną stronę w poszukiwaniu jakiegoś drinka. Łomotało mu w głowie. Był zazdrosny o Laurel i musiał coś z tym zrobić. Nie miał przecież do niej żadnego prawa. Nie miał prawa być zazdrosny.

Ale był. I chciał wierzyć, że głębokie, oszałamiające uczucie, które w nim rozpałiła, dawało mu to prawo.

Czy wmawiał sobie to wszystko, czy też naprawdę on i Laurel odkryli dzisiaj coś wyjątkowego? Jeśli tak, czy mają jeszcze jakiegokolwiek szanse?

Co za ironia losu, pomyślał smętnie, sięgając po kieliszek szampana. Znał Laurel od dziecka. A teraz, kiedy uświadomił

sobie, ile dla niego znaczy - ile mogłaby dla niego znaczyć - było za późno. Obiecała zostać żoną innego mężczyzny.

Connor miał pełną świadomość, że powinien uszanować jej zobowiązanie. Przez całe swoje życie, nawet jako młody chłopak, przestrzegał twardych moralnych zasad, które wpojono mu w domu. I na pewno nie miał dobrego mniemania o mężczyznach, którzy zdradzali swoje partnerki albo próbowali rozbić jakąś parę. Zwłaszcza jeśli ta para miała się pobrać.

Tylko że te zasady zdawały się nie mieć zastosowania w sytuacji, w której sam się teraz znalazł. Żadne zasady moralne nie były w stanie zagłuszyć tego, co czuł. I choć od dawna znał powiedzenie, że „w miłości i na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone”, jego sens zrozumiał dopiero dzisiaj.

Kiedy wadząc się z własnym sumieniem, rozmyślał nad tym, co jest dobre, a co złe, nagle uznał, że byłoby niedobrze, gdyby Laurel wyszła za kogoś innego. Tak jak byłoby niedobrze, gdyby jutro słońce weszło na zachodzie, a zaszło na wschodzie. Ale czy ośmieli się powiedzieć jej to wprost?

Pokręcił głową i dopił szampana. A jeśli się mylił? Potrzebowali czasu. Czasu na to, żeby się poznać na nowo i sprawdzić siłę swoich uczuć. Nie mógł żądać, żeby pod wpływem chwilowego impulsu postawiła wszystko na jedną kartę.

Powoli, stary, tłumaczył sobie. Laurel dała ci do zrozumienia, żebyś się tu pokręcił, że chce z tobą jeszcze porozmawiać, więc właśnie to powinieneś zrobić.

Odstawił pusty kieliszek i rozejrzał się dookoła. Rozpoznał kilka twarzy, głównie przyjaciół rodziców Laurel, którzy bywali częstymi gośćmi w ich rezydencji. Oczywiście nawet gdyby go sobie przypomnieli, to wyłącznie jako syna dozorca. Bystrego, przystojnego i, o dziwo, całkiem dobrze ułożonego... jak na chłopca z gorszej części miasta. Jakie to

wielkoduszne ze strony Charlesa, że polubił tego dzieciaka i wziął go pod swoje skrzydła. I jakie to szczęście dla chłopca, że trafił mu się taki wpływowy opiekun. Zdaje się, szeptali, że Charles pomógł mu nawet uzyskać stypendium w Princeton. Ciekawe, czy on przynajmniej docenia to wszystko, co Charles dla niego zrobił?

I wszystko to było prawdą. Charles bardzo mu pomógł. I ponieważ stypendium nie pokrywało pełnych kosztów jego kształcenia, Connor był przekonany, że zarabiając częściowo na swoje utrzymanie, również się czegoś uczył, i że ta nauka była nie mniej warta od wiedzy zdobywanej na uniwersytecie.

Tak czy inaczej, naprawdę miał za co dziękować Charlesowi Sutherlandowi. A jak mógłby mu się odwdzięczyć? Wkraczając w uporządkowane, dokładnie zaplanowane życie jego córki i wywołując skandal? Kusząc ją do zdrady i do zerwania zaręczyn z narzeczoną?

Poszukał wzrokiem Laurel i kiedy ją znalazł, żołądek podszedł mu do gardła. Jedyną słuszną rzeczą, którą mógł zrobić, było odejście. Natychmiast. A jutro, z samego rana, powinien wrócić do Nowego Jorku. Nie powinien z nią więcej rozmawiać. Nie powinien nawet próbować się pożegnać.

A jednak nie mógł tak postąpić. Po prostu nie był w stanie. Zraniłby ją, a tego za nic na świecie nie chciał zrobić.

Stał na uboczu, sącąc następny kieliszek szampana, i przyglądał się olśniewającej paradzie gości. Od dawna już nie był świadkiem takiego zgromadzenia - prawdopodobnie od ostatniego przyjęcia u Sutherlandów, w którym brał udział. Przebył daleką drogę od tamtej pory, ale i dziś czuł się tu niezręcznie i jakby nie na miejscu.

Szukał w tłumie przyjaznej twarzy, mając przede wszystkim nadzieję, że wypatrzy gospodarza, Charlesa Sutherlanda, z którym się jeszcze nie przywitał. Twarz, którą zauważył, była mu znajoma, ale na pewno nie przyjazna.

Kiedy zderzył się wzrokiem ze starszym bratem Laurel, Philipem, mnóstwo wspomnień i uczuć ożyło w jego pamięci. Philip rozprawiał o czymś z grupą znajomych, obejmując ramieniem piękną rudowłosą kobietę, która wpatrywała się w niego z napiętą uwagą.

Natura obdarzyła go takim samym złotym kolorem włosów jak jego siostrę. Oczy też miał niebieskie, ale o bledszym, chłodnym odcieniu, pasującym jak ulał do jego wyrachowanego, zimnego charakteru. W przeciwieństwie do Laurel miał krępa, przysadzistą sylwetkę. Od dziecka miał skłonność do tycia, ale jako dorosły mężczyzna - Connor musiał mu to przyznać - potrafił tuszować swoją nadwagę doskonale skrojonymi garniturami.

Jasne włosy i kontrastującą z nimi opalenizną - zdobytą bez wątpienia na polach golfowych, jachtach i kortach tenisowych - podkreślał wykwintny biały smoking. Ogólnie rzecz biorąc, młody Sutherland wyglądał jak elegancki, zamożny młody kawaler, przyszły spadkobierca rodzinnego przedsiębiorstwa, które prowadził na razie jego ojciec.

Charles wspomniał Connorowi, że cztery lata temu, tuż po ukończeniu college'u, Philip zaczął pracować w firmie Sutherland. Spodziewał się zapewne, że przejmie schedę po ojcu, kiedy ten wycofa się na emeryturę. Każdy jednak, kto znał i ojca, i syna, wiedział, że Philip nigdy nie dorosnie Charlesowi do pięt.

Kiedy dostrzegł spojrzenie Connora, skinął głową na powitanie, potem odwrócił się i powiedział coś, co bardzo rozśmieszyło skupionych wokół niego gości.

Nic się nie zmienił, pomyślał Connor, zdając sobie nagle sprawę, że nie spotkał jeszcze człowieka, którego nie znosiłby bardziej niż tego typu. Zepsuty, perfidny, egocentryczny, Philip przez całe ich dzieciństwo stawał na głowie, żeby dać się Connorowi we znaki.

Najgorsze, że równie skutecznie uprzykrzał życie własnej siostrze. Albo zrzucał na nią winę za to, co sam przeskrobał, albo próbował ją wciągać w tuszowanie swoich sprawek. Ileż to razy Connor, starszy i nieporównanie mniej naiwny od Laurel, musiał jej bronić przed knowaniami własnego brata? Zbyt wiele. Często, gdy nie miał innego wyjścia, musiał z nim walczyć na pięści. Nie prowokował tych bójk, ale też nigdy się go nie bał.

Philip był starszy i wtedy jeszcze wyższy od Connora, ale nigdy nie udało mu się go pokonać. To on zawsze uciekał, z rozciętą wargą albo podbitym okiem, i skarżył się ojcu albo matce na nieokrzesanego, podłego syna służących. Nie, Connor nigdy nie bał się Philipa, ale ze strachem myślał o reakcji swojego ojca, bo nic nie wprawiało Owena Northrupa w większą furję niż wiadomość, że jego syn i Philip znowu się pobili.

Owen nie pochwalał przyjaźni Connora z Laurel i w ogóle zakazałby mu widywania się z nią, gdyby to zależało tylko od niego. Wiedział jednak, że Charles Sutherland bardzo lubi jego syna, wierząc prawdopodobnie, że Connor ma dobry wpływ na jego własne dzieci.

Ale Owena nic nie było w stanie przekonać. Wierzył uparcie, że nic dobrego nie mogło wyniknąć z zadawania się jego syna z Jaśnie państwem". Poza tym bał się panicznie, że w końcu, z powodu jakiejś głupiej bójki Connora z Philipem, on i jego żona stracą względnie wygodną i dobrze płatną pracę.

Z tego, co wiedział Connor, Charles Sutherland nigdy nie uważał konfliktów między chłopcami za tak poważny problem. Być może miał nawet nadzieję, że dla Philipa będą one dobrą lekcją.

Swoją drogą Connor, bojąc się, że w końcu ojciec w przyпіływie złości zabroni mu kategorycznie widywać się z

Laurel, często wolał cierpieć w milczeniu niż dać się sprowokować Philipowi. Ustępował mu, chociaż wszyscy wiedzieli, że zawsze, gdyby tylko zechciał, położyłby go na łopatki jedną ręką. A przynajmniej Laurel była o tym święcie przekonana.

Pogrążony we wspomnieniach, nagle poczuł na ramieniu czyjąś ciężką rękę.

- Connor! Tak się cieszę, że przyszedłeś, synu. - Charles przywitał go promiennym uśmiechem. - Dobrze się bawisz?

- Tak, oczywiście. Wspaniałe przyjęcie.

- No cóż, ja bym wolał coś bardziej kameralnego, u nas w Nowym Jorku. Tam się odbędzie ślub. Ale Laurel bardzo zależało, żeby urządzić spotkanie dla przyjaciół i rodziny w tym domu. Wiesz, jej bardzo brakuje matki. Wszystkim nam jej brakuje - dokończył tęsknym, przepojonym goryczą tonem.

- Była cudowną kobietą.

Charles pokiwał głową, wymruczał podziękowanie i wypił łyk szampana. Minęło tyle lat, a wciąż tak trudno było mu mówić o żonie. Connor też nie wiedział, co mógłby jeszcze powiedzieć, i uznał, że najlepiej będzie nie podtrzymywać tematu.

Przyjazd do Cape i w nim wywołał wiele wspomnień związanych z matką Laurel. Z łatwością mógł sobie wyobrazić - niemal czekał na to - że Madeleine Sutherland, ze swoją niepowtarzalną urodą i wdziękiem, wyłoni się za chwilę z sali balowej i będzie krążyć wśród gości. Pogodna, roześmiana, spoglądająca na męża w pewien szczególny sposób, jakby oznajmiała wszystkim, że Charles Sutherland jest centrum jej wszechświata. Była bardzo oddana swoim dzieciom, ale szczególnie bliski kontakt miała z Laurel.

- Madeleine marzyła, żebyśmy zamieszkali tu kiedyś na stałe. To było jej ukochane miejsce na ziemi, ten dom, ogród i plaża - wyznał Charles. - Wiem, że Laurel właśnie dlatego

chciała urządzić tutaj dzisiejsze przyjęcie. Żeby czuć obecność matki, jak gdyby Madeleine miała swój udział w jej życiowych planach. Ja po jej śmierci przestałem tu bywać. Nie wiem, może to był dobry pomysł, żeby otworzyć na nowo ten dom. Może to nam wszystkim pomoże w jakiś sposób uporać się z przeszłością.

- Tak, na pewno to był dobry pomysł. - Connor zgodził się ze ściśniętym sercem, patrząc w załzawione oczy Charlesa. Ten człowiek wciąż nie mógł przeboleć śmierci swojej żony. To się nazywa prawdziwa miłość, pomyślał. Nie nadwątlona przez czas ani rozstanie. Nawet przez ostateczne rozstanie.

Czy on znajdzie kiedyś taką miłość? Mógłbyś tak kochać Laurel, odpowiedział mu cichy głos serca. Może już ją kochasz.

- No, ale dosyć tego smucenia się - powiedział Charles z wymuszonym uśmiechem. - Czas porozmawiać o twojej przyszłości, młody człowieku. Opowiedz mi coś więcej o tej nowej pracy. Zaczynasz w poniedziałek, prawda? Świetnie sobie poradzisz - zapewnił go ojcowskim tonem. - Aha, zanim wyleci mi z pamięci, chciałbym, żebyś poznał kilka osób. Przyda ci się w mieście parę dobrych kontaktów. Spójrz, ten człowiek to Ralph Walters, bankier inwestycyjny, gruba ryba w Morgan Stanley. Chodźmy...

Charles przedstawiał Connora swoim wpływowym znajomym z takim entuzjazmem, wymieniając jego wszystkie możliwe zalety, osiągnięcia i znakomite perspektywy, że świeżo upieczony absolwent nie mógł nie poczuć się zażenowany. Ale Connor wiedział, że jego opiekun działa w dobrej wierze. Miał nawet wrażenie, że mówi o nim z dumą jak o własnym synu.

Od własnego ojca nigdy nie usłyszał ani słowa zachęty, nie mówiąc o pochwałach. Owen Northrup zawsze drwił z ambicji syna, któremu „zachciało się” skończyć studia.

Uważał to za fanaberię, prowadzącą do niepotrzebnych rozczarowań i upokorzeń. Kiedy Connor dorósł, zrozumiał, że jawne niezadowolenie ojca z jego osiągnięć w szkole, a potem w college'u, wynikało ze strachu, że ich jedyny syn odbije się od rodziny i środowiska, w jakim się wychował, i kiedyś urządzi sobie życie z dala od Cape.

Poznawszy wszystkich przyjaciół Charlesa z Wall Street, Connor usunął się dyskretnie na bok, czekając na okazję, by porozmawiać z Laurel. Napotykał tu i ówdzie jej spojrzenie, ale wciąż nie był to odpowiedni moment, żeby się do niej zbliżyć.

W końcu goście zaczęli odjeżdżać i tłum powoli topniał. Przyjęcie zbliżało się do końca. Connor był coraz bardziej skrepowany i nie mógł dłużej czekać. Gdy tylko zauważył, że Laurel jest sama, ruszył ku niej, zmieszany i przejęty, zastanawiając się gorączkowo, co jej powiedzieć. Czy zgodziłaby się spotkać z nim jutro, gdyby o to poprosił?

- Laurel, chciałem się z tobą pożegnać... - Podszedł do niej od tyłu, i głos mu zamarł, kiedy odwróciła się i spojrzał mu w oczy. W głowie miał kompletną pustkę.

- Szukałam cię. Myślałam, że odjechałeś bez pożegnania. Żałuję, że nie mieliśmy okazji dłużej porozmawiać. Było tyle ludzi. Czulałam się jak piłka tenisowa odbijana od jednej grupy do drugiej... - Pokręciła głową i roześmiała się.

- Rozumiem - uciął krótko. Z tego, co widział, to raczej Todd ciągnął ją od jednej grupki do drugiej, jak jakiś bagaż. Kilka razy wydało ma się, że po prostu nie pozwala jej odejść od siebie na krok. Do diabła z nim, pomyślał wściekle. Laurel zasługiwała na dużo lepsze traktowanie.

Kiedy wziął ją za rękę, wydała się mile zaskoczona i odpowiedziała mu delikatnym uściskiem palców.

- Zastanawiałem się, czy nie znalazłabyś jutro trochę wolnego czasu. Moglibyśmy się umówić, wypić w mieście

kawę... Może w tym barku, gdzie pod sufitem wisi siatka rybacka? Nie wiesz, czy wciąż podają tam pączki własnej roboty?

- Niestety, ten lokal podniósł kategorię. Dostaniesz tam cappuccino i ciastka francuskie, ale o zwykłych pączkach możesz tylko pomarzyć.

- No to mam lepszy pomysł. Wybierzmy się na plażę, tam, gdzie kiedyś żaglówka wpadła na skałę.

- Proszę cię, nie przypominaj mi! - Wybuchnęła śmiechem, zasłaniając dłonią usta. - Ja byłam przy sterze. Rozbiłam ci łódź, a ty nawet się nie rozżościeś. I jak przystało na dzielnego kapitana, bezpiecznie dobiłeś do brzegu.

- Całkiem zabawne było to nasze ocalenie z katastrofy - odpowiedział, siląc się na wesołość, choć z trudem panował nad swoim głosem.

- Bardzo bym chciała spotkać się z tobą jutro -szepnęła Laurel, ale w tym samym momencie za jej plecami jak spod ziemi wyrósł Philip.

- To będzie trudne, Laurel. Nie pamiętasz, że ty i Todd umówiliście się ze mną i z Lizą, że popływamy jutro żaglówką z jej rodzicami? Liza przyjeżdża po nas o siódmej.

- Rzeczywiście. Ale może nie wrócimy zbyt późno...

- Na to bym nie liczył - przerwał jej, zanim Connor zdążył otworzyć usta. - Ojciec Lizy chce, żebyśmy popłynęli do jego przyjaciół w Vineyard.

Wyglądało na to, że nie mieli szansy wrócić wcześniej niż późnym wieczorem. Zwłaszcza gdyby zależało to od Philipa. Pilnował Laurel jak wynajęty goryl. Goryl Todda Parsona, pomyślał ze złością Connor. Ci dwaj musieli się świetnie dogadywać. W końcu byli ulepieni z tej samej gliny.

- Trudno, może innym razem. - Spojrzał na Laurel wzrokiem, który wyrażał więcej niż jego uprzejme słowa.

- Tak, może innym razem... - odpowiedziała jak echo. - Niedługo wybiorę się do Nowego Jorku. Moglibyśmy się umówić na lunch.

- Jasne. Twój ojciec wie, jak się ze mną skontaktować.

Wiedział, że to nierealne. Nawet gdyby się zdarzyła okazja do następnego spotkania, Laurel prawdopodobnie byłaby już panią Parson - dla niego całkowicie nieosiągalną.

- Przyjazd tutaj musiał wywołać w tobie wiele wspomnień - powiedział z przekąsem Philip.

- Owszem. - Connor powstrzymał się od dodania, że niektóre z tych wspomnień nie są przyjemne. - Dobranoc, Philipie.

Potem odwrócił się do Laurel, spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

- Dziękuję za taniec. - Nim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją w policzek. - Bądź szczęśliwa, Laurel. Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej. Na pewno nie dałbym Parsonowi za wygraną.

- Dobranoc, Connor...

Zdecydowanym krokiem ruszył do wyjścia, omijając ludzi, którzy pospiesznie sprząтали dziedziniec. Odetchnął głęboko, gdy dotarł do nie oświetlonej ścieżki, prowadzącej przez ogród do bramy frontowej, przy której zaparkował samochód. Ciemność i martwa cisza sprawiły mu trochę ulgi. Był zrozpaczony. Jak mógł tak po prostu odejść, nie mówiąc jej, co czuje? To była jego ostatnia szansa. Jedyna szansa.

Ale naprawdę nie wiedział, co mógłby jeszcze zrobić.

Może to jednak było najlepsze wyjście. Ona nie czuła tego, co on. Ta myśl poraziła go tępym bólem, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy.

Gdyby czuła to samo, dałaby mu jakiś sygnał. Wymyśliłaby sposób, żeby się z nim jeszcze zobaczyć. Nawet jeśli musiała popłynąć jutro do Vineyard.

Nawet gdyby musiała popłynąć do Chin.

Znalazł swój samochód, jeden z niewielu zaparkowanych na końcu długiego podjazdu. Nawet ci, którzy obsługiwali przyjęcie, rozjechali się już do domów. Zaczął szukać w kieszeni kluczyków, a gdy je znalazł, wypadły mu z ręki na ziemię. Do diabła, to chyba nie są łyzy... Nie zdarzyło mu się płakać, odkąd... Nie pamiętał odkąd.

Otarł ręką wilgotne oczy i dla uspokojenia wziął głęboki oddech. Musiał stąd uciec. Musiał wyjechać z Cape jutro rano, jak najwcześniej. Powinien spakować się jeszcze dzisiaj, odpocząć kilka godzin i wyruszyć o świcie. Zanim Laurel wyjdzie z domu.

Pograżony w myślach, nie słyszał zbliżających się lekkich kroków. Nie słyszał niczego, dopóki Laurel nie zatrzymała się tuż za jego plecami.

- Connor... poczekaj - odezwała się zduszonym, niecierpliwym szeptem.

Odwrócił się, instynktownie otwierając ramiona, i owinał rękę wokół jej talii. Przez moment nie mogła złapać oddechu. Kiedy oparła głowę na jego torsie, otarł się policzkiem o jej miękkie, jedwabiste włosy.

- Laurel, co się stało?

- Na szczęście zdążyłam cię złapać. Connor, nie mogłam pozwolić ci tak odejść. Czułam, że stało się coś... ostatecznego. Przestraszyłam się, że już nigdy...

Zacisnął usta. Dobrze wiedział, co miała na myśli. Nie musiała niczego tłumaczyć.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać. Może na plaży?

- Ale jutro jestem umówiona. Ta idiotyczna wycieczka z przyszłymi teściami Philipa.

- Nie jutro, dzisiaj. - Przesunął ręce na jej nagie ramiona. - Zaraz.

Stał nieruchomo i czytał w jej oczach wszystkie miotające nią uczucia - radość, pożądanie, niepewność i poczucie winy. Przyglądała mu się z napięciem. Czyżby zauważyła, że płakał? Boże, miał nadzieję, że nie.

- Czekaj na mnie przy doku - powiedziała wreszcie. - Będę tam za kilka minut.

Nic nie powiedział. Patrzył tylko na nią, czując niewypowiedzianą ulgę, wdzięczność i radosne podniecenie. Laurel dotknęła czule jego policzka, a potem odwróciła się bez słowa i zniknęła w cieniu alei prowadzącej do rezydencji Sutherlandów.

Connor ruszył na plażę wąską piaszczystą ścieżką, obrośniętą krzewami jeżyn i winorośli. Gdyby nie wiedział o jej istnieniu, nigdy by jej nie znalazł.

Szedł wolno, mimo że dzięki pełni księżyca noc była wyjątkowo jasna. Kiedy wreszcie przedarł się przez kłujący gąszcz i zszedł na prywatną plażę Sutherlandów, zdjął marynarkę i buty i podwinął mankiety spodni. Usiadł na długiej kłodzie drewna i patrzył na morze w nerwowym oczekiwaniu.

Bardzo często przychodził tu po zmroku z Laurel, kiedy Sutherlandowie spędzali w Cape całe wakacje. Rozpalali ognisko i wymyślali jakieś straszne historie. Zdarzało się, że Charles przychodził po córkę, siadał z nimi i też coś opowiadał. I tak jak wtedy nigdy nie przyszło im do głowy, żeby rozmawiać o przyszłości, teraz Connor nie był w stanie myśleć o niczym innym jak o tamtych czasach. Dużo łatwiejszych. Czasach, kiedy słoneczne letnie dni wydawały się ciągnąć w nieskończoność, bez początku ani końca, a każdy z tych dni był nową przygodą.

I każdy wywołany z pamięci obraz bezchmurnego nieba i długich gorących dni przypominał mu Laurel. Roześmianą, żartującą, zwierającą się ze swoich tajemnic, kłopotów i

marzeń. Jej opalone wąskie ramiona i ślady bosych stóp na mokrym piasku. Jej złociste włosy i wesole ogniki w turkusowoniebieskich oczach. Jej szeroki, ciepły uśmiech, taki wyrozumiały, taki kochany.

Wciąż miała ten uśmiech. Była taka sama jak kiedyś - ale teraz jeszcze piękniejsza. Westchnął ciężko i spojrzał na dom. We wszystkich oknach pogasty światła. Dostawcy i ekipa sprząająca odjechali. Wszyscy domownicy i goście rezydencji poszli spać.

Laurel powinna tu za chwilę być.

Nie mógł się doczekać. Pragnął trzymać ją w swoich ramionach i całować. Przytulić twarz do jej miękkich włosów i powiedzieć, jaka jest piękna. I że teraz, kiedy ją odnalazł, już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Wstał, pocierając nerwowo dłonie, i spojrzał na zegarek. Minęło zaledwie dziesięć minut. Długich jak dziesięć godzin. Widok fal uderzających miarowym rytmem o brzeg działał na niego uspokajająco.

W końcu usłyszał jej kroki na piasku. Kiedy zrobił gwałtowny obrót, stała przed nim na wyciągnięcie ręki. W tej samej olśniewającej sukni, ale bez biżuterii - zauważył, że zdjęła nawet pierścionek zaręczynowy -i bez butów.

Nie mógł wydusić z siebie słowa. Podszedł do niej, położył dłonie na jej ramionach, a potem przytulił policzek do włosów, wdychając ich delikatny, kwiatowy zapach. Laurel przylgnęła do niego mocno i objęła rękami w pasie.

Ocierała się o niego, mruzczała jego imię, aż zamknął ją w objęciach. Przez moment miał wrażenie, że może eksplodować.

Wsunął palce w jej włosy i przechylił głowę do tyłu, żeby spojrzała mu w twarz. W jej wielkich zamglonych oczach zobaczył tęsknotę i głód - rozpaczliwe pragnienie, żeby

kochać i być kochaną. Jej dłonie błędziły niecierpliwie po jego plecach, jakby dla potwierdzenia tego, co mówiły jej oczy.

Mieli porozmawiać. Podjąć jakąś decyzję. Mieli do przemyślenia ważne rzeczy. Powinien zachować zimną krew, zachować się odpowiedzialnie. Z honorem. Nie chciał, żeby Laurel żałowała. Nie mógł znieść myśli, że miałyby potem wyrzuty sumienia.

Patrzył na nią. Chciał coś powiedzieć. Cokolwiek. Ale słowa uwieźły mu w gardle. W końcu poddał się nieodpartej pokusie i opadł wargami na jej drżące, wilgotne usta. Przygarnęła go do siebie zachłannie, zaciskając ręce na muskularnych ramionach. Kiedy poczuła jego dłonie sunące od bioder do piersi, jęknęła przeciągle.

- Jesteś taka piękna - szepnął ochryplym głosem. Chwilę później leżeli na piasku. Connor podłożył jedno ramię pod głowę Laurel, drugą ręką rozpiął suwak jej sukni, a potem powoli i ostrożnie, chcąc rozkoszować się tą chwilą jak najdłużej, obnażył jej ramiona i piersi.

- Och, Laurel... - Wstrzymał oddech i podniósł głowę, żeby widzieć ją całą. Oczy miała nieprzytomne, zamglone, jej piękna twarz, otoczona aureolą złotych włosów, płonęła rumieńcem. - Laurel, kochanie - szepnął. - Jeśli chcesz mnie powstrzymać, zrób to teraz.

Objęła jego twarz zimnymi, delikatnymi dłońmi i spojrzała mu głęboko w oczy.

- Pragnę cię, Connor. Chcę się z tobą kochać. Proszę.

Kiedy do jego świadomości dotarły w pełni jej słowa, poczuł, że ledwie nad sobą panuje, że Laurel doprowadza go do szaleństwa. Drżącymi palcami rozpięła guziki jego koszuli, a potem poczuł jej ciepłe wargi i język, całujące go, znaczące wilgotne ścieżki na jego torsie. Drżąc, opadł na piasek i zamknął oczy, kiedy rozpięła pasek jego spodni i zsunęła je z bioder.

Nagle uwolniła się z jego objęć, uklękła nad nim i mruczając z zachwytu, całowała go z coraz większym zapamiętaniem. Uśmiechał się błogo, kiedy muskała wargami wrażliwe sutki, gdy bładziła językiem po szorstkiej szyi. Ale gdy wsunęła rękę między uda, wyprężył się jak struna i wstrzymał oddech. Cofnęła dłoń, położyła ją na brzuchu, a potem znowu powędrowała w dół, coraz niżej... Connor drgnął jak porażony prądem. Chwycił ją za nadgarstek i jednym ruchem ułożył na piasku.

Uniósł się na łokciach, żeby zaczerpnąć powietrza, a potem wśliznął dłoń pod jej suknię. Laurel przeciągnęła się i cichym pomrukiem zadowolenia przywitała jego pieszczoty, nie protestując, kiedy jego palce odnalazły ciepłe aksamitne gniazdko.

Poczuł dreszcz, który przeszył jej ciało, jeszcze raz schował twarz w jej włosach.

- Connor, proszę. Chodź do mnie. Nie mogę dłużej czekać.

- Ja też nie mogę, kochanie - szepnął i gwałtownym ruchem podciągnął jej suknię do bioder.

Kiedy w nią wszedł, udami oplótła jego biodra, z westchnieniem ulgi, z uczuciem doskonałej pełni. Ich ciała poruszały się w zgodnym odwiecznym rytmie, wtórując miarowemu uderzaniu fal o brzeg oceanu.

Laurel była niewiarygodnie piękna, kochana i wyjątkowa. Była jego drogocennym skarbem. Kiedy ich ciała przeszył nagły dreszcz i przemienił się w błogie uczucie spełnienia, jakiś wewnętrzny głos, dobiegający z najdalszego zakątka świadomości, powiedział Connorowi, że ta chwila ekstazy tylko wzmogła jego głód. I uchyliła drzwi do serca, które od dawna były zamknięte na cztery spusty. Teraz stały otworem, skazując go na bezbrzeżną tęsknotę - pragnienie, które nigdy nie będzie zaspokojone.

Potem jeszcze długo siedzieli w milczeniu, tuląc się do siebie rozpaczliwie, zbyt wzruszeni, żeby rozmawiać. W końcu Connor odezwał się pierwszy:

- Powiedz, że nie wyjdiesz za Todda Parsona. Chyba bym tego nie przeżył.

- Nie, nie mogę za niego wyjść. - Spojrzała mu w oczy i dotknęła dłonią policzka. - Teraz już nawet nie pamiętam, dlaczego chciałam to zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem lat później.

Laurel odsunęła się od biurka i spojrzała na zegarek. Wpół do dziesiątej. Ostatnio sprawdzała godzinę dwie minuty temu, a wydawało jej się, że minęła co najmniej godzina. Connor Northrup miał przyjść o dziesiątej. Nie chciała schodzić za wcześnie do sali konferencyjnej.

Ze zdenerwowania ścisnęła ją w żołądku, ale próbowała o tym nie myśleć i skupić się na najważniejszych sprawach, które miała dzisiaj załatwić. Przede wszystkim musiała zdecydować, czy firma Sutherland powinna zaskarżyć kooperanta, który nie dotrzymał warunków kontraktu.

Otworzyła teczkę z korespondencją. Niektóre pisma, te sprzed pięciu lat, sygnowane były jej poprzednim, małżeńskim, nazwiskiem Parson.

Nie lubiła myśleć o swoim małżeństwie. Natychmiast opadał ją smutek, choć był to smutek powierzchowny. Kiedy jej rodzina i przyjaciele dowiedzieli się o niewierności Todda, w naturalnym odruchu uznali go za łajdaka i stanęli po jej stronie.

Ale Laurel wiedziała swoje. Na ogół trzeba dwojga do tego, żeby kompletnie zrujnować małżeństwo, i ona miała w tym swój udział.

Tak naprawdę, w ogóle nie powinna wychodzić za Todda.

Tak naprawdę, to ona, go zdradziła, zanim jeszcze wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi.

Popełniła jeden świadomy akt zdrady cielesnej, w księżycową noc na plaży - a potem przez lata zdradzała go w swoim sercu, wierząc, że jest nieuleczalnie zakochana w mężczyźnie, który wykorzystał ją do urzeczywistnienia swoich młodzieńczych fantazji. W mężczyźnie, który obiecał jej wspólne szczęście i prosił - nie, on żądał - żeby porzuciła dla niego cały swój świat.

A potem... nic. Ani słowa. Żadnej wiadomości. Ani jednego telefonu.

Więc otrząsnęła się z tego, wyszła za mąż i wróciła do rzeczywistości. Dotrzymała słowa i spełniła swoje zobowiązania, chociaż wiedziała, że jej serce nie posłucha głosu rozsądku. Ani ciała.

Todd miał pretensje, że jest chłodna. Oziębła. Dlatego ciągnęło go do innych kobiet. Uważał, że to wyłącznie jej wina. Przyjęła ten zarzut bez protestu, bo nie miała nic na swoją obronę. W gruncie rzeczy czuła się winna za to, że nie była w stanie okazać mu cieplejszych uczuć, nie mówiąc o prawdziwej namiętności. Za to, że wciąż, od tylu lat, tlił się w niej płomyk miłości do innego mężczyzny.

To prawda, że odkrycie zdrady Todda było bolesne i upokarzające. Ale też było niczym w porównaniu z uczuciem straty i poniżenia, ze świadomością, że pozwoliła z siebie zadrwić, z tym wszystkim, co przeżywała, kiedy okazało się, że Connor Northrup wykorzystał ją na jedną noc.

Czy było jakieś inne wyjaśnienie tego, co się stało? Wiedziała, że gdyby Connor zdobył się na odwagę i spróbował wytłumaczyć swój postępek, i tak by mu nie uwierzyła.

Dwa lata temu spodziewała się go spotkać na pogrzebie swojego ojca, ale Connor był wtedy w podróży służbowej. Przysłał kartkę z wyrazami współczucia i ogromny wieniec kwiatów. Jej ojciec uwielbiał Connora. Zawsze się nim interesował i, doceniając jego zdolności i ambicje, pomógł mu w zdobyciu wykształcenia. Kiedy Connor zaczął pracować, Charles utrzymywał z nim stały kontakt, a gdy wychwalał z dumą jego sukcesy, miało się wrażenie, że mówi o własnym synu. Czasami nawet podejrzewała, że lubi go bardziej niż Philipa.

Tylko po co o tym ryle myślała, teraz, po tylu latach? Laurel, zła na siebie, pokręciła głową. Powinna była już zmądrzeć. A przynajmniej udawać, że zmądrzała. Za dziesięć minut będzie zachowywać się tak, jakby to wszystko nie miało już dla niej żadnego znaczenia, jakby nigdy nie miało znaczenia. Gotowa była zagrać tak przekonująco chłodną, rzeczową, nienagannie uprzejmą kobietę, że Connor Northrup nawet nie śmie wspomnieć o łączącej ich przeszłości.

Panicznie bała się tego spotkania. Bała się od dawna, a dokładnie od chwili, kiedy dowiedziała się, że firma, która wykonywała coroczną rewizję ksiąg rachunkowych przedsiębiorstwa Sutherland, połączyła się z zespołem analityków finansowych kierowanym przez Connora Northrupa. I w końcu nadeszło nieuniknione - dzień, w którym mieli się znowu spotkać, twarzą w twarz.

Pamiętała, jaki był przystojny. Pamiętała zbyt dobrze. I chociaż zdawała sobie sprawę, że to podłe z jej strony, miała nadzieję, że stracił włosy albo koszmarnie utył. Najlepiej jedno i drugie. Nie widzieli się siedem lat. W tym czasie wszystko mogło się zdarzyć. Mógł być żonaty i mieć z tuzin dzieci. Wzdrygnęła się na tę myśl i bezradnie potrząsnęła głową.

Zrezygnowała z przeglądania starej korespondencji i schowała wszystkie pisma z powrotem do teczki. Wstała z biurka i weszła do przylegającej do jej gabinetu prywatnej łazienki. Opłukała ręce i szybkim spojrzeniem w lustro oceniła swój wygląd. To samo bym zrobiła przed każdym innym spotkaniem, usiłowała przekonać samą siebie. W głębi duszy zastanawiała się jednak, czy Connor odniesie wrażenie, że bardzo się zmieniła. Musiała się jakoś zmienić - przez tyle lat, które minęły od tamtej letniej nocy. Zresztą wiele osób to zauważało.

Figurę miała taką samą - może trochę zeszczupiała. W prostym granatowym kostiumie, który wybrała na dzisiejszą okazję, wyglądała wyjątkowo chudo. Włosy wciąż miała długie, ale bardzo rzadko nosiła je rozpuszczone, a już na pewno nie w biurze. Dzisiaj upięła je w finezyjny kok. Perłowe kolczyki dopełniały wizerunku eleganckiej kobiety na stanowisku.

Oczy - którymi Connor tak się kiedyś zachwycił - nadal były niebieskie, pomyślała z ironicznym uśmiechem. Ale widać było po nich, że jest starsza i mądrzejsza. Znikł gdzieś młodzieńczy blask, a pojawił się cień apatii. Niektórzy nazwaliby to dojrzałością. Ale ona skłonna była raczej dopatrywać się w wyrazie swoich oczu cynizmu i goryczy. Piętna nie spełnionych nadziei.

Głupie myśli. Niepotrzebne i zupełnie nie w porę. Nie mogła dopuścić, żeby Connor odgadł, że to spotkanie po latach jest dla niej ciężkim przeżyciem. W końcu miała jakiś szacunek dla samej siebie.

Nigdy nie przesadzała z makijażem. Nigdy go nie potrzebowała. Może przydałaby się teraz odrobina różu na policzki i korektor maskujący cienie pod oczami, ale nie dbała o to. Szybkim, sprawnym ruchem posmarowała błyszczącym ustami i wyszła z łazienki.

Była gotowa. Spojrzała na zegarek. Za pięć dziesiąta. Chwyła z biurka pióro i duży notatnik w skórzanej oprawie. Wychodząc, zostawiła instrukcje swojej asystentce, Emily, i pomaszerowała długim korytarzem do windy.

Czuła niemal ulgę, że wreszcie będzie miała to za sobą. Żeby tylko Connor nie przedłużał niepotrzebnie dyskusji i trzymał się spraw zawodowych. Podobno miał coś ważnego do omówienia, chociaż nie był skłonny wyjaśnić, o co konkretnie chodzi, kiedy zadzwonił do Philipa, żeby umówić się na spotkanie.

Podejrzewała, że rozmowa dotyczyć będzie zewnętrznej rewizji, której wyniki przedstawiano co roku radzie nadzorczej przedsiębiorstwa. Wiedziała, że kontrola jest w toku, ale nie słyszała o żadnych istotnych problemach ani wątpliwościach. Jej brat o niczym takim nie wspominał.

Po śmierci ich ojca Philip został prezesem zarządu firmy i przejął główną odpowiedzialność za jej losy. Nawet Laurel musiała przyznać, że nie wykazywał szczególnego talentu w prowadzeniu interesów na wielką skalę, mimo że przygotowywał się do tej roli przez całe lata. Nie był dobrym menedżerem; często działał zbyt impulsywnie, brakowało mu cierpliwości, żeby zebrać wszystkie fakty i rozważyć je starannie przed podjęciem każdej ważnej decyzji. Philip był przebiegły -tego nie mogła mu odmówić - ale jednak nie dość inteligentny. Z pewnością nie miał mądrego podejścia do ludzi, tego, w czym celował jej ojciec, a co według niej było zasadniczą umiejętnością w prowadzeniu jakiegokolwiek interesu.

A wszystko to było zwykłym owijaniem w bawełnę, dyplomatycznym sposobem powiedzenia tego, że Philip nie dorasta do pięt swojemu ojcu i po prostu nie nadaje się do tej pracy. Kondycja finansowa firmy mogła na tym bardzo ucierpieć. Laurel obawiała się, że już jest nie najlepiej, ale miała szczerą nadzieję, że to tylko kwestia czasu i że jej brat dojrzeje do swojej roli.

Kiedy otworzyła drzwi sali konferencyjnej, zdziwiła się, że Philip już tam jest. Zwykle to on kazał na siebie czekać. Na posiedzenia rady przychodził zawsze spóźniony i z napuszoną miną, bez słowa usprawiedliwienia, zajmował honorowe miejsce na szczycie stołu.

A teraz czekał na Connora Northrupa. Jak chłopiec, pomyślała w pierwszej chwili, który nabroiwszy coś w szkole, czeka na rozmowę z dyrektorem. Ale to absurd. .. Dlaczego

Philip miałby się denerwować z powodu spotkania z Connorem? To ona miała powód czuć się zdenerwowana.

- Laurel, nareszcie jesteś. Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Wejdź, no, wejdź, proszę -ponaglił ją przyciszonym głosem. - I nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi.

Zamknęła drzwi, jak prosił, i usiadła przy nim. Bębniąc ołówkiem w stół, jej brat patrzył pustym wzrokiem w przestrzeń. Opuchnięty, blady, z podkrążonymi oczami, mimo nienagannego stroju wyglądał niedobrze. Dopóki żył ich ojciec, wyřęcał Philipa w wielu sprawach, służył mu radą i wsparciem. Teraz brat musiał radzić sobie sam i najwyraźniej ciężar odpowiedzialności zaczynał go przygniatać.

- Wyglądasz nie najlepiej - powiedziała bez ogródek. - Masz jakieś zmartwienia? Chodzi o roczną rewizję?

Spojrzał na nią. Niespokojny, niemal rozpaczliwy błysk przemknął po jego twarzy i przez moment myślała, że zechce z nią szczerze porozmawiać. Ale nagle, w ułamku sekundy, zmienił się, kryjąc zdenerwowanie pod maską obojętności.

- Nie, wszystko w porządku. Tylko strasznie boli mnie głowa. Coś musi być nie tak z klimatyzacją w tym biurze.

Upuścił ołówek i potarł palcami czoło. Zwróciła uwagę na jego obgryzione niemal do krwi paznokcie. Od dziecka miał ten nerwowy nawyk. Matka uciekała się do najróżniejszych sposobów, żeby go od tego odzwyczaić, smarowała mu na przykład paznokcie jakimś gorzkim płynem, ale wszystko na próżno.

Laurel żałowała, że Philip nie zwierzał się jej ze swoich kłopotów, nie korzystał z jej rad. Znała się na prowadzeniu interesów równie dobrze, jak reszta kierujących firmą menedżerów, ale zawsze miała wrażenie, że Philip wiele spraw przed nimi ukrywa. Zastanawiała się czasami, czy to nie dotyczy większości mężczyzn - obawa, że prośba o pomoc może być odbierana jako oznaka słabości.

- Jesteś pewny? - spytała łagodnie, - Możesz mi powiedzieć, jeśli jest jakiś problem. Oczywiście zachowam to dla siebie.

- Nie ma żadnego problemu - odburknął z irytacją. - Powiedziałem ci, że boli mnie cholernie głowa, a ty mi wierzysz dziurę w brzuchu.

Rzuciła mu surowe spojrzenie i odwróciła wzrok do okna. Philip nabrał głęboko powietrza, wyprostował się i po chwili zaczął spokojniejszym tonem:

- Przepraszam, Laurel. Wiem, że chcesz dobrze. Jestem dzisiaj w fatalnej formie. Źle spałem, potem wypłem za dużo kawy, żeby się obudzić.

- Nie ma sprawy. - Podejrzewała, że perspektywa spotkania z Connorem Northrupem także jej brata nie nastrajała zbyt wesoło.

- Gdzie jest, do diabła, ten Northrup? - Philip spojrzął na zegarek. - Nie mogę tracić dla niego całego przedpołudnia.

W tym samym momencie zadzwonił telefon.

- Dobrze, przyślij go tutaj - odpowiedział recepcjonistce. - Już tu jest. Nareszcie. - Odłożywszy słuchawkę, przeczesał rękami włosy, poprawił krawat i przyjął władcą pozę.

Laurel serce skoczyło do gardła, miała jednak zamiar zachować zimną krew, tak jak sobie obiecała.

Connor Northrup wkroczył do pokoju pewnym krokiem. Prawie się nie zmienił od tamtej letniej nocy, pomyślała smętnie. Może nabrał trochę ciała. Spoważniał. I był jeszcze przystojniejszy. Wstrzymała oddech, patrząc, jak ogarnia wzrokiem salę, a potem zatrzymuje go na Philipie.

- Witam.

- Dzień dobry, Northrup. Proszę, siadaj. Czekaliśmy na ciebie.

Podszedł do stołu i zajął miejsce naprzeciwko Laurel, jakby umyślnie, żeby nie miała szansy unikać jego spojrzenia.

- Cześć, Connor. - Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał swobodnie i naturalnie.

- Miło cię znowu widzieć, Laurel - powitał ją cicho. Uprzejmie. Ale wzrok, który zatopił w jej oczach, miał hipnotyzującą siłę.

Poczuła falę ciepła napływającą do jej policzków. Spuściła głowę i drżącą ręką zapisała w notatniku datę i temat spotkania.

- Dowiedzieliśmy się, że twoja firma połączyła się z Delaneyem i Bartonem - odezwał się Philip, wymieniając nazwę firmy, która od kilkadziesiąt lat zajmowała się księgowością przedsiębiorstw Sutherland. - Nie sądziłem jednak, że zasłużyliśmy sobie na tak szczególną uwagę. Jak by nie było, samego szefa.

Connor zlekceważył ironiczny ton Philipa i odpowiedział bardzo poważnie:

- Tak jak ci mówiłem, doszły do mnie niepokojące informacje związane z roczną kontrolą.

Laurel błyskawicznie przeniosła wzrok na brata. A więc okłamał ją. Powiedział, że nie ma pojęcia, w jakiej sprawie Connor chciał się z nimi spotkać. Patrzył nieruchomo w biurko, unikając jej spojrzenia. Wiedział, że nie postawi go teraz w kłopotliwej sytuacji.

Kiedy zerknęła z powrotem na Connora, zorientowała się, że w ułamku sekundy wszystko stało się dla niego jasne. Philip wciąż ją oszukiwał i wciągał w swoje matactwa. W spojrzeniu Connora wyczytała współczucie. Ale ona nie chciała tego współczucia. Nie od niego.

- Tak, tak - odpowiedział Philip zniecierpliwionym głosem. - Mówiłeś. A mógłbyś nam po prostu powiedzieć, jakie masz konkretne propozycje?

- Za moment. Przygotowałem dla was obojga pewne informacje, z którymi, jak sądzę, powinniście się zapoznać.

Otworzył skórzaną aktówkę i wyjął dwie teczki. Jedną położył przed Philipem, drugą wręczył Laurel. Widziała, jak zaciska nerwowo szczęki, z trudem usiłując zachować spokój. Jej brat zachowywał się dzisiaj wyjątkowo paskudnie. Jak wystraszone, zapędzone w róg klatki zwierzę. Czy sam Connor wyprowadzał go z równowagi, czy chodziło o coś więcej?

Philip nawet nie dotknął swojej teczki. Odsunął ją, a potem opadł na oparcie fotela, z ciężkim, bezradnym westchnieniem.

Laurel otworzyła swoją i zerknęła na pierwszą stronę arkusza kalkulacyjnego. Fragment raportu kontrolnego, stwierdziła.

- Nie musisz czytać tego w tej chwili - wyjaśnił Connor. - Chciałem tylko, żebyście mieli w ręku dowód na to, co mam do powiedzenia. W razie... ewentualnego odparcia zarzutów.

Dowód? Odparcie zarzutów? Nie podobała jej się ta prawnicza terminologia.

- Są tu jakieś błędy? Niezgodności w rachunkach? Widziała, że Connor zwleka z odpowiedzią. Patrzył

na nią szeroko otwartymi oczami, jakby błagając, żeby go zrozumiała. Może nawet wybaczyła. Miała mu coś wybaczyć...? Co?

- To wygląda poważnie, Laurel - wydusił z siebie wreszcie. - Bardzo poważnie. Ale może jest jakieś wyjaśnienie. Dlatego przyszedłem porozmawiać całkiem prywatnie, z tobą i z Philipem.

- Boże - jęknął Philip. - Czym ja sobie na to zasłużyłem? - Zaniósł się głośnym, niemal histerycznym śmiechem. - Connor Northrup! Nie kto inny jak Connor Northrup ma być moim sędzią. A mówi się, że Bóg nie ma poczucia humoru. - Kręcił głową, ni to śmiejąc się, ni łkając.

Laurel odwróciła się do niego gwałtownie. Serce łomotało jej w piersi. Czuła, że dzieje się coś strasznego.

- Philip? O co chodzi? Powiedz mi, proszę.

- Nie, nie... - Załamał mu się głos. Ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać, prawdziwymi łzami. - Niech on ci powie! - wrzasnął wściekle, wskazując palcem Connora. - Po to tu w końcu przyszedł. Nie żałujmy mu tej godziny chwały.

Connor, z kamiennym wyrazem twarzy, wyprostował się w fotelu, spojrzał na leżącą na stole teczkę i uderzył w nią palcami. Potem podniósł głowę i spojrzał na Philipa. Zmrużył oczy.

- Jeśli chcesz, wyjdę stąd na chwilę. Żebyś mógł się pozbierać.

- Nie, mów dalej. Wolę mieć to za sobą. Im szybciej, tym lepiej.

Philip wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nos. Laurel zbierało się na mdłości. Intuicja podpowiadała jej, co się święci, ale nie chciała usłyszeć bolesnych, nieuchronnych słów prawdy.

- Ogromne sumy pieniędzy zostały nielegalnie wycofane z kont firmy. Głównie z pracowniczego funduszu emerytalnego - wyjaśnił Connor beznamiętnym głosem. - Były jakieś próby zatuszowania tych operacji, jednak po dokładnej analizie dokumentów, okazało się, że wszystkie ślady prowadzą do Philipa.

Laurel zdrętwiała. Świat zawirował jej w oczach.

Spojrzała na pozbawioną wyrazu twarz brata, który siedział sztywno, z rękami zaciśniętymi na poręczy skórzanego fotela, jakby szykował się do ucieczki.

- Och, Philip... - Nabiegające do oczu łzy zamazały jej obraz.

Nie musiała pytać, czy oskarżenie Connora jest prawdziwe. W głębi duszy wiedziała, że tak było. Zdała sobie

też sprawę, że od kilku miesięcy wiele drobnych rzeczy wskazywało na to, że dzieje się coś niedobrego, tuż pod jej nosem. Docierały do niej niepokojące sygnały, ale nie umiała złożyć ich w jedną całość. Albo raczej nie dopuszczała do siebie brutalnej prawdy.

Otarła chusteczką oczy i wzięła głęboki oddech. Musiała wziąć się w garść. Sytuacja była fatalna, a rola, jaką odgrywał w niej Connor Northrup, czyniła ją jeszcze bardziej koszmarną.

- Ile pieniędzy brakuje? - zapytała cicho.

Kiedy Connor wymienił zawrotną sumę, poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- To oczywiście wstępny szacunek. Nie skończyłem jeszcze dochodzenia.

- Ale mnie już wykończyłeś, Northrup. - Philip zaśmiał się ponuro. - Musisz czuć się cholernie dumny, co? Popatrz tylko, Laurel, na ten jego zachwycony uśmieszek.

Laurel nie widziała na twarzy Connora żadnego uśmieszku. I ani śladu zachwyty. Patrzył na rozhisteryzowanego Philipa z politowaniem, i to spojrzenie sprawiało, że jeszcze bardziej wstydziła się za swojego brata.

- To musi być miłe uczucie, Northrup. - Philip był jak w transie. - Syn służącego obala wszechmocnych Sutherlandów. Czekałeś na to całe życie, co?

- Philip, dosyć tego - przerwała mu Laurel.

- Dosyć? Dopiero zacząłem!

- Pozwól mu się wygadać, Laurel - poprosił spokojnie Connor. - On ma mi coś do powiedzenia. Niech to wreszcie powie.

- To bardzo szlachetne z twojej strony. Pozwolić skazanemu mówić. Ty draniu, mdli mnie na twój widok, kiedy myślę o tym wszystkim, co zrobił dla ciebie mój ojciec. Teraz jesteś mocny, co? Byłbyś nikim bez jego pomocy. Harowałbyś

na stacji benzynowej w jakiejś dziurze. Miałbyś smar pod paznokciami i ani grosza w kieszeni. Tak jak twój stary. To mojemu ojcu zawdzięczasz, że jesteś dzisiaj tym, kim jesteś. I tak się odpłacasz? Niszcząc wszystko to, co on kochał - firmę i jego rodzinę?

- Philip! - Laurel w końcu nie wytrzymała. Po prostu nie mogła tego dalej słuchać.

Connor zniósł tę brutalną, zjadliwą napaść z lodowatym spokojem.

- Wbrew temu, co myślisz, Philipie, i mimo naszych nieporozumień w przeszłości, zawiadomienie was o całej sprawie nie było dla mnie przyjemnym zadaniem. Prawdę mówiąc, przeżyłem szok. I od dnia, w którym odkryłem te matactwa, właściwie nie myślę o niczym innym niż o swojej przyjaźni z twoim ojcem. I z wami - dodał napiętym głosem.

Spojrzał szybko na Laurel i na krótką, zapierającą dech w piersiach chwilę ich oczy spotkały się. Z przejmującą wyrazistością ożyło w niej wspomnienie ich miłosnej nocy na plaży.

Była pewna, że on pomyślał o tym samym. Poczwała, jak pąsowieją jej policzki, i wbiła wzrok w swoje dłonie.

Nazwał to przyjaźnią.

Dyskretny sygnał, że jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości co do jego uczuć, wtedy albo teraz, to właśnie nazwał je po imieniu.

- Wiem, co się liczyło dla twojego ojca, Philipie. Wiem, w co on wierzył - mówił dalej. - Wierzył w uczciwość. W to, że należy wybierać najwłaściwszą drogę, a nie najłatwiejszą. I przyjście tu dzisiaj nie było dla mnie ani łatwe, ani przyjemne. Jeśli w ogóle jest jakaś dobra strona tej sytuacji - można powiedzieć szczęście w nieszczęściu - to fakt, że akurat ja dokonałem tego odkrycia, a nie ktoś obcy. Każdy inny na

moim miejscu natychmiast zawiadomiłby radę nadzorczą i prokuraturę.

- Cały Northrup, zawsze taki szlachetny. Lepszy od nas wszystkich, co? - zadrwił Philip. - Robisz mi oczywiście wielką uprzejmość, prawda?

- Dosyć już powiedziałeś - przerwała mu Laurel.

- Więcej niż dosyć.

Czy on naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że ciągnąc tę dziecięcą gierkę, pogarsza jeszcze swoją sytuację? Poza tym musiała poznać wszystkie fakty, jako radca prawny firmy i członek zarządu. Może znajdzie się jakieś wyjście? Musi się znaleźć.

- Więc nikt inny o tym nie wie? - spytała Connora.

- Tylko ty?

- Tak. Księgowy nadzorujący tę kontrolę przyszedł do mnie, kiedy trafił na pierwszy mały problem. Przejąłem od niego dokumenty i sam zacząłem w nich grzebać. Jak dotąd, udało mi się zachować wynik dochodzenia dla siebie. Krótko mówiąc, jeśli wymyślicie jakiś sposób na uzupełnienie brakującej sumy pieniędzy, nikt oprócz nas trojga nie będzie o tym wiedział.

Laurel przemknęła wzrokiem po jego zmartwionej twarzy. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło. Machinalnym gestem odgarnął go do tyłu. Mimo wszystko, mimo że pamiętała swoje długie bezsenne noce, mimo że nigdy nie pogodziła się z jego zdradą, rozumiała jednak, dlaczego zawsze tak do niego lgnęła. Było w nim tyle dobroci. Miał silny, opiekuńczy charakter. Był kimś, do kogo chciałoby się zwrócić z największym kłopotem. I wierzyła głęboko, że był człowiekiem, który nie lubi sprawiać nikomu bólu.

Dlaczego więc przed laty tak boleśnie ją zranił? Czy było na to jakieś wytłumaczenie? Wytłumaczenie, które dotąd nie

przyszło jej do głowy? Które było poza zasięgiem jej wyobraźni?

Odsunęła od siebie te myśli, próbując unikać współczującego wzroku Connora.

- To bardzo wspaniałomyślna propozycja. Ale wcale nie jestem pewna, czy będziemy w stanie zdobyć tyle pieniędzy - odpowiedziała uczciwie.

- Nie jesteś pewna? A ja jestem. To niemożliwe - jęknął Philip. - Po prostu niemożliwe.

Laurel odwróciła się od brata i spojrzała na Connora.

- Rozumiem, że jeśli nie uda nam się zwrócić brakującej sumy, podejmiesz rutynowe kroki...

- Nie będę miał innego wyboru.

- Tak, oczywiście - westchnęła ciężko, słysząc ciche łkanie Philipa. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Jak zareaguje rada nadzorcza? Złożą na niego donos. Trafi do więzienia, nie miała co do tego wątpliwości. A co stanie się z nią? Czy będą podejrzewać, że maczała w tym palce? Albo przynajmniej wiedziała, co się dzieje, i przymykała na wszystko oczy? Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, co ją czeka. Prawdopodobnie będzie musiała udowodnić swoją niewinność. Ale tak czy inaczej, z karierą prawniczą może się pożegnać.

Wybuchnie skandal, rodzinne nazwisko zostanie zszargane. I koniec z firmą. Ciężka praca jej ojca i dziadka, wysiłek ich całego życia pójdzie na marne.

Ona jakoś przeżyje, zawsze sobie radziła. Ale co z Philipem? Co z jego żoną i dziećmi, niewinnymi ofiarami tej tragedii? Westchnęła głośno, nie zdając sobie z tego sprawy.

- Laurel? - odezwał się cicho Connor. - Mogę to utrzymać w tajemnicy jeszcze przez kilka dni. Nie jestem w stanie obiecać więcej, ale lepsze to niż nic. Może jednak znajdziecie jakiś sposób na uzupełnienie konta.

- Może - odpowiedziała drętwym głosem.

Jeżeli Philip okradł firmę, stan jego prywatnych finansów musiał być opłakany; prawdopodobnie miał ogromne długi. Na niego nie mogła liczyć. Pozostawało jej oszacować własne możliwości. Musiałaby sprzedać mieszkanie albo wziąć pożyczkę pod zastaw hipoteczny, spieniężyć inwestycje i oszczędności. Mogłaby wystawić na sprzedaż cały swój majątek, wartościowe przedmioty, które odziedziczyła po rodzicach - antyki, obrazy, biżuterię. Ale to i tak by nie wystarczyło. Miała jeszcze zainwestowany kapitał, ale jej ojciec był konserwatywny w tych sprawach i zastrzegł w testamencie, że będzie mogła z niego korzystać dopiero po ukończeniu trzydziestego roku życia. Za dwa lata. Nawet gdyby uzyskała pożyczkę z funduszu powierniczego, który obracał tymi pieniędzmi, wciąż byłoby za mało na pokrycie firmowego debetu.

Była też letnia posiadłość w Cape, która należała do niej i do Philipa, ale zdaje się, że ich ojciec zaciągnął kiedyś pod jej zastaw ogromną pożyczkę na jakieś inwestycje.

Kiedy spojrzała na Connora, przez moment wydawało jej się, że chciał coś jeszcze powiedzieć. Coś bardziej osobistego. Opuścił jednak głowę, wstał z fotela i sięgnął po swoją aktówkę.

- Wiem, jaki to dla ciebie szok, Laurel. Szok dla was obojga - dodał, zerkając na Philipa. - Możesz do mnie zadzwonić, jeśli będziesz chciała o coś zapytać albo porozmawiać o szczegółach. O każdej porze. - Wręczył jej swoją wizytówkę, z zapisanym na odwrocie numerem telefonu domowego.

- Dobrze, zadzwonię, jeśli będę miała jakieś pytania. Connor skinął głową na pożegnanie, odwrócił się i wyszedł. Usłyszała, jak zamykają się za nim ciężkie drzwi.

Patrzyła błędnym wzrokiem w przestrzeń. Co teraz? Co ona ma zrobić? Odwróciła się do Philipa. Z głową ukrytą w dłoniach łkał jak mały chłopiec. Wstała i dotknęła jego ramienia.

- Philip, proszę cię. Musimy porozmawiać.

- O czym tu jeszcze mówić? - burknął, podnosząc głowę. - Northrup chce naszych głów. Nie ma zamiaru nam pomóc. Przyszedł tu, żeby mnie wykończyć.

Wiedziała, że kłótnia z nim nic nie da. Philip zachowywał się histerycznie, irracjonalnie. Niewiarygodne, ale po tym, co zrobił, próbował jeszcze odwrócić kota ogonem. Według niego to Connor był wszystkim winien.

- Philip, muszę zadać ci kilka pytań - zaczęła łagodnie. I powoli, krok po kroku, zdołała wyciągnąć z niego całą historię.

Przyznał się, że nigdy nie miał zacięcia do biznesu. Kiedy po śmierci ojca przejął funkcję prezesa zarządu, był w panice i najchętniej rzuciłby to wszystko w diabły. Nie wyobrażał sobie kierowania przez całe życie ogromnym przedsiębiorstwem, które produkowało ciężkie maszyny rolnicze i sprzęt budowlany. Co to za życie? - spytał ją. Odpowiadało naszemu ojcu, chciała powiedzieć, nie przerwała mu jednak.

Po to, żeby móc rzucić interesy, potrzebował pieniędzy, jak jej wyjaśnił. Dużo pieniędzy, zważywszy poziom życia, jaki on i jego żona Liza mieli ambicje utrzymać. Nie myślał jednak o żadnej innej pracy. Zresztą, kto by go zechciał zatrudnić? Philip znał swoje możliwości. Ojciec traktował go pobłażliwie, ale nie mógł się spodziewać tego samego po kimś obcym. Tak więc jedynym sposobem na rozstanie się z rodzinną firmą było zdobycie takiej sumy pieniędzy, żeby już nigdy nie musiał pracować. To było jego życiowym celem. Jego obsesyjnym marzeniem.

Cały swój kapitał spadkowy, a także okazałą część majątku, który wniosła do małżeństwa jego żona, wydał na jakieś ryzykowne inwestycje, po których spodziewał się bajecznych zysków. W kilka miesięcy stracił wszystko. Żeby odbić się od dna, musiał ryzykować dalej i popadł w długi. Zdecydował się na „pożyczkę” z kont firmowych, wierząc, że wkrótce, zanim ktokolwiek coś zauważy, wszystko zwróci.

- Laurel, ja naprawdę nie myślałem o kradzieży, przysięgam... - Z żalu nad samym sobą znowu zaczął chlipać.
- Miałem zamiar to spłacić. Co do centa.

Korciło ją, żeby powiedzieć coś złośliwego, ale ugryzła się w język. Jej brat był słabym człowiekiem. Zawsze to wiedziała. Doprowadzał ją do furii, ale w końcu był jej bratem. Poza nim nie miała już żadnej rodziny. Bez względu na wszystko, nie mogła się od niego zupełnie odwrócić.

Tak jak podejrzewała, tonął w długach. Kiedy spytała, czy mógłby się zwrócić o pomoc do rodziców swojej żony, zaśmiał się głośno.

- Oni mnie nie cierpią. Nigdy nie chcieli, żeby Liza za mnie wyszła. Kiedy się o tym dowiedzą, zrobią piekło na ziemi. Założę się, że będą namawiali Lizę do rozwodu.

- Coś mogę wskrobać - Laurel westchnęła ciężko - ale o pokryciu całego długu nie ma mowy. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Wynajmiemy najlepszego adwokata. Może spróbujemy dowieść, że stres spowodowany śmiercią ojca i przejęciem odpowiedzialności za firmę przerósł twoje możliwości. Byłeś w takim stanie, że nie myślałeś jasno, kiedy...

- Stary numer z niepoczytalnością, to masz na myśli? - zaśmiał się ochryplym głosem. - Nieźle by to wyglądało w moim życiorysie, na pewno znalazłbym potem pracę. - Nagle chwycił jej rękę i ścisnął tak mocno, że jęknęła z bólu. - Nie

sądzę, żebym był w stanie to znieść, Laurel. Skandal. Więzienie... Wolę strzelić sobie w łeb.

- Philip! Jak możesz coś takiego mówić? Wiem, że sytuacja jest straszna, ale wyjdziemy z tego. Obiecuję.

Jej samej te słowa pocieszenia wydały się mało przekonujące. Philip za kratkami? Nawet perspektywa spędzenia kilku lat w więzieniu o złagodzonej rygorze, dla przestępców gospodarczych, mogłaby popchnąć jej brata do samobójstwa. Paniczny strach ścisnął ją za gardło.

- Pomyśl o Lizie - szepnęła. - O Scotcie i o Lilly.

- Myślę o nich - zaszlochał cicho. - Myślę o tym, jak bardzo mnie znienawidzą, kiedy dowiedzą się, co zrobiłem.

- Nie, Philipie, nie znienawidzą cię. Oni cię kochają. Będą chcieli ci pomóc - powiedziała, wierząc z całej duszy, że ma rację. Przygryzła dolną wargę. Tak naprawdę, nie była pewna, jak Liza zareaguje na tę straszną wiadomość - czy stać ją będzie na to, żeby wesprzeć Philipa, czy po prostu odwróci się od niego. Nigdy nie sprawiała na Laurel wrażenia osoby wyrozumiałej i łatwo wybaczącej. Swoją drogą, ile małżeństw zdałoby taki test lojalności?

- Nikt mi nie pomoże. - Philip spuścił głowę, uderzając pięścią w stół. - Nikt, zapewniam cię.

- Ja jestem przy tobie. - Usiadła obok niego i położyła dłoń na jego zaciśniętej kurczowo ręce. - Zrobię, co tylko będę mogła. Naprawdę.

- Musisz iść do Northrupa. - Zakrył wolną ręką swoją opuchniętą twarz i spojrzał na nią. - Musisz go namówić, żeby to jakoś zatuszował. Wierz mi, ci cholerni rachmistrze mają swoje sztuczki. Mógłby to zrobić, gdyby tylko zechciał. Porozmawiaj z nim. Zaproponuj jakiś układ. Jesteś świetną negocjatką, masz podejście do ludzi. To ty powinnaś przejąć ten interes, a nie ja.

- Ja mam rozmawiać z Connorem? Jak mogłabym go namawiać do czegoś takiego? Słyszałeś, co powiedział. Dał nam trochę czasu na zwrócenie brakujących pieniędzy.

- Można go przekonać w inny sposób. Wierz mi. Każdego można przekonać odpowiednią ofertą. On zawsze miał do ciebie słabość. Widziałem to dzisiaj w jego oczach. Wciąż coś do ciebie czuje. I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Zrobi dla ciebie wszystko. Jeśli go ładnie poprosisz - dodał tonem, który przypawił Laurel o gęsią skórkę. Krew zagotowała się w niej ze złości. Odsunęła się od stołu i zerwała na równe nogi.

- Nie bądź śmieszny, Philip. Nie mam zamiaru tego dłużej słuchać. Moja przyjaźń z Connorem to stara historia. Rozumiem, że chwytasz się każdej szansy, ale...

- Ale co?! - wrzasnął. - Moje życie dosłownie wisi na włosku, Laurel. Proszę cię tylko o jedną drobną przysługę, a ty mi odmawiasz, tak po prostu? Na litość boską, nie widzisz, w jakim jestem stanie? Nie możesz z nim pogadać? Jeżeli nie chcesz zrobić tego dla mnie, pomyśl o mojej rodzinie - błagał.

- Dobrze. Zadzwoń do niego i umówię się na jeszcze jedno spotkanie. Ale ostrzegam, nie spodziewaj się, że coś z tego wyniknie. Słyszałeś, co powiedział, i nie sądzę, żeby mógł dla nas zrobić coś więcej. Cudów nie ma.

- Idź do niego i zrób swoje, a zobaczysz, że cuda się zdarzają.

Zrób swoje? To znaczy spróbuj uwieść Connora Northrupa. Była pewna, że właśnie to miał na myśli. Miała sprostytuować się, żeby ocalić mu skórę.

Gdyby chociaż wiedział, jak nedorzeczny jest jego plan. Nawet gdyby była skłonna spróbować takiego chwytu - a z pewnością nie była - nic by z tego nie wyszło.

Ale nie mogła odebrać Philipowi ostatniej nadziei. I nie chciała mieć po latach wyrzutów sumienia, że odmówiła spełnienia jego ostatniej - choć beznadziejnej - prośby.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez całą drogę wyrzucała sobie, że zgodziła się na spotkanie w jego domu. Connor uważał, że łatwiej im będzie rozmawiać u niego niż w biurze albo w restauracji. Komu będzie łatwiej? chciała zapytać. Na pewno nie jej. Ze względu na dyskretny charakter sprawy miał oczywiście rację, ale perspektywa spotkania z Connorem sam na sam przerażała ją.

Wyszła z taksówki i podniosła kołnierz płaszcza. Wiatr od rzeki Hudson był przejmująco zimny. Przyjrzała się imponującej fasadzie domu, który służył kiedyś prawdopodobnie za magazyn fabryczny. W tej ekskluzywnej i modnej dzisiaj dzielnicy odrestaurowano wiele starych budynków, przywracając im dawną świetność. W sąsiedztwie zabytkowych fabryk i hurtowni znajdowały się tu bardzo drogie restauracje i galerie sztuki. Nie podejrzewałaby Connora, że zamieszka w tej części miasta. Pamiętała co prawda, że potrafił być buntowniczy i do wielu spraw miał dość niekonwencjonalne podejście, ale jednak ten wybór miejsca do życia nie pasował do wizerunku poważnego człowieka na stanowisku.

Cóż, ludzie się zmieniają, pomyślała, wchodząc do holu. A czasami nie są tacy, jak się ich początkowo ocenia. Portier, któremu podała swoje nazwisko, wyraźnie się jej spodziewał. Idąc wolnym krokiem do windy, Laurel całą siłą woli próbowała opanować zdenerwowanie.

Musiała się oczywiście zgodzić na czas i miejsce spotkania, które zaproponował Connor. To on trzymał w rękę wszystkie karty. I choćby się najbardziej starała zachować dobrą minę do złej gry, faktem było, że przyszła wynegocjować jakiś układ - tak naprawdę, prosić o litość. Gdyby Philip wiedział, w jakiej postawił ją sytuacji...

Przede wszystkim nie powinna myśleć o przeszłości - o tym, jak Connor ją wykorzystał i zranił. Musi udawać, że

kompletnie o tym zapomniała, że nic to już dla niej nie znaczy. Gdyby jemu zebrało się na wspomnienia, poprosi go, żeby zmienił temat. Albo po prostu wyjdzie.

Kiedy prywatna winda zatrzymała się na ostatnim piętrze, zdążyła wziąć głęboki oddech, zanim otworzyły się drzwi i stanęła twarzą w twarz przed Connorem.

- Jesteś bardzo punktualna - powiedział z uśmiechem. Pomógł jej zdjąć płaszcz i uprzejmym gestem zaprosił do ogromnego przeszklonego salonu z widokiem na rzekę. - Chyba nie ma dzisiaj wielkiego ruchu.

- Ruch jest straszny. Ale mój kierowca musiał być pilotem myśliwców odrzutowych, zanim przesiadł się na taksówkę.

Zadowolona, przyznała sobie punkt za to, że udając zimny spokój, zdobyła się na żart.

- Usiądź, proszę. Czego byś się napiła?

- Dziękuję, niczego.

- Powinnaś się rozgrzać. Może małą kawę albo herbatę?

- Nie, naprawdę dziękuję. Prawdę mówiąc, chciałabym, żebyśmy zaczęli. Mam dzisiaj jeszcze jedno spotkanie.

Nie znośiła kłamać, ale tym razem nie widziała lepszego rozwiązania. Za nic nie chciała przedłużyć tej rozmowy i musiała dać mu do zrozumienia, żeby nie traktował jej jak prywatnego gościa. Przyszła tu w interesach - omówić pilną sprawę, która miała zadecydować o losie jej brata, jego rodziny i jej własnym.

- Dobrze... - Przez chwilę wydawał się zaskoczony.

- Więc zaczynamy. Nie chciałbym, oczywiście, żebyś się przeze mnie spóźniła.

Czując, że ma nogi jak z waty, z ulgą usiadła na skórzanej sofie. Kiedy Connor sadowił się w klubowym fotelu po przeciwnej stronie stolika, Laurel przyglądała mu się kątem oka. W dżinsach i czarnym golfie, z jednodniowym zarostem i lekko zmierzwionymi włosami wyglądał inaczej niż w

nienagannym stroju biznesmena - ale, niestety, jeszcze bardziej męsko.

Jak to możliwe, zastanawiała się, że dotąd żadna kobieta nie zaciągnęła go do ołtarza? A może w ciągu tych kilku lat, kiedy nie mieli ze sobą kontaktu, zdążył się ożenić i rozwieść. Może teraz był z kimś związany... Tylu ważnych rzeczy mogła o nim nie wiedzieć. I dobrze by zrobiła - upomniała się surowo - gdyby ani przez chwilę o tym nie zapomniała.

- Laurel, chciałaś ze mną porozmawiać o sytuacji Philipa. Jak mogę ci pomóc?

Omam nie rozkleiła się, gdy spojrzał na nią swoim spokojnym, wyrozumiałym wzrokiem. Cóż by to dało? Musiała zebrać wszystkie siły, żeby nie wybuchnąć płaczem i zachowywać się tak, jak sobie obiecała.

- Sytuacja jest taka - zaczęła pewnym głosem. - Philip i ja nie jesteśmy w stanie pokryć brakującej sumy. Po prostu w żaden możliwy sposób nie uzbieramy tylu pieniędzy. Ojciec przeznaczył dla mnie pewien kapitał, ale najwcześniej za dwa lata będę miała do niego dostęp. Nawet gdybym sprzedała dom w Cape, musielibyśmy spłacić ogromny dług hipoteczny i niewiele by z tego zostało.

- Dom w Cape... - Connor potarł dłonią policzek. Sama nazwa tego miejsca wywołała w niej falę

wspomnień i była prawie pewna, że w nim również. Nie dała po sobie niczego poznać, mimo że Connor swoim przenikliwym wzrokiem próbował to na niej wymusić.

- Są jeszcze inne rzeczy, które mogłabym spieniężyć, ale z prostego rachunku wynika, że nic nie jest w stanie mnie uratować.

- Uratować Philipa, chciałaś powiedzieć.

- Ten... problem dotyczy nie tylko Philipa. On ma żonę, syna i córkę. Są jeszcze dziećmi. Nie rozumieją, co się wydarzyło, jeśli ich ojciec trafi do więzienia.

- Współczuję żonie Philipa i jego dzieciom - odpowiedział nieswoim głosem po chwili zastanowienia. - Ale jeśli przysłałaś tu po to, żeby użalać się nad sytuacją jego rodziny, wybrałaś zły adres. To Philip powinien zastanowić się nad ich losem, zanim zrobił to, co zrobił. Nie mówiąc o tym, że powinien pomyśleć o tobie. Ale nie przypominam sobie, żeby twój brat myślał o kimkolwiek poza sobą.

Connor miał rację. Ta świadomość była bolesna, ale wiedziała, że nie ma żadnego argumentu na obronę Philipa. Nagle wizyta tutaj, która tak wiele ją kosztowała, wydała się pozbawiona sensu. Miała ochotę wstać bez słowa i wyjść.

A jednak nie zrobiła tego. Nie mogła. Była siostrą Philipa, jedyną osobą, na którą mógł Uczyć, poza tym pełniła rolę jego adwokata. I jeśli jako adwokat chciała posunąć się choćby o krok w tej rozmowie, musiała przejść do kontrataku.

- Philip rozumie, czego się dopuścił. Popełnił okropny błąd i naprawdę tego żałuje. Sądzę, że nie ma człowieka, który mógłby o sobie powiedzieć, że nigdy nie popełnił błędu. Każdy ma na sumieniu coś, czego musi żałować. Ty też, Connor.

- Oczywiście - odparł spokojnie.

Sposób, w jaki na nią teraz patrzył, sprawił, że jej serce załomotało. Czy myślał o ich miłosnej nocy na plaży? Czy uważał ją za jeden ze swoich najbardziej pamiętnych błędów? Poczwała, jak krew napływa jej do policzków, i wbiła wzrok w swoje dłonie.

- Mówisz o Philipie i jego rodzinie, a ani słowem nie wspomniałaś o sobie. Pomyślałaś, w jaki sposób ciebie dotknie ta afera?

- Oboje znamy odpowiedź na to pytanie. Będę podejrzana o współudział. I nawet jeśli udowodnię swoją niewinność, moja kariera prawnicza legnie w gruzach. Swoją drogą... może myślisz, że byłam w zмовie z Philipem?

- Nie, nie przyszłoby mi to głowy. Nie ty. Chociaż nie mogę wyjść z podziwu, że stać cię na to, żeby go bronić. Po tym, co ci zrobił? Nie do wiary...

- Nie przestał być moim bratem, bez względu na to, co zrobił. Nie mam poza nim żadnej rodziny.

- Więc wciąż jesteś lojalna i gotowa wybaczyć mu dosłownie wszystko - mruknął zirytowanym tonem. - Nic się nie zmieniłaś, Laurel.

- Potrzebujemy twojej pomocy. Wszyscy. Czy nie znalazłoby się jakieś wyjście? Jakiś sposób na zatuszowanie długu, dopóki nie wymyślimy, jak zdobyć te pieniądze?

Zmarszczył czoło, przeczesał palcami włosy, a potem wstał gwałtownie i podszedł do okna.

- Mógłbym spróbować coś zrobić, ale przy tak wielkiej sumie byłoby to bardzo skomplikowane. Wziąłbym na siebie ogromne ryzyko.

W niskim głosie Connora brzmiało współczucie i żal. A ona wierzyła w jego szczerść, mimo wszystko. W to, że naprawdę chciał im pomóc. Miał jednak związane ręce. Ciekawe, jak Philip wyobrażał sobie to spotkanie? Spodziewał się, że Connor za pomocą czarodziejskiej różdżki zatrze ślady jego oszustwa? Hokus-pokus i po kłopotcie?

- Rozumiem. Niby dlaczego miałbyś narażać się dla Philipa?

- Zrobiłbym to dla ciebie - powiedział po nieznośnie długiej chwili milczenia. - Mimo wszystko. Wyłącznie z twojego powodu nie poszedłem z tym od razu do rady nadzorczej. Gdybyś nie była zamieszana w tę aferę, twój brat siedziałby już w więzieniu.

- Chyba nie myślisz, że poprawiłeś mi tym nastrój, Connor? - Słyszac, że martwił się o nią i że gotów był ją chronić za cenę własnego ryzyka, poczuła się lepiej - o niebo lepiej - ale nie chciała się do tego przyznać. Wstała, unikając

jego wzroku. - Wygląda na to, że wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, zostało powiedziane. Pójdę już.

Connor' podszedł do niej i stanął naprzeciw, zagradzając jej drogę. Jedyнным słowem, którym mogła nazwać to, co dostrzegła w jego oczach, był głód - głód jej bliskości - jak gdyby ta krótka wizyta nie zaspokoila jego pragnienia. Wstrzymała oddech, przekonując się w duchu, że pewnie to sobie wyobraziła.

- Nie, nie idź jeszcze. Może jednak znajdzie się jakieś wyjście, dla was obojga.

- Masz na myśli ucieczkę z kraju?

- Nie, oczywiście, że nie. Usiądź, proszę. Jesteś pewna, że nie chcesz się czegoś napić?

- Nie, naprawdę dziękuję.

Zauważyła, że Connor nagle sposepniał. Zacisnął usta, jak gdyby to, co miał do zaproponowania, nie mogło mu przejść przez gardło.

- Laurel? Czy myślisz czasami o przeszłości? O nas? A więc nadszedł moment, którego tak panicznie się bała. Właściwie poczuła ulgę, że wreszcie będzie miała to za sobą.

Oczywiście, że o nim myślała. Zbyt długo nie opuszczał jej myśli ani na minutę. Jeszcze długo po tym, jak złamał jej serce. Nawet w czasie jej małżeństwa z Toddem. Ale co dobrego mogło wyniknąć z rozdrapywania starych ran? Ona nie miała na to najmniejszej ochoty. Czyżby chciał wyrazić skruchę za to, jak ją potraktował? Za późno.

- O jakich „nas”, Connor? - spytała bez ogródek. - Pamiętam naszą przyjaźń w dzieciństwie. I pewien nocny epizod na plaży. Młodzieńczy wybuch namiętności, potem mnóstwo żarliwych obietnic, które z nadejściem dnia okazały się pustymi słowami. W tym wieku to się zdarza - dodała cynicznym tonem, nieudolnie maskując zadawniony żal. - Ale dla mnie to skończona historia. Było - minęło.

Connor z ponurą miną pocierał ręką kark. Tysiące razy obiecywała sobie, że jeśli kiedykolwiek dojdzie do tej rozmowy, nie będzie grała roli ofiary. Nigdy nie da po sobie poznać, jak bardzo ją zranił. Ale jej słowa wyraźnie go ugodziły i wciąż czuł się winny.

- To przykre, że mówisz o tym w ten sposób, ale jakoś nie chce mi się wierzyć, że nasza przyjaźń i ten „epizod”, jak byłaś uprzejma się wyrazić, tak mało dla ciebie znaczący. - Wstał gwałtownie i podszedł do niej. - Nie wierzę ci, Laurel. Nawet jeśli się potem wahałaś. Nawet jeśli miałaś wyrzuty sumienia, bo w końcu byłaś zaręczona z Toddem. To mogę zrozumieć. Ale wiem, co czułem tamtej nocy... i wiem, co ty czułaś. Nigdy nie uwierzę, że to była dla ciebie zwykła przygoda. Epizod bez znaczenia... - dodał gniewnym tonem.

Laurel nie wierzyła własnym uszom. Jak śmiał mówić do niej w ten sposób! Jakby to on był w tym wszystkim pokrzywdzoną stroną!

Poznała w swoim życiu kilku skrajnych egoistów -nawet była na tyle głupia, żeby za jednego z nich wyjść za mąż. Ale to przekraczało wszelkie granice przyzwoitości! Upokorzył ją, oszukał i porzucił bez słowa wyjaśnienia, a teraz chce usłyszeć, jak ważna była dla niej tamta noc?

- Jak śmiesz! - Zerwała się na równe nogi, sztyletując go wzrokiem. - Niech ci się nie zdaje, Connor, że mnie znasz i że wiesz, co czuję. Nie masz o tym bladego pojęcia. I nawet jeśli czułam do ciebie coś wyjątkowego tamtej nocy - dlaczego miałabym ci sprawić satysfakcję, przyznając się do tego dzisiaj, po tylu latach?

- Dlatego, droga Laurel - odparł, chwytając ją za ramiona - że prawda może cię wyzwolić. Może wyzwolić nas oboje...

I nim zdążyła coś odpowiedzieć albo wyrwać się, Connor pochylił się i przylgnął do jej ust.

Broniła się przez moment, ale wiedziała, że nie ma szansy mu się oprzeć - a raczej pohamować własnego pragnienia. Poczwała, jak topnieje w jego objęciach, i zatraciła się bez reszty w namiętym, zachłannym pocałunku.

Na krótką chwilę przestała istnieć przeszłość i przyszłość - było tylko nieskończone „teraz” i czysta, niczym niezmacona rozkosz. Nie czwała do niego złości ani żalu. Fala ciepła ogarnęła jej ciało i duszę, jak gdyby nagle zza szarych chmur przejrzało słońce. Jak mogła żyć tak długo bez światła? I bez tego błogiego ciepła...

Ale gdy z ust Connora wydobył się cichy, bolesny jęk pożądania, Laurel wróciła do rzeczywistości. Co ona najlepszego wyprawia? Odsunęła się gwałtownie i przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków.

- Laurel? - wyszeptał niskim, czułym głosem.

- Jeszcze raz postawiłeś na swoim. Ale nie bardzo rozumiem, po co to robisz - powiedziała beznamiętym głosem, mając nadzieję, że poczuje się dotknięty.

- Myślę, że dowiedziałem się tego, czego chciałem się dowiedzieć - odparł po chwili zastanowienia, z lekko ironicznym, zadowolonym uśmiechem.

- Świetnie. To znaczy, że możemy skończyć z tymi wspominkami? Bo ja mam dosyć.

- Jeszcze tylko jedno. Bez względu na to, co potem czwałaś - mogłaś mieć wyrzuty sumienia, może nawet byłaś na mnie zła za to, że zburzyłem ci spokój - ale dlaczego nie odpowiedziałaś na mój list?

- List? Jaki list? - spytała drętym głosem. Boże, ile razy modliła się, żeby do niej zadzwonił albo napisał. Nie spodziewała się wylewnych przeprosin, wystarczyłoby kilka słów wyjaśnienia. Jakiś sygnał, że tamta noc była dla niego czymś więcej niż łatwym podbojem. Czy naprawdę zostawił jej list?

- List, który wsunąłem rano pod drzwi twojego domu. Niemożliwe, żeby do ciebie nie trafił.

- Nigdy nie dostałam od ciebie żadnego listu - powiedziała wolno, chociaż jej głupie serce rozpaczliwie chciało mu wierzyć. -I chyba wiem dlaczego, Connor. Nie znalazłam listu ani tamtego dnia, ani następnego, bo go po prostu nie było.

Przez moment miała wrażenie, że jej słowa go zaszokowały, potem miał minę, jakby chciał wybuchnąć gniewem, ale nagle zamknął się w sobie. Spojrzał na nią pustym, nieprzeniknionym wzrokiem.

Zraniłaś go, zarzucając mu kłamstwo, podpowiadało jej serce. Nie bądź głupia, mówił rozum. Jeżeli mówi prawdę, dlaczego się nie broni? Dlaczego, zamiast się kłócić, zamiast powiedzieć, co było w tym liście, tak łatwo daje za wygraną?

- Jeżeli mówisz prawdę - mruknął pośepnie - to teraz wszystko wydaje się jaśniejsze.

- Więc podejrzewasz, że kłamię? - Zaśmiała się gorzko. - To nie ja zmyślam wygodne historyjki, Connor. W ogóle nie miałam ochoty zaczynać tej rozmowy - przypomniała mu, sięgając po torebkę i szykując się do wyjścia. -I pozwolisz, że na tym skończymy.

- Możesz sobie uciekać - powiedział chłodno, kiedy ruszyła do drzwi. - Ale mam do zaproponowania pewien układ. Zdaje się, że po to tu przyszłaś, więc jeśli chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia, wytrzymaj jeszcze chwilę.

Zatrzymała się i nerwowym gestem potarła ręką czoło. No, tak. Rzeczywiście, miał jej coś zaproponować, jakieś wyjście z koszarnej sytuacji w firmie. Od tego zaczęli rozmowę, która potem całkowicie wymknęła się spod jej kontroli. Pierwsza rzecz, jakiej uczą na studiach prawniczych - nigdy nie tracić głównego wątku rozmowy, zwłaszcza podczas negocjacji. Miała wszystkiego dosyć, chciała natychmiast stąd

wyść, ale jednak zawróciła. Zniosła już tyle, że głupotą byłoby nie wysłuchać go do końca.

- Dobrze, cała zamieniam się w słuch.

- Jestem skłonny zatuszować tę aferę i sam spłacić brakującą na kontach firmowych sumę, jeśli zgodzicie się spełnić moje warunki.

- Mianowicie? - Laurel zaschło w gardle. Co on takiego wymyślił? Powiedział przecież, że ma związane ręce i w żaden sposób nie może jej pomóc.

- Po pierwsze, Philip natychmiast zrezygnuje z kierowania firmą. Może uzasadnić to kłopotami zdrowotnymi. Znając jego sukcesy, nikt nie będzie zadawał mu wielu pytań. Myślę, że ty będziesz właściwą kandydatką na jego miejsce, przynajmniej na początku.

- Dobrze, z tym nie będzie żadnego problemu - odpowiedziała ostrożnie. Nie musiała nawet pytać o zdanie swojego brata. Wiedziała, że Philip marzy o tym, żeby porzucić interesy. Ale czego jeszcze chciał Connor? Co on mógł na tym zyskać? - Co jeszcze?

- Po drugie, Philip zrzeknie się całkowicie domu w Cape Cod. Przepisze swój udział na ciebie. Sądzę, że jesteście jego współwłaścicielami?

- Tak, od śmierci ojca. Ale to chyba nie wszystko?

- Nie, trzecim warunkiem jest to, żebyś wyszła za mnie za mąż - powiedział bez śladu emocji w głosie, patrząc jej prosto w oczy.

- Oszalałeś...?

- Nic podobnego. Zapewniam cię, że jeśli chodzi o stan mojego umysłu, nigdy nie byłem w lepszej formie.

Poczuła, że uginają się pod nią nogi. Czy to jakiś okrutny żart? Jego śmiertelnie poważna mina nie wskazywała na to.

- Nie rozumiem... - Musiała wyglądać nie najlepiej, bo w tej samej chwili, kiedy zakręciło jej się w głowie, Connor chwycił ją za łokcie.

- Laurel, dobrze się czujesz? Przepraszam, jeśli cię zaszokowałem. Może jednak usiądziesz? Przyniosę ci szklanekę wody.

- Nie chcę żadnej wody, dziękuję. Skąd ci przyszło do głowy, żeby się ze mną ożenić? Connor, to jakiś... chory pomysł. Dlaczego?

- Dlatego - Connor wzruszył ramionami i uśmiechnął się zagadkowo - że powinienem się być z tobą ożenić siedem lat temu.

- To śmieszne!

- Nie sądzę, Laurel. Jeśli kiedykolwiek miałem jakieś wątpliwości, ten pocałunek przekonał mnie...

- Ten pocałunek niczego nie udowodnił - odparowała z dzikim błyskiem w oczach.

- Mów, co chcesz. Ja wiem, że gdybym cię wtedy poprosił o rękę, zgodziłabyś się.

Co za niesamowita bezczelność! Miała ochotę dać mu w twarz, ale opanowała się i chwyciła z krzesła swój płaszcz.

- Jesteś strasznie pewny siebie, prawda? - powiedziała lodowatym głosem i wyszła z salonu. Podeszła do windy i nie czekając na jego pomoc, otworzyła ciężkie drzwi. - Nie mam pojęcia, co bym ci odpowiedziała siedem lat temu. Ale wiem na pewno, że dzisiaj moja odpowiedź brzmi: nie!

Kiedy weszła do środka i nacisnęła guzik, Connor przytrzymał otwarte drzwi.

- Zjadę z tobą na dół i odprowadzę cię do taksówki.

- Nie ma potrzeby. Proszę, nie rób sobie kłopotu.

- Dobrze, jak sobie życzysz. Rozumiem, że moja propozycja cię zaskoczyła. Potrzebujesz trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- Nie wysilaj się, Connor, na pewno nie zmienię zdania.

Milczał przez długą chwilę, czarując swoim ciepłym, głębokim spojrzeniem. Poczwała się, jakby wyciągnął rękę i dotknął jej, choć w rzeczywistości stał nieruchomo jak posąg.

I wtedy naprawdę wyciągnął rękę i delikatnie, opuszkami palców, odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

- Wracaj bezpiecznie do domu - szepnął czule. -
Następnym razem porozmawiamy spokojnie.

Kiwnęła tylko głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Kiedy winda zatrzymała się na parterze, wyszła z niej na miękkich nogach. Portier zaproponował uprzejmie, że zatrzyma taksówkę, ale postanowiła się przespacerować, w nadziei że orzeźwiający nocny powietrze pomoże jej ochłonać.

Zimny, porywisty wiatr przebiegał wąskie ulice, unosząc śmiecie i tumany kurzu. Nie czując chłodu, Laurel szła jak w transie, w rozpiętym płaszczu, z kompletną pustką w głowie. Tylko jedno uporczywe pytanie ją prześladowało. Co ja mam teraz zrobić...? Co, do diabła, mam zrobić?

Kiedy w końcu dotarła do swojego mieszkania na Upper East Side, dosłownie wtoczyła się do środka, zbyt wyczerpana, żeby chociaż powiesić na wieszaku płaszcz. Lampka kontrolna automatycznej sekretarki migiała jak oszalała. Licznik wskazywał pięć nagranych wiadomości. Założyłaby się o każdą sumę, że wszystkie były od Philipa, który nie mógł się doczekać relacji ze spotkania z Connorem. Włączyła odtwarzacz i rozbierając się, słuchała coraz bardziej zirytowanego głosu brata. Była zbyt zmęczona, żeby od razu do niego zadzwonić, poza tym nie bardzo wiedziała, co mu powiedzieć. Potrzebowała trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Ostatnia wiadomość była od Connora. Chciał sprawdzić, czy dotarła bezpiecznie do domu, i życzyć jej dobrej nocy. Wyraził też nadzieję, że przemyśli spokojnie jego propozycję.

Jak mogła myśleć o czymkolwiek innym?

Weszła pod ciepły prysznic, z naiwnym pragnieniem, żeby woda wszystko zmyła -jej troski, wspomnienia... i pożądanie.

Kiedy namydłała gąbką ciało, niemal czuła fizyczną bliskość Connora. Pamiętała, jak tulił ją w ramionach i jak ją całował. Pamiętała, jak odwzajemniała jego pieśczoły, i znowu zaczęła sobie wyrzucać, że tak łatwo mu uległa. Może to był tylko eksperyment. A może nie potrafiła pohamować swojej ciekawości - tak jak on.

W każdym razie eksperyment okazał się sukcesem. Wciąż między nimi iskrzyło - może bardziej niż kiedyś? Nie miała wątpliwości, że on czuł tak samo. Ale to nie był jeszcze powód, żeby proponować jej małżeństwo.

Za nic. Connor na jedno skinienie mógłby mieć każdą kobietę w Nowym Jorku i choćby dlatego nie miała zamiaru zostać jego żoną.

Twierdził, że próbuje cofnąć czas i zrobić to, co powinien był zrobić wiele lat temu. Ale ona nie była już tą samą osobą - ufną i ślepo zakochaną. O, nie, teraz była nieufna. Zawiedziona w wielkiej miłości i rozczarowana małżeństwem.

Wśliznęła się do łóżka i zgasiła światło. Ale rozbiegane myśli nie pozwalały jej zasnąć. Czy naprawdę Connor zostawił jej wtedy list? Jeśli tak, dlaczego go nie dostała? I dlaczego nie zdradził ani słowem, co w nim napisał? Powtórzył, że ją kocha, czy zaczął się wahać i odwołał swoje obietnice?

Nie wiedziała, dlaczego nagle łzy popłynęły jej z oczu, ale nie potrafiła ich powstrzymać. Otarta dłonią policzek. Nie przypuszczała, że zostały jej jeszcze jakieś łzy do wylania z powodu Connora Northrupa. Nie pozwoli mu jeszcze raz z siebie zakpić.

Nie, choć bardzo tego chciała, nie wierzyła mu. Ta wygodna bajeczka o liście była częścią jego planu. Szulerską zagrywką, która miała zmiękczyć jej serce.

Przekręciła się na bok i poprawiła poduszkę. Usiłowała rozważyć wszelkie możliwe powody, dla których zaproponował jej małżeństwo, i tylko jeden wniosek wydawał się mieć sens. To mógł być sposób na wyrównanie rachunków z jej rodziną. Co prawda nigdy nie zauważyła, żeby ich zamożność i wyższy status społeczny budziły w nim gorycz albo zawiść, ale może po prostu nie chciała tego zauważyć.

Jej rodzice zawsze traktowali Connora bardzo serdecznie, zwłaszcza ojciec. Ale może hojność ojca upokarzała go, może czuł się jak biedne dziecko raczone okruchami z pańskiego stołu. Poza tym Northrupowie przez większość swojego życia pracowali jako służący u jej rodziny. A Philip wychodził z siebie, żeby Connor ani na chwilę nie śmiał o tym zapomnieć. Zawsze traktował go pogardliwie, jak obywatela drugiej kategorii. Connor miał dość poczucia godności, żeby lekceważyć jego prymitywne obelgi, ale w głębi duszy musiał z ich powodu cierpieć.

Więc może teraz, po latach, zmuszając córkę Charlesa Sutherlanda do małżeństwa, chciał się zemścić na całej rodzinie? To podejrzenie dręczyło ją od dawna, ilekroć próbowała zrozumieć, dlaczego uwiódł ją wtedy na plaży, po jej przyjęciu zaręczynowym, mając cudownymi obietnicami. A potem zniknął bez słowa. Chodziło mu o podbój - zdobycie dziewczyny, która była dla niego nieosiągalna. Odegranie się na jej rodzinie za zniewagi, które zbyt długo znosił w milczeniu.

Nigdy nie uważała, że Connor ma skłonność do okrucieństwa. Nawet teraz nie myślała o nim w ten sposób. Ale może miał jakąś ciemną stronę charakteru, której kiedyś nie chciała widzieć.

Co miała sądzić o człowieku, który postawił ją przed takim wyborem? Wyjść za kogoś, kto upokorzył ją i złamał jej serce - za kogoś, kto dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nigdy jej nie kochał. Albo pogodzić się z tym, że jej brat pójdzie do więzienia, a jego rodzina poniesie tego tragiczne konsekwencje.

Całkowicie wyczerpana, Laurel zapadła w sen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zarwana noc? - przywitała Laurel jej sekretarka, Emily, i z tajemniczym uśmiechem weszła za nią do gabinetu.

Laurel zasnęła, a potem jej taksówka utknęła w ogromnym korku. Dotarła do biura o wpół do dziesiątej i czuła się kompletnie rozbita.

- Kiepsko spałam i nie usłyszałam budzika - przyznała.

Usiadła za biurkiem i niecierpliwym ruchem sięgnęła po dzbanek z kawą, nie usłyszawszy teatralnego chrząknięcia Emily. Od wyjścia z domu marzyła o porannej dawce kofeiny, która postawiłaby ją na nogi. Dopiero po pierwszym łyku westchnęła z ulgą i rozparła się wygodnie w fotelu.

- Chcesz mi coś powiedzieć, Em?

- Chyba rzeczywiście jesteś nie w formie, skoro nie zauważyłaś nawet kwiatów na biurku.

Laurel rozejrzała się na boki. Coś podobnego! Na biurku stały kwiaty... Olbrzymi, bajecznie kolorowy bukiet. Wpatrywała się z zachwytem w niezwykłą kompozycję miniaturowych orchidei, pomarańczowych rajskich ptaków i innych tropikalnych okazów, których nie potrafiła nazwać.

- Tu jest bilecik.

- Tak, widzę. - Laurel ani drgnęła.

- Czy ten mały ogród botaniczny nie ma przypadkiem czegoś wspólnego z twoją zarwaną nocą? - spytała Emily radosnym, poufałym tonem.

- Obawiam się, że ma... Ale to nie to, o czym myślisz.

Wyprostowała się, podniosła kopertę i wyjęła z niej bilecik. „Myślę o tobie. Connor”. Nic więcej.

Oczywiście ona też o nim myślała. Ale nie z tak przyjacielskim nastawieniem.

Wzdrygnęła się na przenikliwy dzwonek telefonu, przypominając sobie, że nie zadzwoniła wczoraj do Philipa.

- Em, mogłabyś wynieść stąd te kwiaty? Postaw je w recepcji albo w kawiarni, nie wiem... gdziekolwiek.

- Laurel... - Emily, nie kryjąc zdumienia, sięgnęła po bukiet.

- Proszę, zrób z nimi, co chcesz, byle tylko zniknęły mi z oczu. - Z obojętnym wyrazem twarzy podniosła słuchawkę. Tak jak przewidywała, Philip był wściekły.

- Masz pojęcie, jak się przez ciebie denerwowałem?! - wrzasnął. - Zasnąłem przy telefonie, czekając na jakąś wiadomość od ciebie. Byłem jak wrak człowieka. Mało brakowało, a wyśpiewałbym wszystko Lizie.

Miała mu ochotę powiedzieć, że gdyby jego małżeństwo było coś warte, już dawno porozmawiałby szczerze z Lizą. Woląca go jednak nie prowokować bardziej, niż to było konieczne.

- Spotkanie trochę się przeciągnęło - odpowiedziała chłodno.

- To dobry znak - mruknął. - Mam rację, Laurel? No, powiedz coś... Jest jakaś nadzieja?

Rano dokładnie zaplanowała, co mu powie, a jednak nie było to łatwe. W ogóle nie znosiła kłamać, a cóż dopiero okłamywać własnego brata.

- Connor dał mi jasno do zrozumienia, że nie potrafi nam pomóc. Braki na koncie są tak ogromne, że trudno byłoby je zatuszować. Poza tym naraziłby na szwank swoją reputację.

- Do diabła z jego reputacją. Tu chodzi o moją głowę. Kogo obchodzi jego cholerna reputacja?!

- Pohamuj się z łaski swojej, jeżeli mam mówić dalej. Connor powiedział również, że skłonny byłby się zgodzić na pewien układ. Ale nie zdradził szczegółów - skłamała. - Nie zaproponował mi jeszcze konkretnych warunków.

- Pewnie chce przejąć od nas całą firmę. Zawsze umiał wykorzystywać sytuację.

- Nie wydaje mi się, żeby był zainteresowany firmą. Nie rozmawialiśmy o tym - wycedziła lodowatym tonem. Mimo osobistej urazy do Connora bezpodstawne oskarżenia Philipa budziły w niej gniew.

- Więc kiedy ten typ ma ci zamiar powiedzieć, co knuje? Nie mogę czekać w nieskończoność.

- W najbliższym czasie, bądź spokojny. Wkrótce się dowiemy.

- Laurel, zrób coś, żeby go popędzić. Nie mogę żyć w ten sposób. Nie jem, nie śpię - zrozum, na dłuższą metę to nie do wytrzymania!

- Wiem, że ci ciężko. Ale niedługo wszystko się wyjaśni.

Zaległa cisza, potem usłyszała dźwięk, który od pewnego czasu bezbłędnie rozpoznawała. Philip wziął do ust jakieś pigułki i popił je wodą.

- Philip, co ty łykasz?

- Proszki na uspokojenie. Bardzo słabe. Właściwie wcale mi nie pomagają. Powinienem zadzwonić do lekarza i poprosić o coś silniejszego.

-To niezbyt dobry pomysł - powiedziała możliwie najspokojniejszym głosem. - Weź sobie lepiej wolny dzień i wybierz się na długi spacer. Spróbuj odpocząć.

- Może masz rację, chyba tak zrobię. - Omówili jeszcze kilka bieżących spraw i Philip odłożył słuchawkę.

Laurel zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić do Lizy i - nie zdradzając oczywiście sedna sprawy - uświadomić swojej bratowej, że Philip żyje ostatnio w ciągłym stresie i wymaga szczególnej troski. Kiedy wykręciła numer ich domu, służąca powiedziała, że pani Sutherland wyszła i wróci najprawdopodobniej późnym wieczorem.

Nie udało jej się również skontaktować z lekarzem Philipa. Zostawiła jego sekretarce swoje nazwisko i numer

telefonu, z prośbą, żeby doktor oddzwonił, gdy tylko znajdzie chwilę czasu.

Starając się nie myśleć o opłakanym stanie psychicznym, w jakim znajdował się jej brat, pracowała ciężko cały dzień, ledwie znajdując czas na lekki lunch, który zjadła przy swoim biurku. Kiedy do gabinetu zajrzała Emily, w płaszczu i w kapeluszu na głowie, Laurel zauważyła zdumiona, że za oknem jest ciemno.

- Wszystkie listy do podpisania zostawiłam w czerwonej teczce.

- Dziękuję, Em. Życzę ci miłego wieczoru. Do jutra.

- Ojej, zapomniałabym... - Emily wyszła na chwilę i wróciła z różową karteczką, na której zanotowała nazwisko i numer telefonu. - Ten ktoś dzwonił, kiedy miałś rozmowę na drugiej linii i prosiłaś, żebym ci nie przerywała. Powiedział, że będzie pod tym numerem co najmniej do szóstej, jeśli zechcesz oddzwonić.

Laurel czuła na sobie pytające spojrzenie sekretarki, ale odłożyła karteczkę bez słowa wyjaśnienia. Pożegnały się jeszcze raz i Emily wyszła z biura.

Laurel pracowała dalej. Kiedy zadzwonił telefon, wahała się przez chwilę, czy go odebrać, ale sprawdziła na zegarku, że jest po siódmej. Minęła już godzina, do której Connor mógł jeszcze próbować skontaktować się z nią. Poza tym czekała na telefon od lekarza Philipa.

- Nie powinnaś pracować tak długo. - Ku jej zdumieniu odezwał się Connor. - Jutro też będzie dzień.

- A teraz do rzeczy - odpowiedziała oschłym tonem, na co, o dziwo, Connor zareagował śmiechem.

- Zjesz ze mną kolację, Laurel? Tylko nie mów, że nie jesteś głodna o tej porze. Chciałbym z tobą porozmawiać. .. Bardzo mi na tym zależy. Wiem, że wczoraj strasznie narozrabiałem.

- Tak? Czy to znaczy, że wycofujesz swoją propozycję? - Nie rozumiała dlaczego, ale kiedy czekała na odpowiedź, jej serce biło dwukrotnie szybciej niż zwykle.

- Nie, skądże. Ale mógłbym ją wyrazić... w bardziej przekonujący sposób.

- Wyraziłeś wszystko bardzo jasno, Connor. Myślę, że świetnie cię zrozumiałam.

- Przemyślałaś to? - spytał cicho.

- Przez cały dzień nie myślałam o niczym innym, to chyba oczywiste.

- I nie zmieniłaś zdania?

Czy naprawdę usłyszała lekkie drżenie w jego głosie, czy tylko to sobie wyobraziła?

- Ja... Nie wiem, nie jestem pewna. Wiem, że nie powinnam go zmienić. Ale są inne względy... dotyczy to również innych ludzi.

- Chcę się z tobą dzisiaj zobaczyć, Laurel, chociaż na kilka minut. Chcę z tobą porozmawiać... Jest kilka rzeczy, które muszę wyjaśnić.

- Nie, nie ma tu nic do wyjaśniania. Sama muszę jeszcze się nad tym zastanowić. Dam ci ostateczną odpowiedź jutro - obiecała i bez słowa pożegnania odłożyła słuchawkę.

Nie będąc w stanie skoncentrować się na pracy, Laurel postanowiła wrócić do domu. Musiała jeszcze zostawić w sekretariacie gabinetu Philipa projekt kontraktu, który jej brat powinien jak najszybciej przejrzeć. Jego asystentka dawno już wyszła, całe biuro wyglądało na opuszczone - poza tym, że spod drzwi prywatnej łazienki sączyła się cienka smuga światła.

W pierwszej chwili Laurel nie zwróciła na ten szczegół specjalnej uwagi, dopiero przy windzie postanowiła wrócić i zgasić światło. Przeszła przez pogrążony w mroku gabinet Philipa, nagle czując, że jej ciało pokrywa się gęsią skórą.

Jego biurko, jak nigdy, było całkowicie uprzątnięte. Pod srebrnym wiecznym piórem leżała biała koperta. Mimo panującej ciemności odczytała na niej swoje imię, napisane dużymi, grubymi literami. Już miała po nią sięgnąć, kiedy jakiś nieprzyjemny, skrzypiący dźwięk wdarł się w jej świadomość.

Rzuciła się do łazienki, otworzyła drzwi i - tak jak to sobie wyobrażała, kiedy opadały ją dzisiaj najczarniejsze myśli - jej brat leżał na podłodze, z rozłożonymi bezwładnie rękami. W powietrzu unosiła się ostra woń whisky. Rozejrzała się i zobaczyła w kącie pustą butelkę. Na półce umywalki stały jakieś buteleczki z lekarstwami.

Dobry Boże! Co on zrobił? Uklękła i sprawdziła mu puls. Był silny i miarowy, za co podziękowała opatrności bezgłośnie modlitwą.

Nie wyglądał na nieprzytomnego. Po prostu upił się i zasnął. Rozpięła kołnierzyk jego koszuli, potem uniosła tułów i przysunęła go do ściany.

- Philip? Otwórz oczy. - Poklepała go po policzku, ale nawet nie drgnęła mu powieka. Spróbowała jeszcze raz, na próżno, zmoczyła więc myjkę w lodowatej wodzie i przyłożyła mu ją do czoła. - Philip? To ja, Laurel, odezwij się!

Odpowiedział przeciągłym jękiem.

- No, już, otwieraj oczy! - rozkazała, aplikując mu następny zimny kompres.

- Zostaw mnie - wybełkotał, próbując ją odepchnąć. - Idź sobie. - Na moment otworzył oczy, spojrzał na nią i zwiesił z powrotem głowę. - Zostaw mnie.

- Brałeś jakieś pigułki? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, chwyciła go za ramiona i mocno nim potrząsnęła. - Odpowiedz mi. Muszę to wiedzieć.

- Nieee - jęknął znowu i pokręcił głową. - Piłem tylko. - Odwrócił głowę do ściany i zakrył dłońmi twarz. - Odpadam. Koniec pieśni...

Laurel westchnęła z ulgą i sprawdziła zawartość buteleczek, żeby mieć absolutną pewność, że Philip nie skłamał. Na szczęście wszystkie wyglądały na pełne.

Tak jak podejrzewała, były to świeżo przepisane środki uspokajające, zapewne dużo silniejsze od tych, które brał do tej pory. Przeszedł ją zimny dreszcz, kiedy pomyślała, co mogło się stać.

Biedny Philip. Znała jego wady lepiej niż ktokolwiek inny. Ale współczuła mu i chciała pomóc. Była jego siostrą i uważała za swój obowiązek chronić go w każdy możliwy sposób. Nie tylko z poczucia obowiązku. Chciała mu pomóc, bo go po prostu kochała.

Philip jęknął i potrząsnął głową. Zdjął z czoła mokry kompres i rzucił go na posadzkę.

- Boże, nie wytrzymam. - Skrzywił się i złapał za brzuch.

- Myślę, że trzeba cię zawieźć do lekarza. Zadzwońię po karetkę.

Gwałtowna reakcja na tę propozycję poprawiła Laurel nastrój. Philip podniósł głowę, spojrzał na nią przekrwionymi oczami i głośno się zaśmiał.

- Siostrzyczko, jestem tylko pijany. Nie trzeba mi żadnych doktorów. Schlałem się na amen, tak jest... ale ty tego nie rozumiesz... Jesteś taka porządna. Zawsze żyłaś pod kloszem...

Może i żyła pod kloszem. Na pewno widywała pijanych ludzi, ale nie do tego stopnia.

- Czy jesteś absolutnie pewny, że to był tylko alkohol? - Pochyliła się, żeby pomóc mu wstać.

- Słowo harcerza.

- Dobrze, w takim razie zbieramy się do domu. Po drodze wymyślimy, co powiedzieć Lizie. Oprzyj się na mnie. - Zataszczyła go na fotel i posadziła jak szmacianą lalkę, potem znalazła płaszcz i zarzuciła mu go na ramiona.

- Liza... no, tak. Jasne, że coś wymyślimy - zgodził się potulnie. - Dobry z ciebie kumpel, Laurel. Mówiłem ci to kiedyś? Prawdziwy kumpel. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

- Tak, tak, zginąłbyś - zażartowała.

Z trudem udało jej się go podnieść, zmusić, żeby stanął na własnych nogach, i zawlec prawie na drugi koniec korytarza. Zdziwiła się, widząc, że winda zatrzymuje się na ich piętrze, chociaż nikt jej nie ściągał. Kiedy wyszli z niej dwaj ochroniarze, zdała sobie sprawę, że wszystkie jej zmagania z Philipem musieli oglądać na swoich monitorach. Obaj mężczyźni pracowali w firmie od bardzo dawna i Laurel знаła ich imiona.

Zdecydowawszy, że stan Philipa nie wymaga pomocy medycznej, zaprowadzili go do windy. Na dole zatrzymali taksówkę i wtłoczyli go do środka. Przez chwilę mruczał coś pod nosem, nie otwierając oczu, a potem zasnął jak dziecko.

Westchnęła z ulgą. Potrzebowała kilku minut ciszy, żeby się pozbierać. Wciąż ścisnęła ją w dołku na myśl, że ten wybryk mógł się dla niego skończyć znacznie gorzej.

Kiedy zatrzymali się przed domem Philipa, dwaj portierzy pomogli wytaszczyć go z taksówki i zanieśli do mieszkania. Laurel położyła go szybko do łóżka, na szczęście nie musząc niczego wyjaśniać - dzieci już spały, a Liza nie wróciła jeszcze z przyjęcia.

Podczas krótkiej jazdy do domu Laurel, wpatrzona w okno taksówki, podjęła życiową decyzję. Wydarzenia minionego wieczoru sprawiły, że nagle wszystko stało się jasne - od niej zależało teraz życie Philipa, los jego żony i dzieci. Jakkolwiek

niemożliwe wydawało się jej przyjęcie propozycji Connora, musiała po prostu zacisnąć zęby i znieść własne upokorzenie. Czy miała inny wybór, wiedząc, w jakim stanie psychicznym jest Philip?

Powinna zadzwonić do Connora jutro rano - albo jeszcze dzisiaj, jeżeli nie było zbyt późno - i omówić dokładnie warunki ich umowy. Ledwie przytomna ze zmęczenia, zapłaciła kierowcy i dopiero przed wejściem do domu zauważyła stojącą obok postać. Podeszedł szybkim krokiem i zagroził jej drogę.

To był Connor. Stał zziębnięty, z rozwianymi włosami i zarumienioną twarzą, najwyraźniej czekał na nią od dłuższego czasu.

- Co ty tu robisz?

- Bardzo ciepłe powitanie - odpowiedział z drwiną w głosie. - Czekam na ciebie.

Zauważyła radość w jego oczach. Miała ochotę przygłodzić jego rozwichrzone włosy i dotknąć zimnego policzka. Czy on musiał, do diabła, być taki przystojny? Czy zawsze musiał tak dobrze wyglądać?

- Nie zaprosisz mnie do środka?

- Nie - odpowiedziała stanowczym tonem. Sam na sam z Connorem w jej mieszkaniu... Nie, to nie był dobry pomysł. Tym bardziej że miała zgodzić się na jego propozycję. Mógłby ją źle zrozumieć, a Laurel wiedziała, że gdyby znów próbował ją pocałować, tym razem nie miałyby dość silnej woli, żeby mu się oprzeć.

- Laurel, naprawdę muszę z tobą porozmawiać: Nie zajmę ci dużo czasu.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. - Zauważyła błysk zaciekawienia w jego oczach. Ale o nic nie zapytał. - Niedaleko za rogiem jest knajpka. Bardzo spokojna...

- Świetnie. Wobec tego prowadź.

Kilka minut szli w całkowitym milczeniu. Gdy weszli do restauracji, uśmiechnięta hostessa zaprowadziła ich do stolika w odległym końcu sali. Connor, zamiast wybrać miejsce naprzeciw Laurel, jak się tego spodziewała, usiadł obok niej. Natychmiast zjawił się kelner z kartą dań, ale żadne z nich nie miało ochoty na kolację i zamówili tylko po lampce wina.

Laurel poczuła się nagle krańcowo wyczerpana. Connor musiał to zauważyć po jej minie, bo przez chwilę nic nie mówił, tylko wyciągnął ręce i schował w nich jej drobną dłoń.

- Chyba niewiele spałaś zeszłej nocy?

- Nie zmrużyłam oka - przyznała beznamiętnym głosem. Żeby chociaż nie był taki słodki, pomyślała ze złością. Zupełnie jakby nie wiedział, że jest jej wrogiem.

- Ja też, jeśli to może być dla ciebie jakimś pocieszeniem.

- Spuścił głowę i delikatnie pogładził jej palce. - To moja wina. Nasza wczorajsza rozmowa musiała wyprowadzić cię z równowagi. Nie odwołuję tego, co powiedziałem, ale wiem, że mogłem to zrobić... jakoś inaczej.

- Jeśli chodzi o układ, który mi zaproponowałeś, owijanie w bawełnę czy słodkie słówka pogorszyłyby tylko sprawę. Przynajmniej wyraziłeś się jasno i nie udawałeś, że kryją się za tym jakieś uczucia.

Mimo przyćmionego światła przysięgłaby, że zobaczyła gorzki grymas na jego twarzy.

- Więc gdybym spróbował teraz coś naprawić - może przekonać cię, że jednak za moją propozycją kryją się prawdziwe uczucia - uznałabyś, że udaję?

Głos uwiązał jej w gardle i jedyne, co mogła zrobić, to skinąć głową.

- Nie wiem, może to wszystko na nic... Może nie chcesz do tego wracać. Ale muszę ci to powiedzieć, Laurel. Po twoim ślubie z Parsonem robiłem wszystko, żeby o tobie zapomnieć. Nie było to łatwe. Teraz wiem, że nigdy mi się nie udało. Od

dnia, w którym spotkaliśmy się w twoim biurze, myślę o tobie bez przerwy, jak jakiś maniak. I wiem, że zawsze byłeś w moim sercu. Okłamywałem się, Laurel. Przez wszystkie te lata. Udawałem przed samym sobą, że już mi na tobie nie zależy...

- Przestań. Proszę cię... - Zakryła rękami uszy i zacisnęła powieki. Nie była w stanie tego słuchać. Kiedyś nie pragnęła niczego więcej. Ale nie dzisiaj. Za późno.

Za dużo tego było jak na jeden wieczór - historia z Philipem, a teraz Connor - trzymający ją za rękę, patrzący czule w oczy, wypowiadający słowa, które powinny być balsamem na jej udręczone serce.

Ale to wszystko gra. Obawiał się, że mu odmówi. Nie wiedział, że zdecydowała się przyjąć jego warunki. Nie cofnąłby się przed niczym, żeby postawić na swoim.

Zaczęła płakać. Czuła gorące łzy na policzkach i nic nie mogła na to poradzić. Wiedziała, że płacze nad ich utraconą miłością. Bo w głębi duszy, bez względu na to, co mówił, była pewna, że jej nie kocha.

Cofnęła rękę i oddychając głęboko, usiłowała się pozbierać.

- Nie musisz się wysilać, Connor - powiedziała spokojniejszym głosem. - Zmieniłam zdanie. Wyjdę za ciebie.

Zmarszczył brwi i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Powiedziałaś mi przez telefon...

- Nieważne, co powiedziałam - przerwała mu ostro. - Daję ci w tej chwili ostateczną odpowiedź. Zrobię to.

- Co cię skłoniło do zmiany decyzji?

Czy chciała powiedzieć mu o Philipie? Kiedyś nawet by się nie wahała, ale teraz nie mogła przyznać się do własnej słabości. Po prostu przestała mu wierzyć.

- Zdaje się, że nie mam wielkiego wyboru, prawda? Jeśli to jest jedyny sposób na rozwiązanie tej sytuacji, zrobię to.

- Naprawdę myślisz o tym z takim... wstrętem? To ma być akt męczeństwa?

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. Być może Connor, zraniony do żywego, gotów był ująć się honorem i cofnąć swoją propozycję. Pomyślała o Philipie i o wszystkich nieszczęściach, które spadłyby na jego rodzinę.

- Nie żądaj ode mnie, Connor, żebym cię okłamywała. Myślę, że wiesz, co czuję. Czy twoja oferta jest aktualna?

Serce skoczyło jej do gardła, kiedy odwrócił wzrok i długo nie odpowiadał. Zakręcił czerwonym winem w kieliszku, ale nie umoczył w nim nawet ust. Wreszcie spojrzał na nią znowu, mrocznym, nieprzeniknionym wzrokiem.

- Tak, oferta jest wciąż aktualna.

- W takim razie przyjmuję ją. Pod jednym warunkiem - dodała.

- Mianowicie?

- Jeżeli po roku jedno z nas zażąda rozwodu, druga strona podpisze zgodę bez żadnych pytań. Pieniądze, które wyłożysz na spłatę manka w funduszu emerytalnym, zwrócę ci w całości - obiecała. - Nawet gdyby miało mi to zająć resztę życia. I nie spodziewam się po tym kontrakcie żadnych prywatnych zysków. Chętnie podpiszę intercyzę przedmażeńską, taką, jaką tylko zechcesz.

- Nie myślałem o żadnej intercyzie. Jeśli wyjdiesz za mnie za mąż, będziesz moją żoną, w każdym sensie tego słowa. Mam zamiar o ciebie dbać, Laurel, bez względu na to, czy ci się podoba moje staroświeckie rozumienie sensu małżeństwa, czy też nie. I nawet jeśli się zgodzę na ten czasowy limit, na pewno nie pozwolę ci odejść bez godziwego zabezpieczenia.

- Masz na myśli godziwą zapłatę za wyświadczone usługi?

- Nie martw się - odparował takim samym tonem

- zadbam o to, żeby nie mieć poczucia straconej inwestycji. - Zauważył, jak się obruszyła na jego słowa, i jego zacięte wargi uniosły się w ironicznym uśmiechu.

- Czy nie to chciałaś usłyszeć? Potraktowałam mnie dzisiaj jak zwykłego drania. A to chyba nie musi być tak...? - dodał łagodniejszym głosem.

Ale było. Connor niczego nie rozumiał. Nie rozumiał, że ona nie potrafi inaczej.

- Więc ustaliliśmy warunki?

- Niech ci będzie. Jeżeli ci na tym zależy... Zgadzam się. Ale upieram się, żebyśmy zachowywali pozory prawdziwego małżeństwa. Gdyby ludzie zaczęli coś podejrzewać, oboje bylibyśmy w tarapatkach. Chyba rozumiesz, co mam na myśli?

- Tak, rozumiem. - Westchnęła ciężko i pokiwała głową.

- Laurel! - Zaśmiał się cicho. - Nie zachowuj się, jakbyś dostała wyrok bez zawieszenia. Małżeństwo ze mną ma cię przed nim uchronić, jeżeli nie widzisz w tym żadnych innych jasnych stron.

Miał rację. Ratowała się przed więzieniem - ale tylko po to, żeby skazać się na znacznie gorszą torturę. Miała żyć z Connorem jak żona z mężem, wiedząc, że to nie jest związek kochających się serc, o jakim kiedyś marzyła, lecz jego sposób zemsty za mniej lub bardziej wyimaginowane krzywdy...

- Skończyliśmy na dzisiaj? - spytała raptownie. - Chyba wszystko jest jasne.

- Nie. - Pokręcił wolno głową, topiąc spojrzenie w jej oczach. - Nie skończyliśmy. Nie wymkniesz mi się dzisiaj tak łatwo, Laurel. Jeżeli o mnie chodzi, zegar ruszył właśnie teraz...

Wiedziała, co mu chodzi po głowie. W pierwszym odruchu chciała poderwać się i uciec z restauracji tak szybko, jak tylko poniosą ją nogi. Ale siedziała jak skamieniała,

niezdolna oderwać od niego wzroku, niezdolna nawet złapać oddechu.

Pochylił się ku niej, zamykając niewielką przestrzeń, która ich oddzielała, i położył rękę na jej policzku.

- Jesteś piękna, Laurel. Jeszcze piękniejsza niż kiedyś, jeśli to w ogóle możliwe. Myśl sobie, co chcesz, o mnie i moich intencjach, ale obiecuję ci: nie będziesz żałowała, że zgodziłaś się zostać moją żoną.

Ich usta złączyły się w długim, gwałtownym pocałunku. Laurel poczuła mrowienie w nogach, potem gorący dreszcz przeszywający całe ciało. W głębi duszy nie miała wątpliwości, jak będzie wyglądała ich wspólna przyszłość. Mimo jej zranionych uczuć, całej złości, buntu i upokorzenia, jakie budził w niej ten wymuszony układ, Connor doskonale wiedział, że to on zawsze będzie rozdawał karty w tej grze. Dawne pożądanie nigdy w nich nie wygasło - było jak wieczny, nigdy nie nasycony płomień.

Otulił ją ramionami i całował coraz mocniej, rozpaczliwie, jak gdyby ten pocałunek miał zastąpić wszystkie słowa. I kiedy już czuła, że przestaje nad sobą panować - bezsilna, zupełnie zniewolona i drżąca z rozkoszy - Connor odsunął się gwałtownie i spojrzał jej w oczy:

- Jest jeszcze jeden warunek - mruknął ochryplym głosem.
- Żadnych oficjalnych zaręczyn, długiego narzeczeństwa i tych wszystkich bzdur. Weźmiemy ślub w przyszłym tygodniu.

- W przyszłym tygodniu? To niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe. Jutro koło południa przyjadę po ciebie do biura. Wpadniemy do Cartiera po pierścionek zaręczynowy. Chyba że wolisz niespodzianki.

- Mówiłeś, że nie chcesz wzbudzać podejrzeń. Nie sądzisz, że tydzień to trochę za krótko na podjęcie życiowej decyzji?

- Nie, przecież znamy się od dawna. I wątpię, żeby jakikolwiek facet, który na ciebie spojrzy, nie zrozumiał, dlaczego mi się tak śpieszy.

- Connor, bądź poważny. Ja też nie myślę o jakimś wielkim przyjęciu. Przyszedłby tylko Philip z żoną i kilkoro przyjaciół. Ale muszę mieć trochę czasu...

- Zgoda, daję ci dwa tygodnie. Ale ani dnia dłużej - powiedział stanowczo. - Swoją drogą, nie możesz zdać się na mnie? Wybiorę miejsce i termin, a ty tylko będziesz musiała stawić się... i powiedzieć kilka razy „chcę” i „przysięgam” - dodał z przebiegłym uśmiechem.

- Nie mam nic przeciwko temu. Wykorzystam ten czas na pozbycie się zmarszczek. - Odsunęła krzesło, żeby wstać. Connor zrobił to samo, ale powstrzymała go stanowczym gestem. - Wyjdę sama, znam drogę do domu.

- Jeśli tak sobie życzysz... Słodkich snów, kochanie - powiedział kpiącym szeptem. - Ja wiem, o czym będę śnił.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tak jak przewidział Connor, nikogo nie zdziwiła ich nagła zażyłość i plany małżeńskie. Wszyscy uważali, że to bardzo romantyczne, co na Laurel działało dość przygnębiająco.

Nawet Philip nie znał całej prawdy. Connor wymusił na niej przyrzeczenie, że nigdy mu o tym nie powie. Zamiast więc oświecić swojego brata, że zawarła układ ratujący mu głowę, musiała znosić jego beczelnie dobre samopoczucie. Kiedy powiedziała mu, że wychodzi za Connora i że z miłości do niej zgodził się zatuszować całą aferę i spłacić ukradzioną sumę, Philip nie tylko nie padł przed nim na kolana z wdzięczności, ale zaczął puszyć się jak paw, przekonany, że to on wymyślił tak genialne rozwiązanie.

Laurel zignorowała go i szybko zmieniła temat. W głębi duszy była wdzięczna Connorowi za bliski termin ślubu. Czowała się okropnie w roli przyszłej panny młodej, z zażenowaniem udawała radość, przyjmując życzenia i gratulacje.

Connor znosił to doskonale. Zachowywał się jak szczęśliwy narzeczony. Kiedy byli w towarzystwie, nie tracił żadnej okazji, żeby ją objąć, a nawet pocałować. Ale chociaż jego zaloty były równie żarliwe, gdy zostawali sami, o dziwo, nigdy nie posunął się dalej niż do gorących czułości i pocałunków. Wieczory, które spędzali razem, kończyły się odprowadzeniem Laurel do drzwi jej mieszkania. Kiedy odmawiał jej uprzejmie wejścia na kawę, wiedziała, że powinna przyjąć to z ulgą... a jednak czuła się zawiedziona. Nie podobało jej się, że tak czuje - i za nic by się do tego nie przyznała.

Na tydzień przed datą ślubu Connor zadzwonił z Japonii, zaskakując ją wiadomością, że musi przedłużyć podróż służbową aż do dnia ceremonii. Miał bardzo napięty plan wizyt, ale obiecał, że spróbuje jeszcze zadzwonić. Przyjęła to

z udawaną nonszalancją i chłodem, ale kiedy odłożyła słuchawkę, ogarnęła ją panika. Może była to część podłego, szatańskiego planu? Może wymyślił cały ten układ po to, żeby porzucić ją przed ołtarzem i publicznie upokorzyć?

Te podejrzenia były szokujące dla niej samej. Pomyślała z nostalgią o dawnych słonecznych dniach, kiedy uwielbiała go i bezgranicznie mu ufała. Zdawała się na niego w tylu niebezpiecznych sytuacjach, w które wplątywali się jako dzieci. W pewnym sensie teraz też powierzała mu swoje życie... Tylko nie miała żadnej pewności, czym to się skończy.

Pomimo swoich obaw, a nawet czarnych myśli, nie miała innego wyjścia niż grać dalej rolę szczęśliwej narzeczonej. Do dnia ślubu nie miała żadnej nowej wiadomości od Connora. Wynajęty rolls-royce zawiózł ją do hotelu Saint Regis, w którym czekał na nią Philip z żoną i dziećmi. W małej wytwornej sali zaczęli zbierać się goście. Connor zdecydował o całej oprawie uroczystości - od ogromnej ilości kwiatów po kwartet smyczkowy. Sędzia, o bardzo dystyngowanym wyglądzie, stał na honorowym miejscu, gotowy odebrać od nich przysięgę.

Podczas gdy goście sączyli szampana - i jak zauważyła, spoglądali na zegarki - Laurel czekała w małej bocznej salce, którą urzędnik sprawujący pieczę nad przebiegiem uroczystości nazywał pokojem panny młodej.

- Ciekawe, czy jest tu jakieś sekretne wyjście - mruknęła pod nosem.

- Co ci chodzi po głowie? - zareagował ostro Philip, a Liza uspokoila go, dyskretnie dotykając rękawa jego marynarki. Naprawdę wyglądał na bardziej zdenerwowanego od swojej siostry. Co pięć minut wyjmował telefon komórkowy i próbował dodzwonić się do Connora.

Albo się pojawi, albo nie, myślała smętnie Laurel. Może zasłużyła sobie na los porzuconej przed ołtarzem panny

młodej. Powód, dla którego miała wyjść za mąż, nie przysparzał jej dumy. Czułaby się okropnie, ale w gruncie rzeczy byłoby to najlepsze wyjście z sytuacji. Czyż nie modliła się o jakiś cud, który ocaliłby ją przed tym małżeństwem?

A jednak cichy wewnętrzny głos mówił jej, że wcale nie odczułaby ulgi, gdyby Connor się nie zjawił, lecz straszny zawód. Byłaby zrozpaczona, jeszcze bardziej niż kiedy porzucił ją po raz pierwszy.

- Laurel, dobrze się czujesz? - Liza, olśniewająca rudowłosa piękność, patrzyła na nią z troską w oczach.

- Tak, tylko przydałoby mi się trochę więcej powietrza. - Wstała i wyszła z pokoju.

Uniosła głowę- i zobaczyła go. Rozmawiał z sędzią, który miał im udzielić ślubu. W czarnym smokingu wyglądał na jeszcze wyższego. Nie powinien być aż tak przystojny, pomyślała w nagłym odruchu paniki. Czuła ulgę, a jednocześnie świadomość, że ten nieprawdopodobnie atrakcyjny mężczyzna wkrótce zostanie jej mężem, była obezwładniająca. Wycofała się szybko do bocznej salki, gdzie czekała na nią Liza.

- Przyjechał Connor - powiedziała spokojnie, a potem zajęła się poprawianiem makijażu. Nakładając na usta szminkę, zauważyła, że drży jej ręka.

Wybrała na tę okazję prostą jedwabną suknię w kolorze szampana. Na głowie miała krótki welon, a jedyną biżuterią, na jaką się zdecydowała - poza złotą klamrą do włosów - były brylantowe kolczyki i pierścionek zaręczynowy z szafirami i brylantami.

Goście zajęli swoje miejsca i zabrzmiały pierwsze takty muzyki, zapowiadające początek ceremonii. Kiedy Philip prowadził ją między dwoma rzędami krzeseł, czuła na sobie wzrok Connora, czekającego na nią w drugim końcu sali, ale

nie miała odwagi na niego spojrzeć. Dopiero gdy Philip zatrzymał się, podniosła głowę.

Connor wyglądał śmiertelnie poważnie. Próbowwała wyczytać coś z jego ciemnych oczu, ale nie potrafiła. Na prośbę sędziego ujął jej dłoń i cicho powtarzał słowa przysięgi. Gdy przyszła jej kolej, głos jej drżał.

Kiedy sędzia powiedział: „Możesz pocałować pannę młodą” i Connor objął ją, przytuliła się do niego, zamknęła oczy i poczuła na ustach jego ciepłe wargi. Nie wiedziała, dlaczego nagle zachciało jej się płakać. Mogła to sprawić ulga, że już jest po wszystkim i że Connor jednak przyjechał. Ale nie tylko to. Gdy przygarnął ją do siebie mocniej, miała przez chwilę wrażenie, że w końcu znalazła się w miejscu, które było jej przeznaczone. To szaleństwo, pomyślała natychmiast. Obudź się...

- Nie będziesz tego żałowała - szepnął Connor, niechętnie uwalniając ją z objęć.

Powrót do rzeczywistości był jak kubeł zimnej wody na głowę. Odwróciła wzrok.

- Wystarczy, że dotrzymasz swoich punktów umowy, Connor, a ja swoich.

Uśmiechnął się krzywo, ale z miną pewnego siebie młodego małżonka wziął ją pod rękę i poprowadził do gości. Niektórzy przeszli już do sali bankietowej, gdzie czekały na nich stoły uginające się od półmisków z przekąskami, wykwintnych szampanów i win.

Przyjęcie minęło niepostrzeżenie i wkrótce państwo młodzi mogli udać się do domu. Laurel i Connor zdecydowali przed ślubem, że z powodu sytuacji, w jakiej znalazła się jej firma, odłożą podróż poślubną na lepsze czasy. Zgodzili się również, że Laurel przeprowadzi się do znacznie większego mieszkania Connora. Już wcześniej przewiozła swoje ubrania i osobiste drobiazgi, mając szczerą nadzieję, że spędzą tam

noc poślubną. Kiedy jednak opuścili przyjęcie, Connor, ku jej zaskoczeniu, ściągnął windę, która jechała w górę, a nie na parter.

- Wynająłem na ten weekend apartament na ostatnim piętrze - wyjaśnił. - Pomyślałem sobie, że to będzie namiastka naszego miodowego miesiąca.

Pożądliwy błysk w jego oczach przejął ją dreszczem podniecenia. I przeraził. Próbowwała jednak zapanować nad ogarniającą ją paniką. Zgodziła się przecież, że będą żyli jak mąż z żoną, w każdym sensie tego słowa.

- Ale... dlaczego akurat tutaj? Myślałam, że po ślubie pojedziemy do ciebie. Nie mam nawet ubrania na zmianę.

- Po co ci ubranie na miodowy miesiąc?

- Connor... - Położyła rękę na jego torsie, żeby utrzymać między nimi bezpieczny dystans. Żeby nie rzucił się na nią jeszcze w windzie.

Ale gdy tylko go dotknęła i poczuła przez cienką tkaninę ciepło jego skóry, i serce bijące równym rytmem - zapomniała, co chciała powiedzieć. Zwilżyła językiem suche wargi, bezwiednym, nieświadomie prowokującym gestem, który nie uszedł uwagi Connora.

- Tęskniłaś za mną? - Owinął rękę wokół jej szczupłej talii i musnął policzkiem jej włosy. - Ja za tobą tęskniłem - powiedział stłumionym szeptem. - Nie mogłem się doczekać. Stawałem na głowie, żeby wrócić na czas.

- Już myślałam, że chcesz mnie wystawić do wiatru - przyznała.

Zaśmiał się głębokim, donośnym głosem, który obudził w niej nowe podejrzenia.

- To dobrze. Jeżeli cię trochę przestraszyłem, to może jest szansa, żeby ci na mnie zależało... trochę bardziej. Ale mam jeszcze do wypróbowania kilka innych pomysłów.

Zanim zdołała wydusić z siebie jakąś odpowiedź, już stali przed drzwiami do swojego apartamentu. Connor otworzył drzwi, ale kiedy Laurel chciała wejść do środka, zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Nie tak szybko, kochanie. Starym zwyczajem pan młody powinien przenieść pannę młodą przez próg.

- Nie wygłupiaj się. - Zgodziła się na ten układ, z wszelkimi jego konsekwencjami, ale udawanie, że to było prawdziwe małżeństwo - że łączyło ich romantyczne uczucie - budziło w niej niesmak.

Nie rozumiał tego? Czy drażnił ją z premedytacją?

- Proszę cię - powiedział łagodnym, ale stanowczym tonem.

I nim zdążyła zaprotestować, porwał ją na ręce. Nie mając wyboru, złapała go za szyję i tylko starała się zachować obojętną twarz.

- No i jesteśmy. Nasze gniazdko na miodowy weekend. - Obrócił nią wkoło, żeby miała pełny widok salonu.

Był olbrzymi, umeblowany w stylu wiktoriańskim, z rzeźbionym kominkiem i orientalnymi dywanami na podłogach z jasnego marmuru. Za wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami znajdowała się część jadalna, a dalej sypialnia z wysokim małżeńskim łóżem. Inne drzwi prowadziły do małej kuchni. Gdziekolwiek spojrzeła, piękne stylowe wnętrza zdobiły bukiety kwiatów i białe świece, których złote migoczące płomienie były jedynym źródłem światła.

U wejścia na balkon Laurel zauważyła stół nakryty dla dwóch osób. Nie miała jednak wątpliwości, że jedzenie kolacji w takiej chwili było ostatnią rzeczą, która przyszlaby do głowy Connorowi.

- I co o tym myślisz?

Co mogła myśleć? Każda inna kobieta byłaby wzruszona, widząc, ile trudu zadał sobie jej mąż, żeby ich noc poślubna

odbyła się w tak romantycznej scenerii. Ale ona wiedziała, że dla Connora to była scena teatralna - a oni byli aktorami smutnego przedstawienia.

Spojrzała mu na sekundę w oczy i nagle świadomość jego bliskości stała się zbyt bolesna.

- Myślę... że powinieneś mnie już postawić.

- Dobrze - zgodził się, nie odrywając od niej wzroku.

Chociaż starał się tego nie okazać, wiedziała, że jest rozczarowany jej obojętną reakcją. Kiedy wreszcie stanęła na własnych nogach, wciąż trzymał ją mocno w ramionach i chyba nigdy przedtem nie widziała, żeby miał tak poważny, skupiony wyraz twarzy.

- Chciałbym cię pocałować... Laurel, tak bardzo tego pragnę.

Krew napłynęła jej do twarzy, zanim jeszcze ich usta połączyły się w długim, gwałtownym pocałunku. Wiedziała od dwóch tygodni, że ta chwila nadejdzie. Leżała godzinami w łóżku, zastanawiając się, jak zareaguje, co powie i co zrobi. A teraz nie była w stanie myśleć. Nie mogła nic powiedzieć. Oddychała szybko i czuła, jak porywa ją dzika, nieokiełznana fala pożądania. Zamiast protestu z jej gardła wydobył się cichy, błagalny jęk.

Zgodziła się, że będą prawdziwym małżeństwem, ale przecież nie dlatego topniała teraz w jego ramionach, nie czując ciężaru własnego ciała, bicia własnego serca ani oddechu. W nagłym przebłysku świadomości Laurel spojrzała prawdzie w oczy - chciała się z nim kochać równie bardzo, jak on pragnął jej.

Zsunęła ręce na jego szeroki tors i kolejno, jeden po drugim, rozpięła guziki koszuli. Connor uśmiechał się błogo, kiedy bładziła palcami po jego ciepłej skórze, mruzczał z zadowolenia, kiedy wędrowała językiem po szorstkiej szyi. Poczowała jego dłonie sunące od talii w górę i zaciskające się na

boleśnie napiętych, stwardniałych piersiach. Pociemniało jej w oczach.

Nigdy nie czuła się tak w ramionach innego mężczyzny, pomyślała na wpółprzytomnie. Jak długo o tym marzyła... O tym, żeby choć jeszcze raz w życiu kochać się z Connorem.

- Laurel... - odezwał się cicho. - Nigdy nie pragnąłem żadnej innej kobiety tak, jak pragnę ciebie w tej chwili, ale za nic bym cię nie zmusił, żebyś się ze mną kochała. Nigdy. Więc powiedz mi teraz, jeśli tego nie chcesz.

Słowa uwięzły jej w gardle i tylko skinęła głową, chowając twarz w jego ramionach. Nagle Connor odsunął się i uniół palcem jej brodę, tak żeby musiała spojrzeć mu w oczy.

Więc musiała przyznać się, że go pragnie? Czy nie żądał za wiele?

- Przecież umówiliśmy się...

- Do diabła z umową - odparł szorstko. - Powiedz mi szczerze, czego naprawdę chcesz. No więc?

- Tak - szepnęła w końcu, odwracając wzrok.

- Tak... to znaczy?

- Tak... Chcę... Chcę iść z tobą do łóżka. Czy to wystarczająco jasna odpowiedź?

- Tak, teraz tak.

Zauważyła, że westchnął z ulgą, ale nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego. Jak gdyby usłyszał to, co według niego powinien usłyszeć, a nie to, co chciał. Kiedy pochylał się nad nią, przez ułamek sekundy widziała w jego oczach cień żalu, a może rezygnacji. Ale potem znowu zapłonął w nich ogień.

Laurel miała ledwie mglistą świadomość, w jaki sposób, całując się namiętnie, dotarli do sypialni. Kiedy opadli na łóżko, usłyszała swoje westchnienie - głębokie westchnienie ulgi... i radości. Wtulona w ciepłe, mocne ramiona Connora, poddała się bezwarunkowo, nie było między nimi żadnej gry, zadawniona uraza okazała się niczym wobec pożądania.

Czuła, jak drżą jego mięśnie, napięte do granic wytrzymałości, i wiedziała, że tego sztormu nic nie powstrzyma.

Kiedy zsunął z niej ślubną suknię, a potem koronkowe body, wstrzymała oddech. Wiedziała, że mu się podoba - mówił jej nawet kilka razy, że jest piękna - ale przecież nie widzieli się tyle lat...

- Jesteś taka piękna, Laurel... Tak piękna, że może powinienem na ciebie tylko patrzeć - zaśmiał się cichutko. - Ale już nie jestem w stanie się powstrzymać.

- Nawet nie próbuj - szepnęła mu do ucha.

Krótką chwilą oddalenia, kiedy zrzucił ubranie, wydawała się nieznośna. Westchnęła z ulgą, tonąc na powrót w jego ramionach, zagarnięta nagimi, gorącymi udami. Czuła, że ten żar przenika ją do szpiku kości.

Nowy pocałunek był prowokujący, kuszący niczym taniec wojenny do miłosnego pojedynku. Trzęsła się cała, nie mogąc tego opanować, czując, że jest o krok od szaleństwa.

- Connor... Błagam!

Kiedy spotkały się ich oczy, zapadła cisza jak przed burzą. Wyprężyła się, rękami oplotła jego szyję i przyciągnęła go do siebie, szepcząc bezgłośnie zaklęcia.

- Och, Laurel... Tak... Tak...

Pragnął wejść w nią dużo wolniej, delikatniej, ale zbyt długo czekał na tę chwilę.

Pędzili w szalonym tempie, zostawiając za sobą wszystko, co nie było ich jednym rozpalonym ciałem. Naraz zwolnili, przylgnęli do siebie mocniej, w zachwycie nad czymś, co zbliżało się nieuchronnie...

...I nadeszło. Laurel zamarła na moment, a potem usłyszała cichy jęk Connora.

Kiedy powoli wrócił do przytomności, Laurel spała głęboko, z policzkiem opartym na jego ramieniu, naga i olśniewająco piękna. Powstrzymał w sobie odruch, żeby

przygarnąć ją jeszcze bliżej; wiedział, że gdy się obudzi, powróci jej trzeźwa nieufność i odsunie się od niego, zarówno fizycznie, jak i uczuciowo. Może nawet będzie żałować, że zasnęła w jego objęciach. Może nawet będzie żałować, że kochała się z nim z takim oddaniem, bez żadnych lęków i zahamowań.

Czy to naprawdę możliwe, żeby kobieta tak pogardzała mężczyzną, jak Laurel zdawała się pogardzać nim - a potem kochała się z nim z taką namiętnością? Może niektóre kobiety takie po prostu są... Ale nie Laurel. Nie jego Laurel. Nigdy nie była taka - i nie jest.

Z ogromnym lękiem myślał o ich nocy poślubnej. Pragnął Laurel tak bardzo, ale bez względu na ich układ nie poszedłby z nią do łóżka, gdyby choć trochę się wahała. Na szczęście nie wahała się... ale też nie wyraziła swojego pragnienia w najbardziej romantyczny sposób. Trudno, to był początek. Mały krok w żmudnej walce. Musiał wierzyć, że ją wygra. Jakimś cudem Laurel powróciła do jego życia - a za sprawą jeszcze większego cudu została jego żoną. Teraz miał rok na to, żeby ją przekonać, że jest - i zawsze była - jego wielką, jedyną miłością.

Próbował wyjaśnić, dlaczego stracili się z oczu na tyle lat. Usiłował zrozumieć, dlaczego uważała, że to ona jest stroną pokrzywdzoną. Nie chciała jednak o tym rozmawiać. Tak naprawdę nie była już tą samą kobietą, którą znał dawniej - ufną i otwartą.

Czy to małżeństwo z Parsonem tak na nią wpłynęło? Obiło mu się o uszy, że były mąż ją zdradzał, i za to drania nienawidził, ale czasami podejrzewał, że to raczej on jest sprawcą tej odmiany. Kiedy Laurel mówiła o ich przeszłości, jakkolwiek starała się ukryć swoje uczucia, widział w jej oczach rozpacz i zawód. Wydawała się rozczarowana, smutna, nawet cyniczna.

Teraz wierzył jej, że nie dostała jego listu, że nawet nie wiedziała o jego istnieniu. Zastanawiał się, czy to nie jego ojciec maczał w tym pałce. Wiedział, że tamtej nocy on i Laurel byli razem na plaży. Kiedy po skończonym przyjęciu Connor nie wrócił do domu, ojciec zaczął go szukać. Było rzeczą naturalną, że jako dozorca posiadłości często, zwłaszcza po przyjęciach, sprawdzał teren.

Skończyło się gorzką, brutalną kłótnią. Owen kpił bezlitośnie z syna, powiedział, że Connor jest głupcem, jeśli wierzy, że tak bogata dziewczyna jak Laurel mogłaby się związać z prostym chłopakiem. Nawet gdyby z nim uciekła, jak długo by to trwało? Jak długo znosiłaby życie bez luksusów, do których przywykła? A kiedy ten rodzaj argumentacji nie przekonał Connora, ojciec próbował odwołać się do jego poczucia odpowiedzialności. Przede wszystkim wobec Charlesa Sutherlanda.

- Co z tego, że on uważa cię za przyzwoitego faceta? Myślisz, że poklepałby cię po plecach i poczęstował kubańskim cygarem za uwiedzenie jego ukochanej córeczki - na kilka dni przed ślubem z facetem, który mógłby cię sto razy kupić i sprzedać? - spytał z okrutnym śmiechem. - A ja? Pomyślałeś przez chwilę o mnie? Wiesz, że wylecę stąd na zbity pysk. Po dwudziestu latach służby u tych cholernych bogaczy zostanę na lodzie. Co z emeryturą, którą mi obiecał? Myślisz, że lekką rączką będzie utrzymywał ojca chłopaka, który zrujnował życie jego córki?

Kłócili się do świtu, aż w końcu Connor poczuł, że ma tego dosyć. Ojciec zawsze go krytykował za wygórowane ambicje-, jak to nazywał. Jak gdyby zapał do nauki i chęć zostania kimkolwiek innym poza rybakiem albo mechanikiem samochodowym była śmiertelnym grzechem. I wciąż ostrzegał, że spoufalanie się z Sutherlandami nie wyjdzie mu na dobre - mogą być dla niego mili i dobrzy, ale pewnego

dnia, kiedy naprawdę znajdzie się w potrzebie, wyrzucą go za próg jak psa. A bogate kobiety traktują mężczyzn jak zabawki i szybko się nimi nudzą. Czasami Connor nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego ojciec wie o tym wszystkim z własnego doświadczenia.

I chociaż starał się, żeby te gorzkie słowa nie wpłynęły na jego własną ocenę sytuacji, powoli, jak krople wody drażące skałę, wątpliwości i cynizm ojca studziły jego optymizm.

Uznał, że obawy ojca nie są do końca pozbawione racji, ale tylko w tym sensie, że Laurel musi sama, bez żadnych nacisków, dokonać wyboru. Napisał list, w którym otworzył przed nią serce, potwierdzając swoją miłość i pragnienie bycia z nią, ale także zostawiając jej wolną rękę, gdyby jednak zechciała dotrzymać obietnicy, którą dała Toddowi.

O świcie spakował się i, gotowy do wyjazdu, zaniósł list do domu Sutherlandów. Wsunął go pod drzwi frontowe, myśląc, że albo znajdzie go Laurel, albo ktoś, kto zauważy go pierwszy, na pewno go jej odda.

Wrócił do Nowego Jorku... i czekał. Czekał na jej list albo telefon, na jakąkolwiek wiadomość. Nie doczekał się. Chciał sam zadzwonić, ale doszedł do wniosku, że jej milczenie jest wystarczająco wymowne. Dwa tygodnie później przeczytał zawiadomienie o jej ślubie z Parsonem w kronice towarzyskiej „New York Timesa” - i dostał ataku mdłości.

A potem miotało nim tyle uczuć... Złość, zażenowanie, gorycz. Później wmawiał sobie, że tak naprawdę nic do niej nie czuł. Próbował o niej zapomnieć, ale żadna inna kobieta nigdy nie zajęła jej miejsca.

Laurel zmieniła się. Nie była już tamtą radosną dziewczyną, z którą spędzał najlepsze dni swojej młodości, ani młodą kobietą, w której zakochał się do szaleństwa.

Ale teraz kochał ją jeszcze bardziej. I gotów był zrobić wszystko, żeby przywrócić jej pięknym oczom blask szczęścia

i spokoju. Wierzył całym sercem, że jego miłość odmieni ją na nowo.

Rok powinien wystarczyć, dodawał sobie otuchy. Na szczęście wciąż łączyło ich pożądanie. Szalona noc poślubna o czymś świadczyła. Laurel musiała coś do niego czuć. On, trzymając ją w ramionach, wiedząc, że jest jego żoną, był najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Wierzył, że ją też uczyni szczęśliwą. Choćby upierała się i walczyła z nim do upadłego, obiecał sobie, że wygra. Odzyska jej zaufanie i szacunek - i jej głęboką miłość. Bo teraz już był pewien, że nie potrafi bez niej żyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek, punktualnie o dziewiątej rano, wszyscy członkowie zarządu firmy Sutherland zebrali się na zwołanym w pilnym trybie posiedzeniu, żeby rozważyć rezygnację Philipa Sutherlanda.

Zanim weszli do sali konferencyjnej, Laurel gwarzyła przyjaźnie ze wszystkimi, starając się nie okazać zdenerwowania. Dwunastu członków zarządu miało wysłuchać krótkiego oświadczenia Philipa, a potem wybrać Laurel na stanowisko głównego dyrektora i prezesa zarządu.

Wiedziała, że głosowanie będzie czystą formalnością, a jednak nie mogła opanować wewnętrznego niepokoju. Gdyby pojawiła się jakaś wątpliwość co do jej umiejętności kierowania firmą, cały plan spłacenia długu i uratowania Philipa przed więzieniem spaliłby na panewce. W głębi duszy perspektywa zarządzania wielką korporacją przerażała ją, ale alternatywa zdawała się jeszcze gorsza. Zwłaszcza że jej małżeństwo z Connorem było już faktem dokonany.

Philip usiadł na swoim zwykłym miejscu, a Laurel po jego prawej stronie. Jak zwykle był nienagannie ubrany, ale z bladą twarzą i podkrążonymi oczami wyglądał nie najlepiej. Kiedy w lakonicznym wystąpieniu uzasadnił swoją rezygnację kłopotami zdrowotnymi, nikt nie zadał mu żadnych pytań i wkrótce zajęto się jego propozycją, żeby nowym prezesem została Laurel.

Głosowanie było anonimowe. Sekretarka Philipa, Miranda, zebrała karteczki, na których członkowie zarządu wyrazili swoją zgodę lub sprzeciw, i dwóch z nich miało policzyć głosy. Laurel, czując na sobie wzrok wszystkich zebranych, starała się zachowywać zimną krew.

Przez moment pomyślała o Connorze. Chciałaby, żeby tu był i chociaż milczącym spojrzeniem uspokoił jej rozdygotane nerwy. Chociaż nie przyznała się rano, jak bardzo jest

zdenerwowana, on sam dodawał jej otuchy, kiedy się ubierała, powtarzając, że wszystko pójdzie gładko, a ona będzie świetnym szefem firmy.

- Założę się, że sto razy lepszym niż twój brat. I wszyscy w zarządzie sądzą tak samo.

Sama często myślała, że radziłaby sobie lepiej niż Philip. Wiele rzeczy robiłaby inaczej. Po pierwsze, nigdy nie naraziłaby rodziny na takie niebezpieczeństwo. Ale być kierowcą na tylnym siedzeniu to nie to samo co zająć miejsce za kierownicą. Gdyby zarząd przyjął jej kandydaturę, spadłaby na nią cała odpowiedzialność za firmę, podejmowanie trudnych decyzji, czasami bardzo ryzykownych.

Głosy zostały policzone i sekretarka Philipa wręczyła mu karteczkę z wynikiem. Wstał, żeby go ogłosić, nie spojrzawszy przedtem na Laurel.

- Jedenaście głosów za. Jeden przeciw. Zgodnie ze statutem korporacji Laurel Sutherland-Northrup została wybrana na prezesa zarządu. Moje gratulacje, Laurel. - Uśmiechnął się i uścisnął jej rękę.

Na wyraźne życzenie Philipa zamienili się miejscami przy stole. Członkowie zarządu przyjęli wynik głosowania krótkimi oklaskami. Wszyscy poza jednym. Nie była oczywiście pewna, czy to on głosował przeciw, ale mogła się tego po nim spodziewać. Gerald O'Kane, mężczyzna przed osiemdziesiątką, wciąż nie wierzył w umiejętności zawodowe kobiet, i nie robił z tego tajemnicy. Cóż, pomyślała, spojrzawszy starszemu panu w oczy, będę go musiała przekonać.

Odkąd Laurel zaczęła nową pracę, dni mijały niewiarygodnie szybko. Przyjeżdżała do biura wcześniej rano, czasami już o siódmej, a wychodziła o dziewiątej wieczorem albo jeszcze później.

Connor rozumiał sytuację i nigdy nie narzekał, poza wyrażaniem troski o jej zdrowie. Ona jednak zastanawiała się od czasu do czasu, czy przypadkiem nie podejrzewa jej, że przesiaduje w biurze do późna, żeby go unikać. Co prawda nigdy nie zrobił takich aluzji - zawsze czekał na nią w domu, chciał wiedzieć, jak minął jej dzień, słuchał z zainteresowaniem jej relacji, najczęściej o kolejnym bałaganie, jaki odkryła w firmowych dokumentach. Jeśli nie zjadła kolacji w biurze, przyrządzał coś prostego - kanapkę albo omlet - a potem siedzieli, sącząc dobre wino, i rozmawiali.

Laurel szybko zdała sobie sprawę, że to jej najczęściej nie zamykają się usta. Chociaż nigdy nie uchodziła za przesadną gadułę, teraz zawsze miała dużo do powiedzenia. I najczęściej nie były to dobre wieści.

Brakujące fundusze były najgorszym, ale niestety nie jedynym problemem, który Philip przed nią ukrywał. Już w czasie pierwszych tygodni pracy opowiedziała Connorowi o wielu pokrętnych sprawach, a jego rady okazały się wnikliwe, mądre i czasami nieocenione.

Zdarzało się, że kiedy rozmawiali o jej kłopotach i mniejszych lub większych sukcesach, miała wrażenie, że cofnął się czas. Zwierając się Connorowi, czuła się tak jak w młodszych latach, kiedy uwielbiała go, patrzyła w niego jak w obraz i bezgranicznie mu ufała. Tak powinni czuć się ze sobą ludzie, których łączy miłość... Ale myśląc tak, natychmiast sobie przypominała, że tylko w czasie rozmów o interesach wracało to dawne uczucie, i tylko dlatego, że ona i Connor mieli identyczne podejście do spraw praktycznych, związanych z pracą.

Ich doskonałe porozumienie nie świadczyło o tym, że są w sobie zakochani.

W niektóre wieczory rozmawiali niewiele. Albo wcale. Gdy tylko wracała do domu, Connor obejmował ją, masował napięte mięśnie grzbietu i szyi, koił zmęczenie czułym dotykiem dłoni i ciepłym oddechem. I choć tyle razy przekonywała samą siebie, że jest zbyt wycieńczona, żeby się z nim kochać, wkrótce topniała w jego ramionach, zapominając o pracy i o całym świecie.

Czasami w biurze, nawet w wyjątkowo gorączkowy dzień, zamyślała się, wspominając najbardziej intymne chwile ich miłosnych nocy. W głębi serca przyznawała się, jak bardzo do niego tęskni, z jaką niecierpliwością liczy minuty i godziny, nie mogąc doczekać się nocy i chwili, w której zatraci się w jego ramionach.

Kiedyś, jeszcze przed ślubem, pomyślała sobie, że jeśli Connor zaplanował to małżeństwo głównie dlatego, że nie miał innej szansy, żeby zaciągnąć ją do łóżka - znudzi się nią wcześniej, niż myśli. A jednak z każdym dniem ich pożądanie rosło.

Raz albo dwa razy, w spokojnej chwili, próbował porozmawiać z nią o przeszłości, ale nie dała się w to wciągnąć. Dla niej przeszłość była tylko przeszłością. Zamkniętym rozdziałem. Zawarła z nim układ i przez rok miała zamiar dotrzymać wszystkich jego warunków. Czy to nie dosyć? Jakim prawem nalegał, żeby próbowała zrozumieć, a może i wybaczyć, sposób, w jaki ją zranił?

Odkąd Laurel została dyrektorem generalnym konsorcjum, przychodziła do biura nawet w sobory. Wiedziała, że każdy inny świeżo upieczony mąż byłby zaniepokojony jej pracoholicznymi skłonnościami, ale Connor był zadziwiająco wyrozumiały. Zdarzało się nawet, że dotrzymywał jej towarzystwa i pomagał. Pewnego popołudnia porządkowanie biura i wyrzucanie starych, niepotrzebnych dokumentów skończyło się radosną bitwą na kulki z papieru. Skręcając się

ze śmiechu, wylądowali na podłodze, i wkrótce, zdyszani z wysiłku, w nagłym odruchu pożądania stali się jednym ciałem. Kiedy wtuleni w siebie kurczowo, poruszali się zgodnym rytmem, Laurel w jakimś odległym, mglistym zakamarku świadomości doznała olśnienia: była szczęśliwa. Bardziej niż kiedykolwiek. Ale miała dość rozsądku, żeby wiedzieć, że ta chwila szczęścia była ulotna. Mogła ją tylko zachować w pamięci i przywołać, kiedy Connor znów odejdzie.

W niedziele Connor był stanowczy. Laurel nie wolno było pracować ani myśleć o pracy - krzywił się nawet, gdy odbierała telefony. Zwykle spała długo, a kiedy się budziła, jej mąż pił już kawę, czytając niedzielne gazety.

Przed południem chodzili do parku albo grali w tenisa. Potem jedli późne śniadanie połączone z lunchem i resztę dnia spędzali w muzeum. Albo szli do kina na film, który wybrała Laurel. Wieczorem kupowali coś na kolację w jakiejś małej przypadkowej knajpce albo wybierali się do restauracji - najczęściej hinduskiej, tajskiej albo kubańskiej, o ile wybór należał do Connora, który uwielbiał pikantne jedzenie.

Od czasu do czasu spędzali weekend poza miastem.

Laurel nie zdziwiła się, że Connor ma licencję pilota i własny samolot. Jako chłopak często powtarzał, że kiedyś nauczy się latać - było to jednym z jego największych marzeń. Miał też wyjątkowy talent do wynajdywania eleganckich starych zajazdów i doskonale odgadywał turystyczne upodobania Laurel. Po takich weekendach zawsze czuła się jak nowo narodzona. A przede wszystkim czuła, że Connor naprawdę o nią dbał - takiego uczucia była pozbawiona przez wiele długich lat.

Bez względu jednak na to, czy spędzali weekend w mieście, czy gdzie indziej, niedziele zwykle kończyli kawą i deserem w ich ulubionej kawiarni, znajdującej się kilka kroków od domu. Mieli stolik przy oknie, z widokiem na

ulicę. Siedzieli sobie spokojnie, niewiele mówiąc. Czasami Connor brał Laurel za rękę i ze skupionym wyrazem twarzy przyglądał się jej liniom papilarnym. Zastanawiała się, o czym wtedy myśli, ale po prostu bała się pytać. Poza tym nie chciała psuć nastroju.

Mimo że Connor był cudownym rozmówcą, nie należał do ludzi, którzy muszą bez przerwy mówić. Zawsze go za to lubiła, a teraz doceniała tę powściągliwość jeszcze bardziej, bo była pod tym względem bardzo do niego podobna.

Czasami pod koniec weekendu czuła smutek na myśl, że czas spędzony z Connorem minął tak szybko. I wiedziała, że to uczucie może oznaczać tylko jedno. Mimo silnego postanowienia, że zachowa wobec niego bezpieczny emocjonalny dystans, stawali się sobie coraz bliżsi. Nie była z tego zadowolona. Jeśli czuję smutek, że kończy się weekend, jak będę się czuła, gdy minie rok? Zadawała sobie to pytanie i natychmiast zamykała się w sobie i kryła za maską chłodu. Uważała, że to jej jedyna szansa obrony. Problem polegał jednak na tym, że w miarę upływu czasu ta strategia stawała się coraz trudniejsza do utrzymania.

Byli małżeństwem od około trzech miesięcy, kiedy Connor poprosił Laurel, żeby towarzyszyła mu na promocyjnym oficjalnym przyjęciu, które wydawała jego firma.

Nie lubiła takich oficjalnych spędów, a myśl o tym, że ma pojawić się publicznie jako żona Connora, lekko ją przerażała. Zgodziła się jednak bez protestu. Musiała mu oddać sprawiedliwość, że od dnia ślubu wychodził z siebie, żeby jej we wszystkim dogadzać i ułatwiać życie, więc ze zwykłego poczucia przyzwoitości nie mogła mu odmówić. Swoją drogą, pomyślała, zabawnie będzie zobaczyć Connora na jego własnym terytorium.

Przyjęcie odbywało się w wielkiej nowej restauracji, tak ekskluzywnej, że Laurel przez cały zeszły rok nie udało się zarezerwować w niej stolika. Kiedy przekroczyła próg sali i zobaczyła tłum ludzi - same nieznane twarze - w nieświadomym odruchu ścisnęła mocniej rękę Connora.

- Spokojnie, zrobisz furorę. Wszyscy tu umierają z ciekawości, kim jest moja piękna, tajemnicza żona.

Uśmiechnęła się, chociaż jego słowa nie dodały jej wcale otuchy. Nigdy nie bawiły ją maskarady, a w roli ślepo zakochanej żony czuła się nieswojo. Musiała jednak przyznać, że Connor - kiedy zaczął ją przedstawiać, z rozpromienioną twarzą i dumą w głosie - sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego.

Wyobraziła sobie przez chwilę, że naprawdę jest jego ukochaną, podziwianą żoną, że nie ma między nimi żadnej gry, że uwielbienie w jego oczach jest wyrazem miłości... Gdyby to mogła być prawda, pomyślała, patrząc na niego z bliska, gdy witał się z parą starszych ludzi. Jaka byłaby szczęśliwa... i jaka dumna.

Podczas gdy spodziewała się, że zobaczy na tym bankiecie Connora w roli biznesmena - elokwentnego, o nienaganych manierach, krążącego wśród tłumu gości, prowadzącego dyskretne rozmowy ze współnikami - przez myśl jej nie przeszło, że dowie się też czegoś o jego romantycznej przeszłości. Kiedy do sali wkroczyła wysoka, niewiarygodnie zgrabna brunetka i dosłownie przygwoździła wzrokiem jej męża, Laurel dostała gęsiej skórki. Connor uśmiechnął się, a czarnowłosa piękność podeszła do niego, kołysząc biodrami, i rzuciła mu się na szyję.

Laurel wstrzymała oddech i czekała - gotując się w środku - aż para starych i zapewne bardzo bliskich znajomych wymieni czułości. Ciekawe, zastanawiała się, kiedy Connor

przedstawi jej swoją ukochaną żonę. A może daruje sobie tym razem tę grzeczność?

W końcu jednak odwrócił się i gestem dłoni przywołał Laurel. Podeszła wolno, przyglądając się rywalce doskonale obojętnym wzrokiem.

Kobieta obróciła się na pięcie i zanim Laurel otworzyła usta, uścisnęła ją jak dobrą znajomą.

- To ty jesteś Lauren...

- Laurel - poprawiła ją. Ciężki zapach perfum zaparł jej dech.

- Moje gratulacje, Laurel!

- Dziękuję... Przepraszam, ale my się chyba...

- Amanda Darling. - Uśmiechnęła się, odsłaniając piękne śnieżnobiałe zęby. - Znamy się z Connorem od wieków, prawda, Con? - Zaśmiała się głośno i rzuciła mu długie, porozumiewawcze spojrzenie.

- Prawda - odparł krótko, z uśmiechem, który wydał się Laurel wyjątkowo błazeński. Na szczęście szybko spoważniał.

- Amanda bardzo długo pracowała w mojej firmie, dopóki nie otworzyła własnej. Słyszałem, że nieźle ci idzie. Rośnie nam konkurencja... - dodał pochlebny tonem.

Laurel żywiła dotąd nadzieję, że pięknej Amandzie nie zbywało na inteligencji ani sukcesach zawodowych. Wyglądało jednak na to, że Amanda Darling miała wszystko - i zależało jej, żeby świat o tym wiedział, sądząc po jej głębokim dekolcie.

- Miło to słyszeć z twoich ust, Connor. Chociaż wszyscy wiedzą, że ty jesteś wciąż najlepszy - i dla mnie zawsze będziesz. - Zaśmiała się kokieteryjnie, a potem zerknęła na Laurel. - Musiałam poznać kobietę, która usidliła Connora. Jak ci się to udało, jeśli wolno zapytać? Ja wypróbowałam chyba wszystkie możliwe sztuczki - przyznała dyskretnym szeptem,

- W najprostszym sposobie. To był szantaż - wyznała Laurel z najzupełniej poważną miną i wielką satysfakcją, że powiedziała szczerą prawdę. Chociaż Amanda nie mogła o tym wiedzieć - ani o tym, że to Connor był szantażystą. Przez moment miała wrażenie, że jej nowy mąż zakrztusi się drinkiem.

- Szantaż? - Amanda uśmiechnęła się do Laurel z podziwem w oczach. - Że też ja o tym nie pomyślałam... - Wydeła lekko wargi i przeniosła wzrok na Connora, wpatzonego nieruchomo w czubki swoich butów.

- Możesz spróbować następnym razem.

- Będę o tym pamiętała. No cóż, życzę ci szczęścia, Connor... Ale nie zgub numeru mojego telefonu - dodała żartobliwie.

Connor roześmiał się i przysunął do Laurel, obejmując ją w tali. Roześmiała się w duchu. Próbował dać do zrozumienia Amandzie, że spóźniła się... czy tylko próbował się asekurować?

- Ona lubi żartować, ale tak naprawdę jesteśmy tylko starymi przyjaciółmi - powiedział cicho, kiedy Amanda zniknęła w tłumie.

- Daj spokój, Connor. Naprawdę nie musisz kłamać. To pierwsza z twoich byłych kochanek, na którą wpadłam, ale jestem pewna, że nie ostatnia.

- To zabrzmiało, jakbyś spodziewała się spotkać setki moich kochanek maszerujących Piątą Aleją.

- Po prostu jestem pewna, że nie żyłeś przez siedem lat w celibacie.

- No nie, niezupełnie - przyznał z lekko drwiącym uśmiechem, ale po chwili znowu spoważniał. - Ale jest zasadnicza różnica między seksem a miłością. Chyba się ze mną zgodzisz?

- Oczywiście. - Laurel odwróciła wzrok. Co mogła jeszcze powiedzieć? Oczywiście, że się z nim zgadzała. Ale po co w ogóle o tym mówił?

Próbował ją przekonać, że nie był zakochany w Amandzie - ani w innych kobietach, z którymi się spotykał -i że tylko ją kochał? Czy raczej chciał powiedzieć, że to, co im się przydarzyło na plaży w Cape, było tylko wybuchem pożądania - i że teraz też nie łączyło ich nic więcej?

Kolejne grupy gości witały się z Connorem i Laurel musiała z uśmiechem przyjmować ich gratulacje. Ale w końcu przyjęcie dobiegło końca i oboje z ulgą wrócili do domu. Kiedy Laurel siedziała przed toaletką, szczotkując włosy, zastanawiała się, czy nie zapytać Connora wprost, co miała znaczyć jego zagadkowa uwaga o seksie i miłości. Ale nagle zobaczyła jego odbicie w lustrze. Stał za nią, z mokrymi, zaczesanymi do tyłu włosami, przepasany ręcznikiem.

- Wyglądałaś dzisiaj tak pięknie, Laurel. Zastanawiałem się, ilu mężczyzn musi mi zazdrościć.

Nie odpowiedziała. Nigdy nie wiedziała, co powiedzieć, kiedy Connor prawił jej komplementy. Przyjmowała je z dystansem, pamiętając, że mężczyźni często używają pochlebstw, żeby udobruchać kobietę albo zaciągnąć ją do łóżka. A nawet jeśli uważał, że jest piękna, to dalej nie znaczyło, że ją kocha.

Connor delikatnie wyjął jej z ręki szczotkę i zaczął czesać jej włosy. Patrzyła z przyjemnością na jego nagi tors, muskularne ramiona i silne, duże dłonie. Znała już na pamięć wygląd i dotyk jego ciała - ale wciąż ją tak podniecało.

- Zawsze kochałem twoje włosy. Powinnaś częściej nosić je rozpuszczone.

- Tak jak Amanda Darling?

- Chyba ci naprawdę załazła za skórę... - zaśmiał się cicho.

- Nie opowiadaj głupstw.

Odłożył szczotkę, położył dłonie na jej ramionach, potem pochylił się i szepnął jej do ucha:

- To ty opowiadasz głupstwa, Laurel. Straszne głupstwa.

Poczuła jego ciepły oddech, potem dotyk ust, i deszcz pocałunków na nagich ramionach. Przechyliła na bok głowę, kiedy odgarnął jej włosy i musnął wargami szyję. Jego dłonie zsunęły się z ramion na piersi.

Laurel wstrzymała oddech i zamknęła oczy.

- Gdybym chciał się ożenić z Amandą, zrobiłbym to - usłyszała jego cuchy szept. - Ale ożeniłem się z tobą.

Pewnego piątkowego wieczoru Laurel wciąż pracowała w swoim gabinecie, podczas gdy pozostałe pokoje biurowe Sutherland Enterprises pustoszały jeden za drugim. Nie zauważyła nawet, że jest wpół do szóstej. Wraz ze zbliżającą się wiosną dni były coraz dłuższe i zmierzch miał zapaść nie wcześniej niż za godzinę.

Kiedy Emily pożegnała się z nią, życząc udanego weekendu, Laurel zapatrzyła się w okno, podziwiając z trzydziestego piętra wspaniały widok środkowego Manhattanu. Spojrzała na Central Park i zauważyła ze zdumieniem, jak gwałtownie się zazielenił. Był koniec kwietnia i od dnia ślubu z Connorem minęły ponad trzy miesiące. Przez te kilkanaście tygodni z przyjemnością dostrzegała w nim wiele znajomych cech, przypominających jej chłopca, którego znała przed laty. Ale też dowiedziała się o nim mnóstwa nowych rzeczy, również takich, których by się nigdy nie spodziewała.

Musiała się przyznać - przynajmniej przed sobą - że nie żałowała już ani trochę, że za niego wyszła. Na początku była zła, że ją do tego zmusił. Ale w głębi serca gromadziła swoje wspomnienia, dzień po dniu - godziny ich miłosnych uniesień, brzmienie jego śmiechu, intymne spojrzenia i gesty.

W głębi serca wiedziała, że zachowa w pamięci każdą spędzoną z nim chwilę. Na zawsze. Kiedy ustalali warunki układu, rok brzmiał dla niej jak wyrok dożywocia. Teraz wiedziała, że chciałaby spędzić z nim nie jedno życie, lecz wieczność.

Czy to znaczyło, że znowu się w nim zakochała? Westchnęła ciężko. Tak naprawdę nigdy nie przestała go kochać. Ale ten fakt niczego nie zmieniał. Pod wieloma względami tylko pogarszał sytuację. Była pewna, że mimo płomiennego pożądania nigdy nie darzył jej głębokim uczuciem. Gdyby było inaczej, czy nie powiedziałby jej do tej pory, że ją kocha? Miał wiele okazji, żeby to zrobić.

Dreńczyło ją tylko pytanie, kto pierwszy przerwie ich małżeństwo. Ona wiedziała, że nie zostanie u niego dłużej niż rok, na który się umówili. Czasami jednak się bała, że Connor zmęczy się nią jeszcze wcześniej. Mężczyźni często tracą zainteresowanie obiektem swoich łowów, gdy tylko skończy się polowanie. Nie podejrzewała, żeby Connor był pod tym względem wyjątkiem.

Nigdy nie mówił o swoich dawnych romansach, a ona - poza epizodem z Amandą Darling - nigdy go o to nie wypytywała. Ale była prawie pewna, że przez te siedem lat uzbierałaby się armia najpiękniejszych kobiet w mieście i że często zmieniał partnerki. Nawet jeśli zbyt długa znajomość nie rodziła w nim niechęci, to na pewno powodowała znudzenie. Powinna więc być przygotowana, że jego pożądanie do niej wygaśnie szybciej, niż się tego spodziewa.

Pogrążona w smętnych myślach, Laurel nie zauważyła, kiedy Connor wszedł do jej gabinetu. Zakasłał głośno i dopiero wtedy odwróciła głowę od okna. Nie umawiał się, że wpadnie po nią do biura, ale takie niespodzianki zdarzały mu się dość często.

- Wyglądasz, jakbyś się czymś strasznie martwiła. Mam nadzieję, że nie odkryłaś jakiejś kolejnej machlojki Philipa?

- Nie, nic z tych rzeczy... - Spojrzała mu szybko w oczy, a potem opuściła głowę. - Myślałam o przyszłości - mruknęła.

- O przyszłości? - Błysk zainteresowania zapalił się w jego oczach.

- O planach na następny tydzień.

Zauważyła nagle, że nie miał na sobie garnituru, w który ubrał się rano do pracy, tylko granatowy sweter, džinsy i skórzaną kurtkę.

- Byłeś już w domu i przebrałeś się?

- Przebrałem się, spakowałem i załadowałem samochód na weekend.

- Załadowałeś samochód... Wybierasz się dokądś?

- My się wybieramy... - Okrążył biurko i stanął przy jej fotelu. - Ale nie pytaj dokąd, bo i tak ci nie powiem. To niespodzianka.

- Wiesz, że ja nienawidzę niespodzianek - powiedziała stanowczo, chociaż nie było to do końca prawdą. Zawsze uwielbiała niespodzianki Connora.

- Ta ci się spodoba. A zresztą... co mi szkodzi. Zabieram cię do Cape.

Nie była pewna, czy chce jechać do Nowej Anglii. Czyżby Connor chciał ją namówić, żeby zajrzała do swojej posiadłości w Cape? Dom był zamknięty, właściwie od kilku lat nikt go nie używał. Todd nie lubił tam jeździć. Zawsze mówił, że woli zwiedzać nowe miejsca.

Odkąd Philip i Liza mieli dzieci, spędzali tam o wiele więcej czasu niż ona. Nawet wtedy, gdy była już po rozwodzie. Po śmierci ich ojca stała się współwłaścicielką posiadłości, ale kiedy przyjeżdżała tam cała rodzina Philipa, czuła się jak intruz.

Teraz majątek należał wyłącznie do niej, bo Connor nalegał, żeby tytuł własności, po zrzeczeniu się przez Philipa jego udziału, został przepisany tylko na jej nazwisko, a nie ich obojga. Ale od dnia ślubu nigdy o Cape nie wspominał. Może jednak myślał o przeszłości? Zaplanował coś w rodzaju romantycznej pielgrzymki, była tego pewna, ale czuła, że jeszcze do tego nie dojrzała. Nigdy nie wracali do tamtych czasów, nie próbowali wymazać z pamięci urazy i bólu... Nie, to tylko pogorszyłoby sprawę

- Wszystko jest gotowe - powiedział, choć z wyrazu jego twarzy wyczytała, że zauważył jej wahanie. - Zastawiłem na parkingu czyjś samochód. Lepiej już chodźmy.

Będzie musiała tam pojechać, wcześniej czy później, ale nie teraz, zdecydowała ostatecznie. Po tym, jak straci go znowu. Wtedy, gdy ich małżeństwo stanie się zamkniętym rozdziałem jej życia.

- Pojadę z tobą w jakieś inne miejsce. Ale nie do Cape.

- Dlaczego nie? Wiesz, że nocować będziemy gdzie indziej. Myślałem tylko, że wpadniemy tam po drodze i rozejrzemy się...

- No właśnie, tak podejrzewałam - przerwała mu ostro. - I właśnie na to nie mam ochoty. Connor, nie pojadę tam z tobą. I nie próbuj mnie namawiać.

- Jesteś jedyną właścicielką tej posiadłości, Laurel. Nie sądzisz, że powinnaś rzucić na nią okiem? Zastanów się, ona jest warta fortunę, a dom zacznie się po prostu rozpadać.

- Dobrze komuś płacę za to, żeby doglądał domu i całego terenu. Wiesz o tym, Connor. To moja sprawa, kiedy tam pojadę i czy w ogóle pojadę. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- To ma wiele wspólnego ze mną, Laurel. I wiele wspólnego z nami. Nie rozumiesz?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Musimy stawić czoło przeszłości. Musimy do niej wrócić, zanim zrobimy krok do przodu. Pomyślałem, że w Cape będzie to dużo łatwiejsze, dla nas obojga. Mamy też dobre wspomnienia, prawda?

Rozumiała doskonale, o czym mówi, ale nie miała zamiaru ustąpić. Wracać do wspomnień, otwierać stare rany - może na tej samej plaży, na której pierwszy raz się kochali? Nie, to ją zbyt przerażało. Nie chciała słuchać jego wyjaśnień. Wiedziała, że i tak by mu nie uwierzyła.

Stała naprzeciw niego, z rękami na biodrach. Widziała w jego oczach, że spodziewał się po niej oporu, ale wciąż miał nadzieję, że ją przekona.

- To nie ma żadnego sensu - powiedziała cierpkim tonem.
- Mówisz, jak byśmy mieli przed sobą jakąś wspólną przyszłość. A przecież zawarliśmy układ tylko na jeden rok - i prawie połowa z tego jest za nami.

Widziała, jak stężały mu rysy i pociemniały oczy. Zraniła go gorzkimi słowami, ale nie miała zamiaru udawać, że czeka ich wspólna przyszłość.

- Naprawdę? - spytał zimno. - Nie sprawdzałem tego w kalendarzu. Ale zdaje się, że ty liczysz dni.

Tak, liczyła dni. Nie z tego powodu, o jakim pomyślał, ale nie miała odwagi wyprowadzić go z błędu. Nie odważyłaby się przyznać, co naprawdę do niego czuje.

- Nie pojedę - powiedziała spokojnie. - Jeśli chcesz, możesz jechać sam. Nie będę cię zatrzymywać.

Sprzeczali się już wcześniej, wiele razy. Ale to była ich pierwsza poważna kłótnia. Gdyby miała z góry przewidzieć jej wynik, postawiłaby na wygraną Connora. Ale oto stali, mierząc się groźnie wzrokiem, i nagle jego twarz przybrała wyraz rezygnacji.

- Jak chcesz, Laurel. Zmienimy trasę. Może być Saratoga? Nigdy tam nie byliśmy.

Uwielbiała Saratogę. Główna ulica była czarująca, z mnóstwem antykwariatów i sklepów ze starociami. Pamiętała też świetne restauracje. Connor nie mógł wymyślić lepszego miejsca na poprawienie jej nastroju.

- Jasne, może być Saratoga. Wziąłeś z domu mój kostium kąpielowy?

- Nie, nie pomyślałem o tym... ale z przyjemnością zabiorę cię na zakupy, kupimy ci nowy piękny kostium - odpowiedział żartobliwym tonem.

- Dzięki za dobre chęci, ale poradzę sobie sama.

- Uśmiechnęła się wymownie, przekonana, że kostium, jaki mu się marzył, nadawałby się wyłącznie na plażę nudystów.

- No, tak... - mruknął smętnie. - To może zrobię ci niespodziankę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laurel miała nadzieję, że wkrótce Connor znów zaproponuje, żeby pojechali do Cape, albo zechce rozmawiać o przeszłości. Mijały jednak tygodnie, a on ani razu nie wrócił do tego tematu. Często zastanawiała się nad listem, który, jak twierdził, do niej napisał, ale wciąż nie dopuszczała do siebie myśli, że mówił prawdę.

W ostatnim tygodniu lipca Connor kupił bilety na sztukę, którą od dawna chciała obejrzeć. Zdziwiła się, kiedy powiedział, że dostał je na przedstawienie w środku tygodnia, środę albo czwartek, kiedy zwykle pracowała do późna, o czym on doskonale wiedział.

- Daj spokój, Laurel. Raz w życiu możesz wyjść z biura o przyzwoitej porze - powiedział ze śmiechem. - Zależało mi na dobrych miejscach, a wszystkie bilety na weekend były wyprzedane. Moglibyśmy potem pójść na kolację do Cafe Des Artistes - dodał, wiedząc, że przyjmie tę propozycję z radością. Piękna i ekskluzywna restauracja znajdująca się koło Central Parku należała do jej ulubionych, a nigdy nie była tam z Connorem.

- Zaplanowałeś wyjątkowy wieczór... Co to za okazja?

- Czy od czasu do czasu człowiek nie może wyjść z żoną na kolację - bez żadnej specjalnej okazji? Poza tym ostatnio naprawdę przesadzasz z tym siedzeniem do późna w pracy. Powinnaś zwolnić trochę tempo.

Trudno było się nie zgodzić z takimi argumentami, jednak intuicja jej podpowiadała, że Connor trzyma coś w zanadrzu. Sztuka była znakomita - może nawet jeszcze lepsza niż to obiecywali słynni recenzenci. Oglądała ją w napięciu aż do ostatniej sceny, a kiedy opadła kurtyna, ścisnęła Connora za rękę i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dzięki, to było naprawdę coś.

- Drobiazg, to ja ci dziękuję za towarzystwo - powiedział z radością w oczach. - Cały czas przyglądałem ci się z równą przyjemnością jak aktorom na scenie.

Laurel skwitowała to tylko uśmiechem i zaczęła przeciskać się przez tłum do wyjścia. Przywykła do jego poczucia humoru i wołała nie silić się na dowcipną ripostę.

Restauracja była tak wspaniała, jak ją zapamiętała, a jedzenie jeszcze lepsze. Przed deserem odeszła na chwilę od stolika, a kiedy wróciła, znalazła przy swoim talerzu małą atłasową torebkę.

- Co to jest?

- Otwórz i zobacz - odpowiedział, powstrzymując uśmiech. - No, nie bój się, to nie gryzie.

Po chwili wahania rozsunęła złoty sznureczek i wyjęła parę kolczyków wysadzanych maleńkimi brylantami i szafirami. Westchnęła z zachwytu i zdumienia.

- Connor... one są przepiękne. - Podniosła je i obejrzała w pełnym świetle. Niebieskie i śnieżnobiałe kamienie połyskiwały jak spadające z nieba gwiazdy.

- Wydawało mi się, że będą pasowały do pierścionka zaręczynowego.

- Piękne... Ale dlaczego dajesz mi taki kosztowny prezent? Nie mam dzisiaj urodzin...

- Doskonale pamiętam, kiedy masz urodziny. Wypatrzyłem już naszyjnik do kompletu. - Spojrzał na nią skupionym, pytającym wzrokiem. - Dalej się nie domyślasz, jaka to okazja?

- Na pewno nie twoje urodziny. Hmm... Naprawdę nic mi nie przychodzi do głowy. Musisz mnie oświecić.

- To nasza półrocznica. Sześć miesięcy

- Och... - Wstrzymała na chwilę oddech i położyła kolczyki na torebce.

Sama nie wiedziała, dlaczego to oświadczenie popsuło jej humor, ale tak się stało. Zdawała sobie sprawę, że są na półmetku, że zostało im tylko pół roku, ale dla niej to nie był szczęśliwy dzień. Widocznie Connor czuł inaczej.

- Cóż... ja nie wpadłam na to, żeby ci coś podarować.

- Nie szkodzi. Nie oczekiwałem tego. - Patrzył na nią lekko spochmurniałym wzrokiem. - Nie chcesz ich przymierzyć? Nie podobają ci się?

- Oczywiście, że mi się podobają. Są cudowne... Cały ten wieczór był cudowny - teatr i kolacja. Ale nie musiałeś sprawiać sobie tyle kłopotu, Connor...

- Wiem, że nie musiałem. Chciałem tego. Lubię sprawiać ci przyjemność, Laurel.

Spojrzała na kolczyki i nagle, z pełną determinacją, schowała je do atlasowej sakiewki.

- Zabawne, prezent jest naprawdę wspaniały i jestem pewna, że sprawiłby radość wielu innym kobietom, które znałeś, ale mnie nie uszczęśliwił - wyznała, odgarniając do tyłu włosy. - Poczułam się jak... towar. Wiem, na co się zgodziłam, wychodząc za ciebie za męża. Nie musisz mnie przekupywać... czy posuwać się do tak kosztownych gestów, żeby uspokoić własne sumienie.

Jego twarz zastygła.

- Naprawdę tak myślisz? Że próbuję uspokoić swoje sumienie?

- Tylko ty znasz odpowiedź na to pytanie.

- Tylko ja, to prawda. I tylko ty, Laurel, znasz odpowiedź na inne pytanie - kiedy przestaniesz mi nie dowierzać? Kiedy zrozumiesz, że mi po prostu na tobie zależy i że chcę o ciebie dbać?

Nie miała na to odpowiedzi. Obawiała się, że zawsze będzie mu nie dowierzać. Tak jak zawsze będzie go kochać - przez najbliższe pół roku i przez długie lata samotności, które

ją czekały. Nie mogła liczyć na żaden cud. Connor twierdził, że mu na niej zależy, ale nigdy nie powiedział, że ją kocha - nawet w łóżku, w chwilach ich najgorętszych uniesień.

- Sama potrafię o siebie zadbać - odpowiedziała w końcu.
- Pozwolisz, że zajmę się rachunkiem?

- Nie, kochanie. To ja cię zaprosiłem.

Życie bez Connora mogło nie być aż tak samotne. Wszystko wskazywało na to, że będzie miała po nim pamiątkę cenniejszą niż kolekcja wykwintnej biżuterii.

Ta świadomość spadła na Laurel jak grom z jasnego nieba. Patrzyła na niebieską kropkę na domowym testerze ciąży, nie wierząc własnym oczom. Była w ciąży. Zrobiła już trzecią próbę i za każdym razem wynik był pozytywny.

Nic dziwnego, że od kilku tygodni dosłownie słała się na nogach ze zmęczenia. I nic dziwnego, że zapach pewnych potraw przyprawiał ją o mdłości. Zastanawiała się, czy nie powinna iść do lekarza, może po prostu brakowało jej jakichś witamin, ale myśl o tym, że może być w ciąży, zdecydowanie odrzucała. Nigdy nie zapomniała o środkach ostrożności, ale jak się okazało, nie ma metod niezawodnych. A kochali się często...

Usiadła ciężko na łóżku, patrząc błędnym wzrokiem w okno sypialni. Connor wyjechał w interesach do Arizony, dzięki czemu mogła spokojnie zrobić tę próbę w domu, ale teraz chętnie podzieliłaby się z nim dobrą wiadomością.

Myśl o dziecku - jego dziecku - była oszałamiająca.

Zawsze chciała mieć dzieci. Jediną rzeczą, której żałowała po rozwodzie z Toddem, było to, że nigdy nie zaszła w ciążę. Oczywiście atmosfera panująca w ich małżeństwie nie sprzyjała decyzji o powiększeniu rodziny. Ale niewiele lepiej ułożyły się sprawy między nią a Connorem, pomyślała smętnie. Policzyła na palcach, że w styczniu, kiedy wygaśnie ich kontrakt, będzie dopiero w czwartym miesiącu ciąży.

Czy Connor będzie zły, kiedy się dowie? Czy będzie nalegał, żeby dla dobra dziecka żyli ze sobą dalej? Miała nadzieję, że nie. Wolałyby odejść niż zostać z nim, wiedząc, że jej nie kocha, a tylko ze względu na dziecko postanowił grać rolę odpowiedzialnego męża.

Westchnęła ciężko i położyła rękę na płaskim brzuchu, myśląc o rosnącym w nim dziecku. Ciekawe, czy będzie miało ciemne włosy jak Connor, czy jasne, jak ona. Roześmiała się w duchu, kiedy zdała sobie sprawę, że wyobraża sobie, że to będzie dziewczynka. Może być chłopiec - silny, mały chłopczyk z charakterem, taki jak jego ojciec.

Dziecko było teraz dla niej wszystkim. Postanowiła nie martwić się przyszłością. Jakoś sobie poradzi... ale jak ma powiedzieć o tym Connorowi? I kiedy? Zastanawiała się nawet, czy w ogóle powinna mu o tym mówić. Może udałoby się jakoś ukryć przed nim ciążę, a po rozstaniu zniknęłyby na kilka miesięcy, urodziła dziecko w tajemnicy, a potem zaprzeczała, że Connor jest jego ojcem.

Nie, nie odważyłaby się tego zrobić. Nigdy nie była mściwa i bez względu na to, jak ją kiedyś potraktował, mimo wszystkich uraz, nie mogłaby uciec w ten sposób. Z jednego prostego powodu - kochała go. I nie miała innego wyjścia niż powiedzieć mu prawdę. Ale jak i kiedy...

Connor wrócił z podróży zmęczony i poirytowany. Jakiś błąd w programie komputerowym zrujnował wielki projekt systemu analitycznego i jego klient był wściekły. Laurel próbowała jakoś podnieść Connora na duchu, ale on zamknął się w sobie i zbywał ją ponurym milczeniem.

Od nieszczęsnego wieczoru, kiedy odmówiła przyjęcia jego prezentu, napięcie między nimi prawie nie zelżało. Byli wobec siebie nienagannie uprzejmi - i nadal się często kochali - ale skończyły się zwierzenia, przyjazny nastrój, długie rozmowy przy winie.

Laurel postanowiła poczekać do weekendu z wiadomością o ciąży. Ale gdy nadszedł weekend, jakoś nie mogła znaleźć odpowiedniego momentu, potem minął następny tydzień i sytuacja się powtórzyła. Z każdym dniem atmosfera stawała się coraz trudniejsza do zniesienia i nic nie zapowiadało przełamania lodów.

Napięcie spowodowane utrzymywaniem sekretu, przeciążenie pracą i ciąża wkrótce dały o sobie znać. W dzień Laurel słała się ze zmęczenia i coraz częściej miała napady mdłości, wieczorem padała na łóżko i nie miała nawet siły otworzyć ust. Connor był zaniepokojony i namawiał ją, żeby poszła do lekarza, nawet groził, że sam ją do niego zaprowadzi. Oczywiście była u lekarza, ale nie u tego, o którym myślał.

- Doktor uważa - odpowiedziała wymijająco, kiedy spytał, czy zrobiła jakieś badania - że nic mi takiego nie jest, że to typowe objawy zmęczenia i stresu.

- Myślę, że spędzasz za dużo czasu w biurze. Może byś trochę zwolniła tempo?

- Tak... myślę, że rzeczywiście w najbliższych miesiącach będę musiała to zrobić.

Pewnego popołudnia w biurze, podczas spotkania z szefami działów, Laurel czuła się wyjątkowo zmęczona i rozkojarzona. Ktoś zadał jej pytanie, a ona go nie dosłyszała, miała wrażenie, że czyjś głos dobiega z bardzo daleka. Kiedy odwróciła raptownie głowę, pokój zawirował... i nagle wszystko stało się czarne.

Gdy otworzyła oczy, leżała na kanapie w pustej sali konferencyjnej. Zobaczywszy nad sobą twarz sekretarki, próbowała się podnieść.

- Leż spokojnie, szefowo - rozkazała Emily. - Nigdzie nie pójdziesz.

- Boże... - Dotknęła ręką czoła. - Ja chyba zemdlałam. Nigdy mi się to nie zdarzyło.

- Już od jakiegoś czasu wyglądasz jak zdjęta z krzyża. Co się z tobą dzieje?

- Nie wiem... - Odwróciła szybko wzrok. - Może łapie mnie grypa.

Emily pokiwała z niedowierzaniem głową, ale litościwie dała za wygraną.

- Może bym zadzwoniła do twojego lekarza?

- Nie... zadzwonię do niego później. Wyjdę wcześniej do domu i odpocznę.

- Coś takiego... jednak cuda się zdarzają - zadrwiła Emily. - Odprowadzić cię na dół?

- Tak, byłabym ci wdzięczna.

- Tylko spróbuj nie myśleć o pracy. Weź sobie jutro wolny dzień i niczym się nie martw. Firma może się bez ciebie obejść.

Kiedy Laurel dotarła do domu, zdjęła tylko płaszcz w przedpokoju i na chwiejnych nogach poszła do sypialni. Rzuciła się w ubraniu na łóżko i zapadła w kamienny sen. Kiedy się obudziła, w pokoju było kompletnie ciemno i minęło kilka sekund, zanim sobie przypomniała, co się wydarzyło. Zobaczyła zarys sylwetki Connora siedzącego na brzegu łóżka.

- Laurel? Obudziłaś się? - spytał cicho. - Pomóc ci wstać?

- Która jest godzina? - mruknęła, odgarniając z twarzy włosy.

- Około ósmej. Zadzwoniłem do biura i Emily mi powiedziała, że źle się poczułaś i wróciłaś do domu. Przyjechałem natychmiast, ale nie chciałem cię budzić.

- Dzięki - szepnęła. Chciała go dotknąć. Chciała znaleźć się w jego ramionach. Wydawało jej się to takie naturalne, ale powstrzymała się. On siedział obok i nie wyciągnął do niej

ręki. - Chyba wezmę prysznic. -Usiadła gwałtownie i znowu zakręciło się jej w głowie.

- Laurel, co ci jest? - Objął ją mocno i dotknął jej policzka.
- Może jednak zadzwonię po lekarza.

- Nie... nie, już mi lepiej. Naprawdę. Chyba złapałam grypę. - Wstała i ostrożnie ruszyła do łazienki, czując na plecach wzrok Connora.

- Zostaw otwarte drzwi i wołaj, gdybyś się źle poczuła.

Kilka godzin głębokiego snu i letni prysznic postawiły ją na nogi. Kiedy ubrała się w nocną koszulę i spojrzała w lustro, stwierdziła z ulgą, że wygląda znacznie lepiej. Znowu mogła stawić czoło światu - a przede wszystkim Connorowi. Wzięła głęboki oddech i wyszła z łazienki, przygotowując się do rozmowy, którą zbyt długo odkładała. Była gotowa powiedzieć mu o dziecku.

Niestety, odwaga zaczęła ją opuszczać, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła nakryty do kolacji stół. Kiedy spojrzała na Connora, poczuła dziwny niepokój. Coś niedobrego wisiało w powietrzu - i przeczucie to rosło w niej z każdą sekundą.

- Lepiej się czujesz?

- Dużo lepiej. Może po prostu brakowało mi snu.

Connor zaczął jeść, a ona zastanawiała się w popłochu, o co może chodzić. Jakieś kłopoty w firmie, problemy finansowe, którymi nie chciał zawracać jej głowy? A może jeszcze gorzej. Może dowiedział się jakimś cudem o jej ciąży. Na samą myśl ścisnęło ją w żołądku.

- Laurek.. - Nerwowym ruchem odsunął od siebie talerz. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać. To poważna sprawa.

- Czuję, że bardzo poważna - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Znowu zapomniałam zakręcić pastę do zębów?

- Nie... Chciałbym, że to było takie proste. Trudno mi to wydusić. Ale muszę być szczerzy. Chcę zerwać nasz układ... Zacząłem rozumieć, że to małżeństwo było pomyłką.

Laurel poczuła, że krew odpływa jej do nóg i pokój zaczyna wirować, ale oddychała głęboko, starając się nie zemdleć. Doznała szoku, ale przecież podświadomie była na to przygotowana.

- Laurel? Na pewno dobrze się czujesz? - Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się jak oparzona. - Może to nie pora...

- Nie, nie będziemy tego odkładać. Mów śmiało, chcę mieć to za sobą. Zresztą wcale nie jestem zaskoczona. Zdaje się, że myślisz o tym od jakiegoś czasu. Ostatnio byłeś taki... nieprzystępny.

- Od kilku tygodni. Nie mogę po prostu siedzieć i patrzeć, jak się psychicznie wykańczasz w tym... układzie.

Laurel próbowała mu przerwać, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Proszę, wysłuchaj mnie do końca. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jesteś nieszczęśliwa, aż do tego wieczoru, kiedy byliśmy w teatrze, a potem w restauracji, i po raz pierwszy powiedziałaś mi, co naprawdę czujesz. Wcześniej wydawało mi się, że czasem jesteś ze mną szczęśliwa.

Miał rozpacz w oczach. Chciała wyciągnąć rękę i dotknąć jego policzka, ale nie mogła. Nie wiedziała, co myśleć. Naprawdę mu na niej zależało, czy to tylko zraniona duma kazała mu szukać jakiegoś honorowego wyjścia z sytuacji?

- Czasami byłem z tobą szczęśliwa - przyznała. Opuściła głowę i spojrzała na swój pierścienek zaręczynowy. Gdyby tylko powiedział, że mnie kocha, pomyślała, wszystko byłoby dobrze. Wszystko bym mu wybaczyła.

- W łóżku?

- Czy to nie było dla ciebie oczywiste?

- Tak, to akurat było oczywiste - odpowiedział ze smutnym, ironicznym uśmiechem. - Ale nie wystarczające.

- Connor, posłuchaj mnie, proszę. Wiem, że tamtego wieczoru zachowałam się... podle, po prostu okrutnie.

- Ale przynajmniej szczerze. Myślisz, że podobała mi się ta gra, to ciągle udawanie? Nienawidziłem tego. I wiem, że ty też nie mogłaś tego znieść. I wiem, że kiedy coś obiecujesz, dotrzymujesz słowa, choćby się waliło i paliło. Ale nie musisz być ze mną z poczucia obowiązku. Nie musisz się poświęcać. Zlikwidowałem bałagan w twojej firmie, tak jak obiecałem, i nie musisz mi niczego spłacać.

Patrzyła z przerażeniem w jego zimne oczy i nagle poczuła, że ogarniają ją mdłości. Nie kochał jej. I nigdy by nie pokochał. Nie mogła mu teraz powiedzieć o dziecku. Jeszcze raz złamał jej serce i chociaż sama nie mogła w to uwierzyć, cierpiała jeszcze bardziej niż osiem lat temu.

Zaledwie kilka minut po tym, jak wróciła do sypialni, usłyszała głośnie trzaśnięcie drzwi. Kasłała i przewracała się z boku na bok, prawie nie śpiąc. Za każdym razem, kiedy otworzyła oczy, pusta strona łóżka zdawała się z niej drwić, wzmagając ból poczuciem zniewagi. Kiedy w końcu wstała, około piątej nad ranem, i przeszła się po mieszkaniu, okazało się, że jest sama.

Nagle wszystko stało się jasne - wiedziała, co ma robić i dokąd jechać. Działając jak automat, ubrała się, spakowała najpotrzebniejsze rzeczy osobiste, komputer i telefon komórkowy. Godzinę później była już w drodze do swojej rodzinnej posiadłości w Cape Cod. Do jedyne miejsca, w którym mogła czuć się jak w domu.

Connor miał rację, mówiąc, że powinni wrócić do przeszłości, żeby móc zrobić krok do przodu. Wtedy się bała, teraz zrozumiała nagle, że to jedyne wyjście. Wróci sama, bez

niego - i bez niego, nie licząc już na uśmiech losu, przeżyje resztę życia.

Dotarła do Cape późnym popołudniem. Mimo że kilkugodzinna jazda w ulewnym deszczu była wyczerpująca, na widok domu i czekającego na nią Jake'a Pratta, Laurel natychmiast poprawił się nastrój.

Jake, miejscowy stolarz i „złota rączka”, opiekował się domem, odkąd Owen Northrup odszedł na emeryturę i wyjechał na Florydę. Laurel lubiła Jake'a - był pogodny i serdeczny, w przeciwieństwie do ciągle nadąsanego ojca Connora.

Dom, zbyt długo nie używany, przesiąknięty był wilgotnym, zimnym zapachem. Pomimo deszczu Jake otworzył wszystkie okna, usunął z mebli pokrycia i rozpałił ogień w kominku.

- To piękny stary dom - powiedział przed wyjściem. - Szkoda, że tyle lat stał pusty. Muszę pani powiedzieć, że serce mnie bolało, jak na niego patrzyłem. Czy będzie pani tu teraz wpadać trochę częściej?

- Chyba tak... - odpowiedziała z wahaniem. - Może wezmę urlop i spędzę tu wakacje.

- Sama? W takim wielkim domu może się pani czuć samotnie. Ale mąż będzie chyba przyjeżdżał na weekendy?

- Nie, nie będę się czuć samotnie. Spędziłam tu prawie całe dzieciństwo. Kocham to miejsce.

- Tak, nie dziwię się. Proszę dzwonić, jeśli tylko będzie pani czegoś potrzebowała.

Ledwie zamknęły się za nim drzwi, Laurel poczuła się strasznie samotnie. Ale przecież nie była sama, przypomniała sobie z uśmiechem, poklepując delikatnie swój brzuch. Myśl o dziecku podtrzymała ją na duchu.

Obeszła cały dom, pozamykała szczelnie okna i usiadła w swoim ulubionym fotelu naprzeciw kominka. Scena bolesnego

rozstania z Connorem znowu stanęła jej przed oczami. Co on teraz może robić? Czy wrócił do domu i znalazł jej kartkę? Niewiele mu napisała. Tylko to, że wyjeżdża i że za jakiś czas wróci po resztę swoich rzeczy. Wiedziała, że rozwód będzie czystą formalnością, bo - na jej wyraźne żądanie - podpisali umowę przedmażeńską.

A dziecko? Była pewna, że będzie je kochał, bez względu na to, co czuł do niej. Powiedział jej kiedyś, że bardzo chciałby mieć dzieci. Wtedy ta rozmowa wprawiła ją w zakłopotanie. Zawarli małżeństwo na jeden rok i wiedział, że nigdy nie będą mieli dzieci. I nie mogła znieść myśli, że Connor może założyć rodzinę z inną kobietą. Zmieniła szybko temat i potem już nigdy do tego nie wracali.

Nagle dotarło do jej świadomości, że nigdy nie była z nim szczerą. Nie potrafiła być otwarta i wielkoduszna. Nie miała odwagi okazać mu miłości. To strach władał jej sercem i tylko ten ciągły strach Connor widział w jej oczach.

Chciałaś usłyszeć od niego, że cię kocha. Czekając i nic nie mówiłaś. Ale jak mogłaś się spodziewać, że dostaniesz coś, czego sama mu odmawiałaś? Musisz powiedzieć mu, że go kochasz. Nigdy nie poczujesz ulgi w sercu i nic w twoim życiu nie zmieni się na lepsze, dopóki tego nie zrobisz.

Laurel podjęła decyzję i nagle opadło z niej całe napięcie. Wtuliła się w fotel i zapadła w ciężki, kojący sen. Obudziło ją głośne walenie do drzwi. Kto to może być? Która jest godzina? To pewnie Jake przyszedł sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zerwała się na równe nogi i z łomoczącym sercem pobiegła otworzyć drzwi.

- Pani Northrup... - zaczął z poważną miną Jake. - Nie znaleźliśmy numeru pani telefonu...

Nagle zza jego pleców wyłonił się policjant.

- Pani Northrup, pani mąż miał wypadek na lotnisku. ...

- Wypadek? Jak to... jaki wypadek... przecież on jest w Nowym Jorku.

- Jest w szpitalu w Hyannis. Przykro mi, że przynoszę złe wieści, ale jesteśmy pewni, że to nie pomyłka. Myślę, że zechce pani z nami pojechać.

W samochodzie policjanci opowiedzieli jej o szczegółach wypadku. Prawdopodobnie Connor dowiedział się, że ona jest w Cape, i mimo złej pogody zdecydował się do niej przylecieć. Podczas lądowania samolot zjechał gwałtownie z pasa startowego i przewrócił się na bok.

- Szybko go wyciągnęli - zapewnił policjant. - Ale jest nieprzytomny. Uderzył głową o szybę, więc nie wygląda najlepiej.

Laurel siedziała przy łóżku Connora i trzymała go za rękę, leżącą bezwładnie na białym prześcieradle. Tkwiła w tej samej pozycji od kilku godzin, nie czując upływającego czasu. Patrzyła na niego i czekała, żeby się obudził. Connor miał obandażowaną głowę i mnóstwo obrażeń na całym ciele. Lekarze określali jego stan jako ciężki, ale nie krytyczny. Stracił dużo krwi i był osłabiony. Dawali mu środki przeciwbólowe i nie spodziewali się, żeby odzyskał przytomność wcześniej niż za pół doby.

Mimo że lekarz namawiał ją, żeby wróciła do domu i odpoczęła, Laurel uparła się, że zostanie na noc, nawet gdyby miała spać na plastikowym krześle. Zauważyła, że Connor wciąż ma obrączkę na palcu, mimo że ona swoją zdjęła i włożyła do koperty wraz z listem. To mógł być dobry znak. Tak, to musiał być dobry znak, pomyślała, zamykając oczy. Znak, że była jeszcze dla nich nadzieja.

- Laurel...

Kiedy usłyszała jego ochryply szept, natychmiast wyprostowała się i pochyliła nad nim. Miał lekko uchylone

powieki i z wielkim wysiłkiem próbował skupić wzrok na jej twarzy.

- Jestem tutaj. Nic nie mów, kochanie. - Usiadła na łóżku i dotknęła jego włosów. Otworzył szerzej oczy i patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby zastanawiał się, czy nie śni.

- Wróciłem do domu... powiedziec ci... ale już cię nie było. Nie musiałaś odchodzić...

- Może nie powinnam uciekać. - Laurel ujęła w dłonie jego twarz. - Uciekam od ciebie od kilku miesięcy... a może od ośmiu lat. Ale cieszę się, że jestem teraz z tobą. Tak się bałam powiedziec ci to wcześniej, ale teraz muszę... Kocham cię, Connor. Kocham cię od dawna i zawsze będę cię kochała.

- Ja też cię kocham, Laurel. Nie wiem, jak udało mi się żyć tyle lat bez ciebie. Byłem idiotą i tchórzem -dlatego nie powiedziałem ci tego wcześniej. To był jedyny powód, dla którego chciałem ci pomóc i ożenić się z tobą. Ale myślałem, że jedynym sposobem, żebyś się zgodziła... był ten potworny układ. Bałem się, że znowu cię stracę. Potrafisz mi wybaczyć?

- Oczywiście - wyszeptała przez zaciśnięte gardło. - A ty potrafisz mi wybaczyć, że traktowałam cię tak podle?

- Tak, Laurel... Teraz rozumiem to wszystko o wiele lepiej. Dowiedziałem się w końcu, co stało się z moim listem. Znalazł go twój brat, Philip.

- Philip? Ale dlaczego mi go nie oddał? Kiedy się o tym dowiedziałeś?

- Dzisiaj. Zadzwoiłem do niego, żeby zapytać, czy nie wie, gdzie jesteś. Był zachwycony wiadomością, że mnie opuściłaś. Pokłóciliśmy się i w końcu ze złości wygadał się, jak udało mu się rozdzielić nas za pierwszym razem...

- To wszystko jest teraz nieważne... Nic już nas nie rozdzieli i... Mam ci coś innego do powiedzenia... -Zawiesiła głos i wzięła głęboki oddech. - Spodziewam się dziecka.

- Dziecka? - Connor poruszył się, instynktownie próbując usiąść. - Jesteś pewna?

- Od kilku tygodni.

- I wszystko jest w porządku? Dobrze się czujesz?

- Tak, wszystko w normie.

- Boże, jaki ze mnie głupiec... - Uśmiechnął się i położył rękę na jej brzuchu. - A ja myślałem, że dostajesz mdłości z mojego powodu. Tylko dlatego zaproponowałem ci separację.

- Cii... Przestańmy już gadać. Nie powinieneś się męczyć.

- Dobry pomysł. Koniec gadania - powiedział słabym głosem i przyciągnął do siebie jej głowę. - Pocałuj mnie, Laurel. I obiecaj, że jak tylko mnie stąd wypuszczą, pójdziemy na naszą plażę.